

*Connolly Samantha*

*Prawdziwe arcydzieło*

**PODWÓJNA OSOBOWOŚĆ? MARK HARRISON TYLKO TAK TŁUMACZY SOBIE NAGŁĄ ZMIANĘ CHARAKTERU MEGAN DEAN, KOLEŻANKI Z MUZEUM SZTUKI. NIEGDYŚ CHŁODNA I OPANOWANA, STAŁA SIĘ TERAZ SPONTANICZNA I WESOŁA, A DO TEGO Z NIM FLIRTUJE. MARK, ZNAWCA DZIEŁ SZTUKI, DŁUGO NIE PODEJRZEWA, ŻE JEST ŚWIATKIEM NIEZWYKLE UDANEGO „FAŁSZERSTWA”...**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Gdzie jest Kopenhaga?! Jeszcze niedawno tu była... O Boże! Zgubiłam Kopenhagę! - Zrozpaczona Megan cisnęła długopis przed siebie. -Przecież notatki, nad którymi człowiek pracował przez całe dwa tygodnie, nie mogą tak po prostu wyparować. Czy ktoś zechciałby mi wyjaśnić, co tu się dzieje?

Niestety, nie doczekała się odpowiedzi, bo poza nią w pokoju nie było nikogo. Megan patrzyła, jak długopis odbija się od drzwi szafy i ląduje na podłodze, i ciągnęła swój monolog.

- Mam dość! Nie będę pisać tego jeszcze raz. Nie mam czasu. Ani ochoty.

Odjechała z krzesłem od zarzuconego papierami biurka i z niechęcią spojrzała na wysoki regał,

*Samantha Connolly*

na którym piętrzyły się setki książek podręczniczych i informatorów, przewodniki po wszystkich stronach świata, broszury biur turystycznych, słowniki najdziwniejszych języków, podręczniki gramatyki, encyklopedie i temu podobne. Na honorowej półce stała seria „Od a do z”. I nic dziwnego, gdyż Megan była autorką aż pięciu przewodników z tej serii: po Indiach, Alasce, Nowym Orleanie, Australii i Tokio. Skandynawia miała być szóstą. Mało kto uznałby pobyt z dala od domu przez co najmniej osiem miesięcy w roku za najlepszy pomysł na życie, ale Megan uwielbiała podróżować po najdziwniejszych miejscach świata. Lubiła nawet o tym pisać. Jednak nie dzisiaj. Dzisiaj co chwila musiała sobie powtarzać, że już za kilka tygodni wyjedzie z San Francisco. Oczywiście pod warunkiem, że odda wydawcy gotowy przewodnik.

Na razie jednak na to się nie zanosilo. Z niechęcią popatrzyła na zavalone papierami biurko. Od kilku tygodni przerzucała stosy notatek, dopisywała do nich nowe fragmenty i usiłowała nadać zdobytym w podróży informacjom jako taki kształt. Na razie - bezskutecznie.

Megan dobrze wiedziała, że wszystkiemu winne jest jej bałaganiarstwo. Jeżdżąc po świecie, robiła notatki, na czym popadnie. Marginesy jej przewodników usiane były wykrzyknikami i skrótami, których znaczenia dzisiaj nie pamiętała, a uwaga w rodzaju „zapamiętać historię o dzieciach nad rzeką” równie dobrze mogłaby brzmieć:

## *Prawdziwe arcydzieło*

9

„wymyślić jakąś historię o dzieciach nad rzeką". Były jeszcze teksty nagrane na dyktafon, wymagające przepisania i zredagowania - w sumie ogromny materiał.

- Gdybym wyszła za mąż - kontynuowała monolog Megan - to siedziałabym teraz w swoim podmiejskim domu i czekała na męża. Jedynym moim problemem byłoby to, co podać mu na obiad, a Kopenhaga ani wikingowie wcale by mnie nie obchodzili. Do głowy by mi nie przyszło, że Isak Dinesen to pseudonim literacki Karen Blixen. Nie musiałabym pisać o tym wszystkim.

Z ciężkim westchnieniem podniosła się z krzesła i poszła po długopis. Przykucnęła i jej twarz rozpromieniła się w uśmiechu.

- No, proszę! - wykrzyknęła z triumfem, podnosząc z podłogi plik papierów, na których wylądował długopis. - Znalazłam!

Zatarła ręce i podziękowała w duchu świętemu Krzysztofowi, patronowi podróżników.

- Dwie godziny solidnej pracy i skończę rozdział o Kopenhadze. Jeśli dobrze pójdzie, to jutro... - tu Megan przerwała, a raczej przerwał jej dzwonek do drzwi. - Pracuję - mruknęła, ale dzwonek nie milknął. - Pracuję. Naprawdę. Nie mogę nikogo wpuścić, bo nie zaczęłam nawet wybierać zdjęć, nie mówiąc już o... - Wbrew sobie podchodziła powoli do drzwi. - Hej! Wracaj! Jestem w domu!

Ostatnie zdania wykrzyczała na cały głos do czyichś pleców widocznych w dole schodów.

## 10 *Samantha Connolly*

- Rachel?! - Megan zdziwiona patrzyła, jak jej gość odwraca się gwałtownie, wbiega na górę i wpada do mieszkania, omal nie przewracając jej w progu. - Planujesz napad na bank, czy co?

Jej siostra westchnęła ciężko albo tak się Megan wydawało. Nie miała pewności, ponieważ Rachel miała twarz okrytą czarnym szalikiem, czapkę baseballową wciśniętą głęboko na oczy i ciemne okulary przeciwsłoneczne.

- Chyba nie bawisz się w niewidzialnego człowieka? Jesteś na to za duża, a... - Megan nie dokończyła. Z otwartymi ustami wpatrywała się w siostrę, która zdążyła już odwinąć szalik. Twarz Rachel miała niezdrowy niebieski kolor. - Co to jest? - wyjąkała.

- Mam nadzieję, że ty mi to powiesz! - prychnęła zirytowana Rachel i rzuciła w Megan małą plastikową saszetkę, którą wyłowiła z torby. Na saszetce było zdjęcie kobiety z twarzą w identycznym, sinoniebieskim kolorze.

- To jest maseczka do twarzy, którą przysłałam ci ze Szwecji. Ale maseczki się zmywa, nie wiesz o tym?

- Co ty powiesz? - Rachel popatrzyła na siostrę groźnie. - Tylko że po zmyciu tej maseczki okazało się, że moja skóra zafarbowana jest na niebiesko. Przyszłam do ciebie, bo tu - wskazała na opakowanie - jest telefon do ich serwisu konsumenckiego. Czynnego całą dobę. Zadzwoń i zapytaj, co mam robić.

- Rachel! Nie znam tak dobrze szwedzkiego.

## *Prawdziwe arcydzieło*

### 11

Umiem zamówić jedzenie w restauracji albo pokój w hotelu, ale...

- Nic mnie to nie obchodzi. Weź słownik.

- Dobrze, już dobrze - powiedziała Megan uspokajającym tonem. - Ustalmy tylko, co się stało. Robiłaś wszystk**o** zgodnie z instrukcją?

- Skoro ta kobieta ma na twarzy fioletową papkę - Rachel wzięła do ręki saszetkę - uznałam, że powinnam zrobić to samo. Na odwrocie jest liczba 30, więc zrozumiałam, że maseczkę należy zmyć po 30 minutach. A kiedy po 30 minutach spojrzałam w lustro, o mało nie zemdlałam. Dlatego tu jestem. Chyba pozwę ich do sądu.

Megan z uwagą wpatrywała się w tekst na opakowaniu.

- Wiesz - odchrząknęła - oni tu piszą, że od 30 lat doskonałą swoje produkty. A maseczkę trzyma się na twarzy pięć minut.

Rachel jęknęła i przejechała ręką po policzku.

- Może powinnam pojechać do szpitala?

- Czy szczypie cię skóra?

- Nie.

- Tak myślałam. Kupiłam te rzeczy w sklepie z naturalnymi kosmetykami - i Megan, z trudem zachowując powagę, zaczęła wybierać numer. Podczas dziesięciminutowej rozmowy zakrywała dłonią słuchawkę, żeby nie było słycać śmiechu Szwedki, która odebrała telefon. Niestety.

- Ona myśli, że to jest zabawne - mruknęła ponuro Rachel.

- To nie był złośliwy śmiech. Tamta dziewczyna

## **12 Samantha Connolly**

naprawdę ci współczuła. Najważniejsze, że maseczka nie jest szkodliwa. Są w niej tylko czarne jagody. Kolor zejdzie po kilku dniach.

- Co?!!

- Tak. - Megan kiwnęła głową i z wahaniem dodała: - U niektórych trzyma się kilka tygodni.

- W takim razie jadę na ostry dyżur.

Może to dobry pomysł - zdezorientowana Megan rozłożyła ręce. - Co radzi David?

O niczym nie wie. Wyjechał do San Diego na konferencję. I całe szczęście. David uważa, że ostatnio dziwnie się zachowuję. - Rachel tarła policzki, jakby miała nadzieję, że w ten sposób usunie ślady niefortunnnych zabiegów upiększających.

- Co to znaczy: dziwnie? Pokłóciliście się? Zawsze uważałam, że David to ideał partnera.

- Nieważne. Było, minęło. Pogodziliśmy się. - Rachel uciekła spojrzeniem w bok i po chwili dorzuciła. - Myślałam, że... Myślałam, że David ma kogoś...

- A ma?

- Nie. Ale to nie jest teraz ważne. Mam dużo większy kłopot z tym. - Rachel dotknęła dłonią twarzy.

- Nie martw się głupstwami! - Megan pogłaskała siostrę uspokajająco. - Weźmiesz kilka razy prysznic i wkrótce wszystko zejdzie. A potem będziemy o tym opowiadać i pękać ze śmiechu. Zjedzmy teraz lunch.

- Megan! Nie rozumiesz! Nie mam kilku dni.

## *Prawdziwe arcydzieło*

### 13

W sobotę otwieramy wielką wystawę. To ma być najważniejsze wydarzenie kulturalne w tym sezonie. Sprowadziliśmy z Europy arcydzieła renesansowej i klasycystycznej sztuki. Bilety wyprzedane na trzy tygodnie naprzód. Tymczasem katalog nie jest gotowy, bankiet dla sponsorów niezorganizowany, bo nie mamy ostatecznej listy gości, a obrazy i rzeźby nieustawione, bo transport spóźnił się o tydzień. Muszę być w pracy, żeby dopiąć wszystko na ostatni guzik. Mam na głowie konferencję prasową, menu bankietu, dekorację kwiatową podczas otwarcia i ostateczne ustalenia związane z bezpieczeństwem ekspozycji.

Dopiero teraz Megan zauważyła wyraz napięcia w oczach siostry. Popatrzyła na nią ze współczuciem, ale nie miała pojęcia, jak jej pomóc.

- Dzisiaj miałam wolne przedpołudnie - ciągnęła Rachel. - Pierwsze od miesiąca.

Postanowiłam odpocząć, zrobić coś dla siebie, posłuchać muzyki... Żeby nabrać sił przed tym szalonym tygodniem. Co ja teraz powiem Petersonowi? Przecież nie mogę pokazać się w tym stanie w pracy. On mnie wyrzuci.

- Rachel, opowiadasz głupstwa. Żaden rozsądny szef tak się nie zachowa.

- Pewnie masz rację - Rachel była bliska płaczu - ale w tej sytuacji całą robotę przejmie za mnie Kenneth. Ja zostanę odsunięta, bo Peterson jest jedynym członkiem rady nadzorczej, który trzyma moją stronę. Reszta uważa, że jestem za młoda, żeby organizować taką wielką wystawę.



## **14 Samantha Connolly**

No i jestem kobietą, chociaż tego nie mówią głośno. Tymczasem - pociągnęła nosem - uwielbiam tę pracę. Jestem do niej stworzona. Ale kto teraz uwierzy, że komuś takiemu - Rachel dotknęła palcem twarzy - można bez obaw powierzyć Botticellego?

Sytuacja rzeczywiście nie wygląda ciekawie, pomyślała Megan. Ale nie jest beznadziejna.

- Mogłaś zachorować. Zadzwoń i powiedz, że bierzesz dzień zwolnienia.

- Już to zrobiłam - wzruszyła ramionami Rachel - przecież od godziny powinnam być w pracy. Wymyśliłam, że mam wirusa i nie chcę ich zarazić. Ale co ja zrobię jutro? Gdybym chociaż przyniosła wczoraj z pracy laptop, mogłabym popracować w domu.

- Spróbuj poprosić szefa, żeby ktoś ci go przyniósł.

- Żartujesz! I jak wyjaśnię kolor mojej twarzy? Wszystko się wyda.

Rachel ukryła twarz w dłoniach i zaczęła rozpaczliwie szlochać. Megan odczekała chwilę, potem podeszła do siostry i delikatnie dotknęła jej ramienia.

- Wiem, że od dawna tego nie robiłyśmy - zaczęła - ale przecież mogę pójść do galerii zamiast ciebie. Przyniosę komputer i wszystkie rzeczy. Nikt się nie zorientuje, że to nie ty.

Powiedz mi, co mówić.

- Głupie żarty - pociągnęła nosem Rachel.

- Mówię całkiem serio.

## *Prawdziwe arcydzieło*

15

- Megan, nie mamy dwunastu lat. Zresztą wszyscy wiedzą, że mam siostrę bliźniaczkę.

Megan nie dała się zbyć. Odczekała chwilę i spokojnym tonem dodała:

- Dla nich to czysto abstrakcyjna wiedza. Nikt tam nie widział nas jeszcze razem.

Rachel wiedziała, że Megan ma rację. Kiedy pojawiały się gdzieś we dwie, to nawet ci, którzy słyszeli o istnieniu siostry bliźniaczki, wydawali się zaszokowani. Trudno było im uwierzyć, że mają przed sobą dwie różne osoby. Mimo to pokręciła głową.

- To się nigdy nie uda.

- Dlaczego nie? W e-mailach opisałaś mi dość dokładnie wszystkich swoich współpracowników. Mogę się założyć, że umiałabym ich rozpoznać. Wiem, że Jocelyn jest ruda i że uważa to za przekleństwo. Wiem, że Helena często przychodzi do pracy na kacu i że kuratorem waszej stałej kolekcji jest ten Anglik o długim nazwisku. Bate-man-Parker, czy jakoś tam.

- Edward Parker-Bakeworth III.

- No, właśnie. Wiem, że panie z kasy i ze sklepu uważają się za kogoś lepszego od pań z kafeterii. A swoją drogą, dlaczego?

- Pojęcia nie mam.

- I że dyrekcja ma się za coś lepszego od wszystkich innych. Petersona poznam po znamieniu na szyi, a Kennetha po tym, że zachowuje spokój - zawsze, nawet wtedy, kiedy Sidra rzekomo przypadkiem oblała go gorącą kawą.

*Samant ha Connolly*

- A co będzie, jeśli ktoś zada ci pytanie z historii sztuki?

- Rachel, czy ty już zapomniałaś, kto pierwszy zaprowadził cię do Luwru? A poza tym, nie wierzę, że koledzy zatrzymują cię na korytarzu, żeby sprawdzać twoją specjalistyczną wiedzę.

Rachel przygryzła wargę. Widać było, że się waha. Megan z trudem opanowywała ogarniające ją podniecenie. Miała coraz większą ochotę na tę przygodę.

- W pewnym sensie ty mnie tak urządziłaś

- Rachel popatrzyła na Megan z pretensją - ale sama nie wiem... - Pokręciła głową.

Megan zmrużyła oczy, ale zaraz się opanowała. Rachel musiała oswoić się z pomysłem. To nie był czas na głupie sprzeczki.

- Mogłybyśmy pojechać teraz do mnie - odezwała się znowu Rachel - i wybrać dla ciebie jakieś ciuchy. Po drodze jeszcze raz wszystko rozważę.

Megan spojrzała na swoje skórzane spodnie i obcisły czarny golf. Nie wyglądała wcale źle.

- Dlaczego mam się przebierać? Co ci się nie podoba w moim wyglądzie? - zapytała.

- Skoro nie rozumiesz, zapomnij o wszystkim.

- Zrezygnowana Rachel usiadła na krześle. - Ani przez chwilę nie powinnam brać pod uwagę twoich głupich pomysłów.

- Przecież żartuję. Założę wszystko, co mi każesz. I będę się zachowywać godnie. Obiecuję. Jedźmy.

### *Prawdziwe arcydzieło 17*

- Dobrze. Ale wiesz, że ja jeszcze się nie zdecydowałam.
  - Wiem - odpowiedziała Megan z kamiennym wyrazem twarzy.
  - A więc trzecie drzwi po lewej w głębi korytarza...
  - Po prawej! Trzecie po prawej! - zawołała Rachel zrozpaczonym tonem.
  - Dobra, trzecie po prawej - powtórzyła posłusznie Megan i zerknęła w lustro. - Jak wyglądam?
- Rachel była pod wrażeniem.
- Nigdy nie przypuszczałam, że ten kostium tak dobrze na mnie leży.
  - Nie mam w nim za wielkiej pupy? Rachel dała siostrze kuksańca i wpięła kilka szpilek do francuskiego warkocza, który jej zaplotła. Potem usunęła niewidzialną nitkę z jej żakietu.
  - Zadzwoń natychmiast, kiedy dotrzesz do mojego pokoju - powiedziała, wręczając Megan swoją aktówkę.
  - Dobrze.
  - Posiedź tam z godzinę, żeby wyglądało, że pracuję.
  - Dobrze. Będę kichać i smarkać, żeby wszyscy, których spotkam na korytarzu, wiedzieli, że jestem chora.
  - A jeśli ktoś cię o coś zapyta...
  - ...poproszę, żeby dał mi pięć minut i zadzwonię

## **18 *Samant ha Connolly***

do ciebie. Wszystko zrozumiałam. - Megan wykazywała anielską cierpliwość. - Nie martw się. Wszystko pójdzie dobrze. To będzie świetna zabawa.

Spanikowana Rachel złapała ją za rękę.

- Tylko nie to! Nie ma mowy o żadnej zabawie. Nawet o tym nie myśl, proszę cię.

- Rachel! Wyluzuj. Gdzie się podziało twoje umiłowanie przygód?

- Odłożyłam je do muzealnego magazynu. Muszę mieć wolną głowę do pracy.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Megan bez trudu odnalazła miejsce parkingowe Rachel. Wyłączyła silnik i udając, że szuka czegoś w torbie, bacznie obserwowała dziedziniec.

Zauważyła kilku mężczyzn w garniturach, wchodzących i wychodzących z budynku, i grupę turystów, którzy podziwiali imponujący fronton z piaskowca. Dwie nauczycielki próbowały zaprowadzić porządek w gromadzie rozwrzeszczanych dzieciaków, a strażnik cierpliwie tłumaczył młodym ludziom z ogromnymi plecakami, którzy rozłożyli się na schodach z kanapkami, żeby urządzili sobie piknik w innym miejscu. Nikt nie zwracał na Megan najmniejszej uwagi.

Wsunęła stopy w szpilki Rachel i wyszła z samochodu. Wygładziła spódnicę i z trudem

## *20 Samant ha Connolly*

powstrzymała się, żeby w publicznym miejscu nie podciągnąć krępujących ruchy rajstop. Sięgnęła po aktówkę, przerzuciła przez ramię płaszcz i wcisnęła pod pachę torebkę. Była gotowa. Boże, pomyślała, nawet w Nepalu miałam mniejszy bagaż.

Wyprostowała się i ostrożnie stawiając kroki (chodzenie na wysokich obcasach po wypolerowanym granicie było nie lada wyzwaniem dla osoby, która przez pół życia nosiła płaskie, sportowe buty), przeszła przez dziedziniec.

Wiadomość, że Rachel dostała stałą pracę w Galerii Sztuk Pięknych w San Francisco, dotarła do niej w Norwegii. Kurator działu wystaw czasowych w jednym z najważniejszych muzeów w mieście - to było nie byle co. Megan niecierpliwie czekała na cotygodniowe sprawozdania Rachel, z których dowiadywała się, jak jej ulubiona galeria wygląda od środka. Teraz miała przekonać się o tym na własnej skórze.

Wchodząc na szerokie schody, zdała sobie sprawę, że jest naprawdę przejęta. Drżącą ręką pchnęła masywne, drewniane drzwi i weszła do holu, cały czas pilnując się, żeby nie rzucić na boki spłoszonych spojrzeń, które mogłyby ją zdradzić. Odetchnęła z ulgą, kiedy dwaj strażnicy siedzący po lewej stronie drzwi nie zerwali się na jej widok z miejsc z okrzykiem: „Uzurpatorka!”, ale ukłonili się uprzejmie. Teraz należało popracować nad miną. Megan nie chciała zignorować nikogo, kogo powinna znać, ale z drugiej

## *Prawdziwe arcydzieło*

21

strony wiedziała, że serdeczne uśmiechy do nieznanym będą równie niebezpieczne. Zdecydowała się więc na uprzejmy półuśmiech i zamyślony wyraz twarzy, po czym ruszyła korytarzem przed siebie.

- Proszę pani! Panno Dean! Niespodziewany atak nastąpił z prawej strony.

Megan podskoczyła i szybko zaczęła szukać chusteczki do nosa.

- Chwała Bogu, że pani przyszła, bo pan Lewis powiedział mi, że pani jest chora, a tymczasem muzycy dzwonią od rana i pytają, czy na otwarciu oprócz kwartetu smyczkowego ma być harfistka, a Jocelyn kazała powiedzieć, żeby zagrali same znane utwory klasyczne, nic awangardowego ani dziwnego, chyba że pani zdecyduje inaczej, ale według niej pani nie zdecyduje.

Megan z chusteczką przy ustach udawała, że ma napad kaszlu, przyglądając się bacznie młodej osobie, która na jednym wdechu wyrzuciła z siebie co najmniej pół setki słów. Nie miała pojęcia, kto to. Dziewczyna nie miała żadnych charakterystycznych cech, poza małym, zadartym noskiem.

- Jestem bardzo przeziębiona - odchrząknęła Megan, walcząc z dziwną suchością w gardle.

Wiedziała, że musi natychmiast opanować ogarniającą ją panikę. Zamilkła na chwilę i udała, że nad czymś się zastanawia. - Wczoraj zrobiłam notatkę na temat programu koncertu. Zaraz ją odnajdę. Spotkajmy się u mnie w pokoju za dziesięć minut, dobrze?



## *22 Samantha Connolly*

Zadarty Nosek odetchnął z wyraźną ulgą.

- Oczywiście. Bardzo dziękuję.

Megan kichnęła dla uzyskania lepszego efektu i, odtwarzając w pamięci wskazówki Rachel, ruszyła korytarzem. Kiedy zatrzymała się przed trzecimi drzwiami po prawej, serce waliło jej jak młotem. Zebrała się w sobie i nacisnęła klamkę. W pokoju nie było nikogo. Szybki rzut oka na stojącą na biurku fotografię, na której uśmiechały się obie z Rachel, utwierdził ją, że dobrze trafiła

- Hurra! - zawołała triumfalnie.

Rzuciła rzeczy na krzesło i natychmiast zdjęła niewygodny zakiet. Potem uniosła spódnicę i zajęła się rajstopami. Musiała jeszcze obciągnąć bluzkę, która nieustannie rolowała się pod paskiem spódnicy, i sprawdzić, czy nie rozpiął się jej żaden perłowy guziczek. Czysta zgroza! Dlaczego Rachel chodzi do pracy w takich niewygodnych ubraniach? Kiedy uznała, że jest gotowa, usiadła za biurkiem i, nucąc melodię z filmu „Mission Impossible”, sięgnęła po telefon.

Rachel odebrała w połowie pierwszego dzwonka, jakby przez cały czas siedziała z ręką na słuchawce. Co prawdopodobnie nie było dalekie od prawdy. Szybko ustaliły, co odpowiedzieć Zadartemu Noskowi, który od tej pory Megan mogła nazywać Rebeką, i rozłączyły się. Po chwili Megan zatelefonowała jeszcze raz, żeby uspokoić siostrę.

- Nic się nie martw. Najgorsze mamy za sobą. Posiedzę tu jeszcze godzinę i wracam.

## *Prawdziwe arcydzieło*

23

Minęło pół godziny. Znudzona Megan zaczęła niecierpliwie kręcić się na krześle. Po pierwszym sukcesie czekała na następne wyzwania, a tu jak na złość nic się nie działo. Za każdym razem, kiedy słyszała kroki na korytarzu, z nadzieją spoglądała na drzwi. Nikt jednak nie zapukał. Czuła się jak mała dziewczynka zamknięta za karę w dzieciennym pokoju. Tymczasem tuż obok rozciągał się pełen tajemnic świat. Inni ludzie mogli zwiedzać go do woli, a ona siedziała tu sama jak palec. A tu trafiała się jej jedyna okazja obejrzenia nowej wystawy na tydzień przed oficjalnym otwarciem.

Megan dostała gęziej skórki na samą myśl o tym. Przecież pomysł wcale nie był nierealny. W końcu widok Rachel, a raczej osoby, która wygląda jak Rachel, nikogo nie zdziwi. A jeśli ta osoba będzie zachowywać się nieco inaczej niż zwykle - cóż, wszystko może się zdarzyć, kiedy człowiek jest chory. Chyba tylko paranoik uznałby to za dowód oszustwa.

Ale Rachel zabiłaby ją za podobny eksces.

- Przecież ona nigdy się o tym nie dowie - w głowie Megan odezwał się głos dyżurnego diabła.

Czekała na reakcję anioła stróża, ale ten z lekka zawstydzony oświadczył, że on sam chętnie obejrzałby coś niecoś. To przesądziło sprawę. Ostateczny argument „za” Megan wymyśliła sama. Nie zobaczyć wystawy to jak pojechać do nowego kraju i nie wyściubić nosa z hotelu. Byłaby to zbrodnia wobec sztuki.

## **24 Samant ha Connolly**

Mark Harrison był niezadowolony.

- To nie wygląda dobrze - mruknął. - Wciąż jest za gęsto.

Robotnicy z brygady transportowej nie odezwali się ani słowem. Zadowoleni z chwili przerwy, ocierali tylko pot z czoła. Mark cofnął się o kilka kroków i, mrużąc oczy, próbował wyobrazić sobie, jak przestawić rzeźby, żeby prezentowały się lepiej.

- Spróbujmy z niskim podestem - powiedział do jednego z nich. - Dwadzieścia centymetrów, nie więcej. Trzeba przesunąć centaura w róg, a Claudel ustawić całkiem nisko, na tle okna.

Robotnicy z wysiłkiem przepchali centaura, a Mark dźwignął marmurowe popiersie i już miał ustawić je na niskim podeście, kiedy za plecami usłyszał czyjś głos:

- Ostrożnie z tym Rodinem. To dopiero byłby kłopot, gdyby coś mu się stało.

- To nie Rodin, tylko Camille Claudel - sprostował automatycznie i obejrzał się przez ramię.

Aha! Właśnie ją chciał tu zobaczyć. Może nareszcie ta kobieta zrozumie, o co mu chodzi, kiedy żąda od niej więcej miejsca dla rzeźb.

- Nikt nie zauważy różnicy - wzruszyła ramionami.

Jej nonszalancja go zaskoczyła.

- Myślałem, że pani ją widzi.

Uff, pomyślała Megan. Dobrze, że nie zaczęłam mówić do niego na ty.

- Żartowałam - powiedziała głośno i udała, że

## *Prawdziwe arcydzieło*

25

szuka czegoś pod nogami. - Chyba pan coś zgubił. - Podniosła z podłogi niewidzialny przedmiot i wręczyła go Markowi. - Proszę. Popatrzył na nią, marszcząc brwi.

- Pańskie poczucie humoru - wyjaśniła. Nachmurzył się jeszcze bardziej, ale ona tego nie zauważyła, zajęta oglądaniem rzeźb.

- Robią wrażenie - pokręciła głową w zachwycie i popatrzyła na niego z uśmiechem. Mark nie posiadał się ze zdziwienia. Jego stosunki z Rachel Dean były raczej chłodne i ograniczały się do rozmów na tematy zawodowe, a po ich ostatnim, ostrym starciu o niedostateczną ilość miejsca przydzielonego mu na ekspozycję rzeźb zmieniły się w lodowate.

- Dziękuję - odpowiedział sztywno. - Ale dalej mam zbyt mało miejsca.

Patrzył, jak z namysłem rozgląda się po sali i czuł coraz większą złość. Robiła to już wcześniej i za każdym razem kończyło się tak samo: wydymała usta i stwierdzała, że Mark musi dać sobie radę z tym, co ma.

- Tak - usłyszał.

Nie wierzył własnym uszom. Nie byłby bardziej zdziwiony, gdyby w tej chwili i w tym miejscu zaczęła robić przed nim striptiz. Upewnił się, czy rzeźba Claudel pewnie stoi i podszedł bliżej, żeby lepiej słyszeć.

- Tamten ką - ciągnęła - jest zbyt zatłoczony. Centaur powinien stać sam. Te mniejsze rzeczy na dole tylko odciągają uwagę widza.

## 26 *Samantha Connolly*

- Czy mam rozumieć, że daje mi pani więcej miejsca?

- Słucham?

- Potrzebuję więcej miejsca - Mark zmrużył oczy - i od pani zależy, czy je dostanę. Więc jak?

- Więcej miejsca... - powtórzyła nie wiedząc czemu i powoli pokiwała głową, po czym zamilkła.

Nerwy Marka były napięte do ostatnich granic. W co ona gra? - zastanawiał się zdezorientowany.

- To dobrze, że poruszył pan ten temat - odezwała się w końcu. - W gruncie rzeczy po to dzisiaj tutaj przyszedłem. Przed podjęciem ostatecznej decyzji chciałem sprawdzić, czy sprawa miejsca jest dalej aktualna. Jutro wszystko będzie jasne. A może - uśmiechnęła się do niego promiennie - zadzwonię do pana jeszcze dzisiaj.

- Zadzwoni pani? .

- No, tak. O ile będę musiała pójść do domu - zakaszłała znacząco.

Mark wziął głęboki oddech. Z trudem powstrzymywał się, żeby nie wybuchnąć.

- Proszę zrozumieć, panno Dean...

- Och! Proszę mówić do mnie... - znowu przerwała.

Mark uznał, że tak właśnie muszą zachowywać się nawiedzone kobiety, które twierdzą, że słyszą w głowie głosy.

- Chociaż nie - ciągnęła. - Panna Dean jest w porządku. To znaczy, proszę dalej tak do mnie mówić. A czy ja - przechyliła głowę kokieteryjnie

## *Prawdziwe arcydzieło*

27

i popatrzyła mu prosto w oczy - mogę nazywać pana...

- Mark - podpowiedział, zastanawiając się, czy ona jest normalna. To nie do wiary, ale wszystko wskazywało na to, że zapomniała, jak mu na imię.

- Mark. Właśnie - rozpromieniła się. - Wiem, że czas nagli. Jutro najpóźniej wszystko będzie jasne. Muszę już iść. Naprawdę - dodała, jakby ją wstrzymywał. - Ale zanim pójdę, jeszcze raz rzucę okiem na wystawę - uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo.

Mark nie spuszczał z niej oczu. Przyglądała się rzeźbom w skupieniu, jakby widziała je pierwszy raz w życiu. Czasami kładła rękę na sercu i wzdychała głęboko. Przechodząc do sekcji malarstwa, zachwiała się lekko - może była to wina butów na wysokich obcasach, a może... To wszystko było dość podejrzane. Chyba nie wolno mu tego zignorować.

Tymczasem Megan, wędrując wśród rzeźb, odtwarzała w pamięci całą rozmowę i czuła, jak czerwieni się ze wstydu. Zrobiła z siebie, a raczej z Rachel, kompletną idiotkę. Wszystko dlatego, że wzięła Marka za jednego z robotników. Był taki przystojny, że postanowiła z nim poflirtować. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że w ogóle nie powinna się do niego odzywać.

Potem było już za późno. Ich spojrzenia skrzyżowały się i... ciekawe, czy i jego przebiegł wówczas dziwny dreszcz, podobny do tego, który nie-

## *28 Samant ha Connolly*

spodziewanie poczuła ona? A kiedy się do niej odezwał, to - oczarowana jego głosem - nie mogła tak po prostu odejść. Żałowała tylko, że nie wypadało przyglądać mu się otwarcie, tak jak teraz przyglądała się posągowi greckiego wojownika, wysokiego i muskularnego, z piękną twarzą o prostym nosie i zmysłowych ustach. Nie ulegało wątpliwości, że jest podobny do Marka. Dobrze zapamiętała mięśnie, które rysowały się pod szarym T-shirtem. Najwyraźniej dźwiganie ciężkich rzeźb sprzyjało rozwojowi masy mięśniowej. Swoją drogą, czy to nie dziwne, że taki grecki wojownik znalazł czas, by złapać miecz i założyć hełm, a żał mu było dwóch minut na to, żeby zarzucić na siebie jakieś ubranie? Znowu pomyślała o Marku i zaczerwieniła się - tym razem ze wstydu. Zachowywała się jak nastolatka na wystawie sztuki erotycznej. Najwyższy czas, żeby stąd wyjść!

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Wróciłam! - zawołała Megan, stając w progu. Cisnęła na ziemię aktówkę i dwoma mocnymi

kopnięciami zrzuciła szpilki. Rachel, która pojawiła się w przedpokoju, jęknęła głośno.

- Uważaj. To buty Jimmiego Choosa!

- I co z tego? Musisz mu je oddać czy co? - zapytała Megan z niewinną miną i dalej pozbywała się rzeczy Rachel.

Kluczyki wylądowały na stole, żakiet na kanapie, a spódniczka na podłodze. Rachel szła za nią krok w krok i jak skrzętna gospodyni zbierała i odkładała wszystko na miejsce.

- Jak było? - zapytała, siadając naprzeciw Megan, która przymknęła oczy i z triumfalną miną wyciągnęła się na kanapie.

- Zawsze mi się wydawało, że w takim mo-



### **30 *Samant ha Connolly***

mencie dobra żona o nic nie pyta, tylko przynosi drinka - westchnęła Megan leniwie, ignorując niepokój siostry.

Cisza, która zapadła, była tak przenikliwa, że otworzyła oczy, żeby spojrzeć na Rachel.

- Teraz rozumiem, co ludzie mają na myśli, mówiąc, że ktoś jest siny ze złości - zachichotała.

- Zaraz cię uduszę - mruknęła Rachel. -1 twoja twarz będzie bardziej sina niż moja.

- Rachel! - Megan uśmiechnęła się do niej szeroko. - Wszystko dobrze poszło. Dawno tak świetnie się nie bawiłam.

Rachel spojrzała na nią ze zgrozą i ukryła twarz w dłoniach.

- Rachel! Nie histeryzuj. Wróciłam. Mam twoje rzeczy. Nikt mnie nie zaaresztował. Nie wyrzucą cię z pracy. Za każdym razem, kiedy z kimś rozmawiałam, kichałam i kaszlałam, ale nie za często, żeby nie przesadzić.

Rachel drgnęła.

- Czy to znaczy, że z kimś rozmawiałaś? - zapytała z niepokojem.

Megan pożałowała, że w porę nie ugryzła się w język. Nie chciała opowiadać o spotkaniu z Markiem. Może potem. Bo teraz Rachel była zbyt zdenerwowana, żeby ocenić zdarzenie właściwie.

- Mam na myśli tę dziewczynę od muzyki.

- Rebekeę.

- Właśnie. Sporo osób widziało mnie na korytarzu. Na pewno zapamiętali, że jesteś przeziębio-

### *Prawdziwe arcydzieło 31*

na. - Megan zauważyła z ulgą, że Rachel wydawała się przekonana. - A teraz czekam.

- Dobra. Jesteś fantastyczna. Jesteś najlepszą siostrą na świecie.

- Dzięki za uznanie. Ale tak naprawdę chciałam powiedzieć, że czekam na coś do picia.

Chyba muszę ostrzec Davida, że będziesz beznadziejną żoną.

Rachel zaśmiała się i pobiegła do kuchni.

- Piwo czy sok jabłkowy?! - zawołała.

- Sama zgadnij.

Rachel wróciła z piwem dla nich obu.

- Za niepoprawne siostry bliźniaczki - wzniosła toast.

- Za niepoprawne siostry bliźniaczki - zawtórowała jej Megan, zastanawiając się, czy już nadszedł właściwy czas, żeby zagadnąć Rachel o Marka. - Galeria jest wspaniała, Rachel.

Uwielbiam te wysokie sale i specyficzny zapach, jaki tam panuje. Masz szczęście.

Rachel włączyła laptop i pęzez chwilę jeździła myszką po ekranie, otwierając kolejne okna.

- Spójrz na to - powiedziała, pokazując Megan trójwymiarowy model galerii. Kliknęła jeszcze kilka razy i ich oczom ukazał się rzut pierwszego piętra.

- O, rany! I to ty wymyśliłaś, jak w tej przestrzeni rozmieścić całą wystawę? - zapytała Megan.

- Wstępny projekt robi się, zanim przyjadą eksponaty, ale potem często trzeba je przewieszać

### **32 *Samant ha Connolly***

albo przestawiać. Nie sposób przewidzieć wszystkiego, kiedy pracuje się na makiecie.

- Ale ostateczna decyzja należy do ciebie, prawda? - nie ustępowała Megan.

Rachel wciąż przyglądała się planom galerii.

- Nie - odpowiedziała. - Ostateczne decyzje zwykle podejmuje John Forsyth, ale tę wystawę robimy wspólnie z Bonnington Trust i głównym kuratorem jest facet od nich.

Megan pogratulowała sobie w duchu.

- Taaak. To musiał być on - mruknęła od niechcenia.

- Co powiedziałaś? Spotkałaś Marka Harrisona? Czy to znaczy, że chodziłaś po salach? -1  
dodała z nadzieją w głosie: - Ale byłaś tylko na stałej ekspozycji, co?

- Prawdę mówiąc... - Megan zwilżyła usta

- poszłam obejrzeć wystawę. Tylko na chwilę!

- zastrzegła się, widząc lodowaty wzrok siostry.

- To będzie wielkie wydarzenie. Czarny centaur jest wspaniały. A obrazy! Zapierają dech.

- Poszłaś na górę! Jesteś niemożliwa! Czy ty nigdy nie możesz powściągnąć swojej ciekawości?

- Chciałam tylko rzucić okiem. Z nikim nie rozmawiałam. To znaczy z nikim oprócz...

- Oprócz kogo?

- To był prawdopodobnie facet, o którym wspomniałaś. Mark jakiś tam. Wysoki, czarno-włosy, z pięknymi, ciemnymi oczami.

- Rozmawiałaś z nim?! Megan, błagam, powiedz, że rozmawiałaś z nim wyłącznie o pogodzie.

## *Prawdziwe arcydzieło*

33

- W zasadzie trudno nazwać to rozmową - zaczęła powoli Megan, gorączkowo myśląc, czego nie powiedzieć. - Napomknęłam tylko, że wszystko wygląda świetnie, na co on powiedział, że potrzebuje więcej miejsca. I wtedy obiecałam, że jutro wrócimy do tej sprawy.

- I tyle?

- Właściwie tak - Megan pokiwała głową z przekonaniem.

Rachel skrzywiła się.

- Nie dam mu więcej miejsca. Mówiłam już, że to ostateczna decyzja. Sama zobacz - obróciła komputer w stronę Megan - on chce dodatkowo wykorzystać salę po lewej. To niemożliwe, bo tam odbędzie się uroczysta kolacja z okazji otwarcia wystawy.

Megan przechyliła głowę i uważnie wpatrywała się w ekran.

- Czy przyjęcie musi odbywać się akurat tam? Przecież możesz ustawić stoły w głównym holu, który jest przecież dużo większy.

- Jak mogłaś się sama przekonać, większość rzeźb została już ustawiona - zauważyła cierpko Rachel.

- Ile ich tam teraz jest? Piętnaście? Wystarczy przesunąć dziesięć. Założę się, że ten facet z radości sam by je przestawił.

- Nie można robić zamieszania na tym etapie prac - pokręciła głową Rachel. - Temat jest zamknięty.

- Może jednak warto spróbować? - nie .pod-

### **34 Samant ha Connolly**

dawała się Megan. - W końcu, co to za sztuka przesunąć dziesięć posągów? Jeśli chcesz usłyszeć moje zdanie, uważam, że będą dużo lepiej wyglądać.

- Tak uważasz? - Rachel uniosła brew i spojrzała na siostrę kpiąco. -1 powodują tobą jedynie czysto estetyczne względy, tak? A czy przypadkiem nie chcesz zrobić przyjemności panu Harri-sonowi?

Megan zrobiła wielkie oczy.

- Przecież wcale go nie znam. -1 zaraz dodała marzycielskim tonem: - Ale sama przyznasz, że jest piękny jak grecki bóg.

Rachel nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

- Dzisiaj rano powiedziałam, że nie mamy już dwunastu lat. Teraz myślę, że się pomyliłam - przynajmniej jeśli chodzi o jedną z nas. Zapomnij o nim, Megan. To nie twój typ. Jest dla ciebie zbyt poważny i powściągliwy.

- Nie ma obrączki - ciągnęła niezrażona Megan. - Nie wiesz przypadkiem, czy jest z kimś związany?

- Za mało go znam, ale zauważyłam, że Helena

- wiesz, ta, która nosi kolorowe szkła kontaktowe

- ostro się do niego zabrała. - Rachel przerwała i badawczo przyjrzała się siostrze. - Megan?

Nie zrobiłaś żadnego głupstwa, prawda? Jeszcze tego brakuje, żeby Mark Harrison pomyślał, że jestem nim zainteresowana. Dosyć mam kłopotów z własnym związkiem.

Megan uznała, że trafia się jej doskonała okazja

## *Prawdziwe arcydzieło*

35

do zmiany tematu. Nie dość, że chciała dowiedzieć się czegoś więcej o problemach Rachel i Davida, to doskonale zdawała sobie sprawę, że dalsza rozmowa o Marku Harrisonie mogłaby postawić ją w trudnej sytuacji.

- Opowiedz, co się naprawdę dzieje między tobą a Davidem - poprosiła.

- Wszystkiemu winna jest kretyńska książka, którą w zeszłym tygodniu przyniosła do pracy Helena - zaczęła Rachel. - Ma tytuł „Czy on cię zdradza?”.

- Rachel, nie! Chyba tego nie czytałaś! - jęknęła Megan.

Jeśli Megan znana była ze swojej chorobliwej ciekawości, to o Rachel wiadomo było, że jest bardzo podatna na sugestie. Wystarczył jeden artykuł o zimowych wyprawach alpinistycznych i już kilka dni później sprawdzała, czy nie ma odmrożonych palców u nóg. Wszelkiego rodzaju poradniki psychologiczne lub encyklopedie zdrowia były lekturą absolutnie zakazaną.

- Tylko ją przekartkowałam - tłumaczyła się Rachel. - Ale wszystko zaczęło się zgadzać.

- Uznałaś, że on cię zdradza?

- Przynosi mi kwiaty bez żadnej okazji.

- Bo cię kocha.

- Często bierze prysznic i zawsze ładnie pachnie.

- Nie lubi być brudny - parsknęła śmiechem Megan.

- Szkoda, że mnie nie widziałaś. - Rachel też

### **36 Samant ha Connolly**

się zaśmiała. - Wąchałam kołnierzyki jego koszul i sprawdzałam, czy nie ma na nich śladów szminki. Wymachiwałam mu przed nosem wyciągami bankowymi i żądałam wyjaśnień, robiłam awantury, kiedy dawał mi czekoladki. Biedny David nie wiedział już, co robić.

- Ale teraz jest już dobrze?

- Tak. Tylko dzięki Davidowi. Gdyby to był ktoś inny, wszystko mogłoby się źle dla mnie skończyć.

- Cieszę się - uśmiechnęła się Megan. - Nie masz pojęcia, jak mi zależy, żebyś była szczęśliwa z Davidem. Zawsze chciałam...

Rachel ze śmiechem położyła dłoń na ustach Megan.

- Już dosyć. Mów, czego ode mnie chcesz.

- Przedstaw mnie Markowi.

- Dobrze. Jeśli przeżyję ten tydzień i Peterson nie wywali mnie z pracy, osobiście wyślę was do Paryża. Dlatego już zabieram się do roboty.

W tej samej chwili zadzwonił telefon. Megan zajęta własnymi myślami dopiero po chwili zorientowała się, że Rachel rozmawia ze swoim szefem.

- ...nie najlepiej. Jakiś wirus. Kto? Mark Harrison? Co powiedział?

Megan podskoczyła i zaczęła słuchać. Z obawą patrzyła na zmarszczone czoło Rachel.

- To mocne lekarstwo. Kręciło mi się w głowie. Może dlatego, jak się pan wyraził, ledwo trzymałam się na nogach. - Tu Rachel pogroziła Megan pięścią. - Kenneth? Nie, nie ma takiej

### *Prawdziwe arcydzieło 37*

potrzeby. Lekarz powiedział, że to zwykle trwa nie dłużej niż dobę. Tak, proszę pana. Będę u pana w gabinecie jutro rano. Do zobaczenia. Rachel odłożyła słuchawkę.

- Dzwonił Peterson - zaczęła pozornie opanowanym tonem. - Twój grecki bóg był pod takim wrażeniem spotkania, że pofatygował się do Petersona, żeby wyrazić swoje poważne zaniepokojenie. Podobno Rachel Dean przyszła do galerii, w której ciężko pracował, w stanie kompletnego zamroczenia. Zataczała się, plotła bzdury i opowiadała głupie dowcipy.

- Co?! - Megan zapadła się w fotel, - Pobiegnął na skargę do Petersona! A to szuja!

- Nie zwalaj winy na niego. Prawdopodobnie też bym tak postąpiła. Te rzeczy są bezcenne i nigdy dość ostrożności. A tymczasem przychodzę ja, zataczając się i plotąc bzdury.

- Nie plotłam bzdur.

- Peterson obawia się więc, że skoro jestem „zamroczona” z powodu choroby, nie podołam obowiązkom i rozważa możliwość przekazania ich Kennethowi. - Zrozpaczona Rachel ukryła twarz w dłoniach.

- Boże, Rachel! Przepraszam. Tak mi przykro.

- Stracę wszystko, bo Mark Harrison uważa, że przyszłam do pracy pijana.

Megan przygnieciona poczuciem winy milczała. Minęła długa chwila i kiedy nagle Rachel zwróciła ku niej rozpromienioną twarz, przestraszyła się, że siostra zwariowała.



### ***38 Samant ha Connolly***

- On myśli, że byłam pijana! - zawołała Rachel z triumfem w głosie.

Megan patrzyła na nią, mrugając oczami ze zdziwienia.

- Nie rozumiesz? - ciągnęła Rachel. - Uznał, że jestem pijana, co samo w sobie nie jest miłe, ale w gruncie rzeczy jest tak absurdalne, że nie ma się czym martwić. Ważne, że nie miał żadnych wątpliwości, że chodziło o mnie. Dobra robota, Megan! Musisz teraz zbierać siły na jutro.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Megan zaparkowała samochód w tym samym miejscu, co wczoraj, ale - odwrotnie niż wczoraj - dzisiaj nerwy miała napięte do ostateczności. Ten dzień nie będzie łatwy. O dziwo, Rachel denerwowała się dużo mniej. Ciekawe, czy niebieski barwnik nie przeniknął aby z twarzy do jej mózgu, zaburzając pracę szarych komórek, zastanawiała się Megan. Sprawdziła, czy nie drżą jej ręce, wysiadła z samochodu i odetchnęła głęboko. Za wszelką cenę musiała odzyskać pewność siebie. Powtarzała sobie, że dzisiaj będzie jej łatwiej, bo zna już niektórych ludzi. Poza tym, w torebce miała plan całej galerii, który wydrukowała dla niej Rachel. Nie była też tak bardzo skrepowana strojem, bo po jej wczorajszych narzekaniach na wąskie spódnice

#### **40 Samant ha Connolly**

i opięte bluzki Rachel znalazła dla niej prostą sukienkę bez rękawów od Donny Karan. Zrezygnowały też z koka - włosy Megan spływały teraz luźno na ramiona. Efekt ten Rachel osiągnęła, wcierając w nie co najmniej pół opakowania odżywki. Przedtem jednak Megan ze znaczącą miną przeczytała jej głośno instrukcję użycia kosmetyku.

Drogę do pokoju przebyła bez przeszkód. Na miejscu zabrała się do dokładnego studiowania planu. Gabinet Petersona mieścił się na czwartym piętrze we wschodnim skrzydle budynku, dokładnie nad pokojem, w którym teraz siedziała. Prowadziły do niego trzy drogi. Najprościej było wjechać tam windą dla publiczności, ale wówczas musiałyby przejść przez całe piętro, mijając dział konserwacji i sale wykładowe, czyli „tereny gęsto zaludnione” przez pracowników muzeum. Tym samym rosło ryzyko spotkania kogoś, kogo powinna znać.

Niedaleko jej pokoju znajdowała się wielka i powolna winda towarowa, z której - jak wynikało z planu - wychodziło się wprost na gabinet Petersona, co pozwalało uniknąć niepotrzebnych spotkań. Jednak windy tej używano do transportowania eksponatów i Megan obawiała się, że korzystając z niej, niepotrzebnie zwróci na siebie uwagę.

Pozostawała trzecia możliwość - schody w części administracyjnej budynku. Pracowała tam Jocelyn, asystentka Rachel, łatwa do rozpoznania dzięki jaskraworudym włosom. Megan postano-

## *Prawdziwe arcydzieło*

41

wiła, że pogawędzi z nią chwilę, a potem wejdzie na górę, nie rozmawiając z nikim więcej. W ostatniej chwili przypomniała sobie o zmianach naniesionych przez Rachel na plan wystawy. Wyciągnęła z teczki papiery, które miała pokazać szefowi, wzięła głęboki oddech i ruszyła w drogę. W pokoju sekretarek natychmiast zlokalizowała Jocelyn, a potem rozejrzała się dyskretnie, żeby sprawdzić, gdzie są drzwi na klatkę schodową.

- Słyszałam o wszystkim! - Jocelyn podbiegła do niej, jak tylko ją zobaczyła. - Anna mi powiedziała. Idziesz teraz do niego? - szepnęła współczującym tonem.

Megan nie miała pojęcia, kim jest Anna, ale domyśliła się, że to sekretarka Petersona.

- Nie wierzyłam swoim uszom - ciągnęła Jocelyn. - Czy ten Harrison oszalał? Jak chcesz, pójde do Petersona i powiem mu, co myślę o podobnych posądzeniach.

- Dzięki, ale nie wydaje mi się, że sprawa jest aż tak poważna. Wyjaśnię ją sama. Całe szczęście - zaśmiała się - że Harrison nie powiedział, że jestem nałogową alkoholiczką.

- Trzymam za ciebie kciuki. - Jocelyn położyła jej dłoń na ramieniu. - Aaa. I jeszcze jedno.

Był u mnie wczoraj John Forsyth, żeby poskarżyć się na... - przerwała, patrząc na drzwi. - O wilku mowa - mruknęła cicho.

Megan odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z niskim mężczyzną o dobrotliwej twarzy i przerzedzonych jasnych włosach zaczesanych do tyłu.

## **42 Samantha Connolly**

- Witaj, John - zaryzykowała, dziękując w duchu Jocelyn. - Wiem, że masz do mnie sprawę, ale czy możemy odłożyć ją na później? Jestem teraz umówiona z Petersonem i nie chcę się spóźnić. - Dla lepszego efektu spojrzała na zegarek.

Forsyth nie zwrócił na to uwagi.

- Chodzi mi o wystawę. Nie mam tam nic do roboty. Jak rozumiem, za jej koncepcję odpowiada ten nowy facet, Mark Harrison, ale ja chętnie mu pomogę. Ostatecznie zajmuję się tym od dziesięciu lat. Ale on wcale się do mnie nie zwraca. Czy możesz na niego wpłynąć, żeby mnie jakoś włączył do prac?

Megan ze zrozumieniem pokiwała głową.

- Porozmawiam z nim, John. Zaraz po spotkaniu z szefem - powiedziała, kierując się w stronę drzwi.

Wbiegając na czwarte piętro, odtwarzała w głowie drogę do gabinetu. Na górze zatrzymała się, żeby uspokoić oddech, i natychmiast zauważyła Marka, który rozmawiał w holu z jakimś tęgawym mężczyzną.

Mark miał na sobie elegancki, grafitowy garnitur i nawet Megan, która nigdy nie zwracała uwagi na szczegóły dotyczące męskiego stroju, zauważyła, jak dobrze w nim wygląda. Wczorajsza uwaga Rachel o jego powściągliwości i powadze wydała się jej wyjątkowo słuszna.

Skup się, nakazała sobie w duchu. Jesteś Rachel. Wprawdzie podejrzenie Marka Harrisona

### *Prawdziwe arcydzieło 43*

było niesłuszne i obraźliwe, ale Rachel jako wysokiej klasy specjalistka mogła nie brać na serio podobnych głupot.

- Rachel, czekamy na ciebie - odezwał się tęgi pan.

Od razu domyśliła się, że to Peterson. Z poważną miną podeszła do obu mężczyzn.

- Rachel, powtórzyłem Markowi naszą wczorajszą rozmowę telefoniczną - zaczął Peterson bez żadnych wstępów. - Myślę, że to wyjaśnia całe nieporozumienie. Oboje macie w tej chwili mnóstwo roboty. Szkoda czasu na podobne głupstwa. Czy możecie uznać sprawę za niebyłą?

Megan przechwyciła spojrzenie Marka. Nie mógł nie dostrzec jej opanowania i obojętnego wyrazu twarzy. Miała wielką ochotę pokazać mu język. „Ciekawe, co teraz powiesz?” - pytała go w duchu.

- Jestem winien pani przeprosiny - odezwał się dość zmieszany Mark. - Zapewniam, że nie chciałem rzucić cienia na pani dobre imię, ale zawsze, kiedy mam do czynienia z dziełami sztuki, robię się chorobliwie ostrożny. Proszę mi wybaczyć.

- Drobiazg - machnęła ręką. Przecież nie mogła nie wybaczyć komuś tak przystojnemu. -

Miał pan do tego pewne prawo. - I przypominając sobie wczorajsze słowa Rachel, dodała: -

Podejrzewam, że na pana miejscu zachowałabym się tak samo.

- Cieszę się, że już to załatwiliście. - Peterson

#### **44 Samantha Connolly**

bez żadnych skrpułów przerwał im wymianę uprzejmości. - Rachel, chciałbym zajrzeć do piątkowego grafiku. Podrzucić mi go przy okazji, bardzo proszę.

- Oczywiście - odpowiedziała bez wahania, chociaż nie miała pojęcia, o co chodzi. Rachel na pewno będzie wiedzieć. Przypomniała sobie

o planach, - Uznałam, że warto wprowadzić pewne zmiany na wystawie - powiedziała, wręczając Petersonowi papiery. Mark drgnął i zaczął słuchać uważnie, a ona z trudem powstrzymała uśmiech satysfakcji. - Część rzeźb można ustawić w ostatniej sali. Szkoda marnować tyle miejsca tylko dlatego, że postanowiliśmy urządzić tam bankiet z okazji otwarcia. Stoły...

- Świetnie. Pokaż to Markowi, moja droga. Wy jesteście ekspertami. - Peterson uśmiechnął się

i zniknął w swoim gabinecie, zostawiając Marka i Megan na środku holu. Zapadła kłopotliwa cisza.

- Naprawdę mogę zająć ostatnią salę? - przerwał ją w końcu Mark.

- Tak. Poszłam panu na rękę, mimo że przez pana miałam zostać dyscyplinarnie usunięta z grona pracowników tej instytucji. - Uniosła kpiąco brew, żeby pokazać, że żartuje. - Mam nadzieję, że nie jest za późno na zmiany - dodała.

- Skądże. - Mark uważnie studiował plan. - Wspaniale - mruknął. Uniósł głowę i napotkał jej wzrok. - Jeszcze raz przepraszam. Mam nadzieję, że nie zepsuje to naszej współpracy, panno Dean.

## *Prawdziwe arcydzieło*

45

- Puśćmy to w niepamięć. I jeszcze jedno. - Megan położyła dłoń na jego ramieniu. „Weź tę rękę, idiotko” - odezwał się głos w jej głowie. Anioł stróż był dzisiaj szybszy od dyżurnego diabła. Posłuchała z ociąganiem. - Mówmy sobie po imieniu. - Chrząknęła. - Przecież musimy współpracować.

- Dobrze-odpowiedział, nie podnosząc głowy znad planów.

Megan zrozumiała, że nic tu po niej.

- Idę popracować - oznajmiła, z trudem odrywając od niego oczy. Już miała odchodzić, kiedy Mark przycisnął guzik windy towarowej.

- Jedziesz? — zapytał.

Zawahała się chwilę. Nie wypadało odmawiać. Jeszcze pomyśli, że jest na niego obrażona.

- Jasne - odpowiedziała.

W windzie Mark wciąż z nosem w papierach wczytywał się w plany i kiwał głową, nie zwracając uwagi na Megan. Wysiadł na pierwszym piętrze, mrucząc, że spotkają się później, więc z żalem uznała, że nie wypada się narzucać. Niestety, dopiero kiedy drzwi się zamknęły, dostrzegła, że na przyciskach nie ma oznaczeń pięter. Zanim wymyśliła, co zrobić, winda powoli ruszyła. Za chwilę drzwi rozsunęły się znowu. Wystarczył rzut oka na cementową podłogę, żeby wiedzieć, że to nie jest parter.

- Witam u nas, panno Dean - uśmiechnął się do niej sympatyczny mężczyzna w kombinezonie i zablokował windę specjalnym kluczem.



#### *46 Samantha Connolly*

Robotnicy już czekali, żeby ładować do środka skrzynie z eksponatami, więc Megan nie pozostawało nic innego, jak wyjść. Domyśliła się, że jest w znajdującym się w podziemiach magazynie dzieł sztuki. Rachel wspomniała o tym miejscu, kiedy oglądały plany. Nie przyszło jej nawet do głowy, że Megan z jakichś powodów może się tam znaleźć.

Magazyn przypominał bardzo wielką bibliotekę, w której zamiast książek na regałach umieszczono obrazy. Megan rozglądała się zafascynowana, a ponieważ wszystko wskazywało na to, że winda szybko nie ruszy, postanowiła na własną rękę znaleźć schody na górę. Ruszyła wąskim korytarzem pomiędzy rzędami stelaży, potem skręciła w prawo i jeszcze raz w prawo. Poczula się jak w labiryncie. Każde przejście oznaczone było numerem, a każdy eksponat miał tabliczkę z symbolem. Przyglądała się widzianym z boku ramom, pozłacanym albo z ciemnego drewna, często pokrytym warstwą kurzu i coraz bardziej korciło ją, żeby zobaczyć, co się w nich kryje. Delikatnie zwolniła prowadnicę i wyciągnęła jeden z-obrazów.

Nic dziwnego, że był zakurzony. Nawet nie będąc specjalistą, Megan zorientowała się, że jedyną zaletą tego dzieła był wiek. Ostrożnie wsunęła go na miejsce. Okazało się, że wśród tysięcy obrazów zgromadzonych w magazynie nie wszystkie są arcydziełami.

Odtwarzając w pamięci drogę, zawróciła w stro-

## *Przdziwe arcydzieło*

47

nę głównego korytarza. Skręciła raz, a potem drugi i zobaczyła przed sobą ścianę. Niedobrze. Widocznie pomyliła zakręty. Wróciła do punktu wyjścia i... po chwili znalazła się w kolejnym ślepych zaułku. Gdzieś w perspektywie mignął jeden z magazynierów, ale nie mogła zdobyć się na to, żeby go zawołać. Wędrowała pomiędzy regałami, starając się nie zwracać uwagi na ogarniającą ją panikę, ale sytuacja przedstawiała się coraz gorzej - Megan nie miała już pojęcia, skąd przyszła.

Zawróciła, znowu skręciła w prawo i nagle stanęła twarzą w twarz z Markiem. Zbladła i gorączkowo myślała, co powiedzieć.

- Już chciałem wysłać sygnał SOS - na jej widok Mark odetchnął z ulgą.

- Przecież się nie zgubiłam - odpowiedziała trochę zbyt skwapliwie.

- Chodzi o mnie - wyjaśnił zdziwiony, że nie pojęła dowcipu. - Błądzą od kilku minut i nie mam pojęcia, gdzie znaleźć CSEPK17679. — Pokazał jej karteczkę, którą trzymał w ręku.

Megan wpatrywała się w sygnaturę i próbowała przypomnieć sobie, czy nie widziała podobnego oznaczenia. Nie zauważyła, że Mark nie spuszcza z niej zachwyconego wzroku. W padającym z góry przytłumionym świetle przypominała mu kobiety z obrazów prerafaelitów.

To proste - drgnął, słysząc jej głos. - Zaraz ci pokażę, gdzie to jest.

Ruszyła przodem. Mark nie mógł się powstrzymać - został kilka kroków w tyle, żeby podziwiać

## **48 Samantha Connolly**

ruch jej bioder. Dopasowana sukienka podkreśla miękkie linie ciała i wąską talię. Słabe światło i panująca wokół cisza, przerywana dźwiękiem ich kroków, potęgowały intymną atmosferę.

- To tutaj. - Megan przystanęła i, wyciągając się na palcach, odczytała symbol. - PDEL86728.

Zdziwiony zerknął na swoją kartkę.

- Przecież szukam CSEPK17679. Megan zrobiła zawstydzoną minę.

- Przepraszam - powiedziała zażenowana.

- Miałam w głowie zupełnie coś innego.

- Rozumiem. Wiem, jak to jest, kiedy myśli się o stu rzeczach naraz - przytaknął ze zrozumieniem. Chciał powiedzieć coś więcej, ale na widok jej oczu, błyszczących w półcieniu, zapomniał o pracy. Pełne, różowe usta rozchyliły się lekko. Siłą powstrzymywał się, żeby ich nie pocałować.

- CSE i co dalej? - zapytała.

- CSEPK17679 - wychrypiał, zastanawiając się, co się z nim dzieje. Owszem - kiedy się poznali kilka tygodni temu, uznał, że jest atrakcyjną kobietą, ale do wczoraj nic go to nie obchodziło.

Megan pewnym krokiem ruszyła przed siebie i znów się zatrzymała.

- Nie do wiary. Chyba musieli go przenieść

- narzekala zirytowana. Potem odwróciła się do Marka. - Przepraszam, mam pretensje do siebie. Już od kilku tygodni obrazy stoją w innym porządku, a ja wciąż nie mogę się do tego przyzwyczaić. Nie ma rady. Trzeba zawołać któregoś

## *Prawdziwe arcydzieło*

49

z chłopaków. Al! - krzyknęła. - Potrzebuję twojej pomocy.

Nikt nie odpowiedział.

- Chyba ma dzisiaj wolne - westchnęła ciężko.

- Joe? Joe! Jesteś tu?

- Tak. O co chodzi? - odpowiedział czyjś głos.

- Nie mogę znaleźć obrazu! - odkrzyknęła.

- Gdzie pani jest?

- Sama chciałabym to wiedzieć - zażartowała i podeszła do półek, żeby przeczytać oznaczenia.

- Sektor D5 - odpowiedziała.

Za chwilę zza rogu wyłonił się młody magazynier w zakurzonej kombinezonie. Zerknął na kartkę i kazał Markowi iść z sobą.

- Jeśli za kilka godzin nie wrócicie - zaśmiała się Megan - wyślę za wami psy gończe.

Megan na miękkich nogach dotarła do pokoju. Po plecach spływała jej strużka potu.

Zatrzasnęła za sobą drzwi i ciężko usiadła, przysięgając sobie, że nie ruszy się stąd nawet na krok. Nie przypuszczała, że przygoda okaże się aż tak stresująca. A co gorsza - Mark nie wydawał się nią zainteresowany. Już najwyższy czas, żeby Rachel zrobiła coś ze swoją niebieską twarzą. Bębniła nerwowo palcami o blat biurka, kiedy jej wzrok padł na czarną aktówkę stojącą na podłodze. Kopenhaga! Przewornie wzięła ze sobą wszystkie notatki. W tej sytuacji najlepiej będzie zabrać się do własnej roboty.

Nie zdążyła wiele zrobić, kiedy rozległo się

## 50 *Samantha Connolly*

energiczne pukanie do drzwi. Otworzyła szufladę i jednym ruchem zgarnęła do środka wszystkie papiery. Ledwo zdążyła to zrobić, kiedy w drzwiach stanął Peterson.

- Rachel! Przepraszam, że ci przeszkadzam.

- Schylił się i podniósł fotografię, która sfrunęła na podłogę. - Nie miałem pojęcia, że jeździsz na nartach - zdziwił się. - Piękny śnieg. Skąd jest to zdjęcie?

- TO NIE JA, tylko moja siostra Megan. Była wtedy w Szwecji.

- A, twoja bliźniaczka - przypomniał sobie Peterson. Spojrzał uważnie na zdjęcie, po czym przeniósł wzrok na Megan, której znów zrobiło się sucho w gardle. - To niesamowite. Założę się, że ludzie nie są w stanie was odróżnić.

Uprzejmy śmiech Megan zabrzmiał z lekka histerycznie.

- Musisz koniecznie przyprowadzić ją na otwarcie wystawy - ciągnął Peterson. - Może być zabawnie.

- Na pewno przekażę jej pańskie zaproszenie

- odpowiedziała dyplomatycznie. - Ale obawiam się, że będzie zbyt zajęta, żeby przyjść.

- Nonsens - prychnął Peterson. - Na pewno znajdzie czas na najważniejsze wydarzenie kulturalne w mieście. Ale, ale. Przyszedłem w innej sprawie. Przed chwilą zatelefonował do mnie Frank Rockwell. Jest gdzieś niedaleko i chciałby wpaść tu z córką. Oprowadzisz ich, prawda?

## *Prawdziwe arcydzieło*

51

Megan zrozumiała, że to nie było pytanie, ale polecenie, więc tylko kiwnęła głową.

- W porządku. Przyjadą za dziesięć minut. Bądź tak miła i poczekaj na nich w foyer. Ja też przyjdę się przywitać. - Peterson odwrócił się do wyjścia. - Aha, i pamiętaj o piątkowym grafiku dla mnie.

- Oto i nasz najlepszy ekspert! - rozległ się przyjazny głos za plecami Megan.

- Dzień dobry panu. - Megan miała nadzieję, że jej głos brzmi pewnie.

- Rachel, witaj! Ile razy mam cię prosić, żebyś mówiła do mnie Frank? Skąd ta nieśmiałość? - Jowialny mężczyzna uśmiechnął się do niej szeroko i odwrócił się do Petersona.

Megan, cała w nerwach, czekała, kiedy panowie skończą wymieniać uprzejmości. Zdążyła jeszcze odbyć błyskawiczną rozmowę z Rachel. Opis Franka Rockwella-przemysłowca, który był głównym prywatnym sponsorem galerii, pasował jak ulał. Ale czy możliwe, żeby to umalowane stworzenie ze zblazowaną miną było jego szesnastoletnią córką?

Dziewczyna była szczupła, wysoka, ubrana w ciuchy od najlepszych projektantów i obwieszona drogą biżuterią. Sposób, w jaki potrzasała długimi blond włosami, wskazywał, że lubi zwracać na siebie uwagę. Megan pomyślała o sobie i o Rachel w wieku szesnastu lat. Nie, nawet jako dwudziestolatki tak nie wyglądały.

## 52 *Samant ha Connolly*

- A więc zostawiam państwa z Rachel i życzę wielu wrażeń. - Peterson uściskał dłoń Rockwella i odszedł.

Megan przycisnęła do piersi katalog, który w ostatniej chwili zabrała ze sobą. Miała nadzieję, że nie widać, jak drżą jej ręce.

- Tiffany, kochanie, przywitaj się z Rachel! - zawołał Rockwell do córki, która bez najmniejszego skrępowania informowała kogoś przez telefon komórkowy, że została zmuszona do wizyty w muzeum.

- Cześć - blond piękność nie zaszczyciła Megan nawet jednym spojrzeniem, ponieważ całą jej uwagę pochłonęła ekipa młodych mężczyzn z brygady transportowej, którzy pojawili się na schodach.

Prowadząc gości na górę, Megan myślała tylko o jednym: co zrobi, jeśli pan Rockwell złapie ją zaraz za rękę i powie, że ona nie jest Rachel. Z ulgą zatrzymała się na podeście pierwszego piętra, żeby przepuścić robotników wiozących ogromnych rozmiarów obraz, który rozpoznała od razu. Był to „Samson i Dalila”. Widziany z bliska robił ogromne wrażenie. Przyglądała mu się z zapartym tchem, całkowicie zapominając o Rockwellach. W końcu odwróciła się z przepaszającym uśmiechem, lecz okazało się, że ich także zafascynował widok niegotowej wystawy. Mówiąc ściślej - tylko pan Rockwell oglądał z zachwytem stojące na podłodze rzeźby, które Mark przygotował do przeprowadzki. Tiffany zdecydowanie

## *Prawdziwe arcydzieło*

53

bardziej podobały się obiekty z krwi i kości. Wodziła spojrzeniem za roslymi facetami w kombinezonach z miną dziecka, które weszło do sklepu ze słodyczami. Tylko że to dziecko znalazło się w sklepie z testosteronem, uznała Megan.

Postanowiła skorzystać z okazji i odszukać Marka. Jeśli zechce opowiedzieć jej gościom o wystawie, ona zyska na czasie. Im później znajdą się na stałej ekspozycji, tym lepiej.

Dokładnie w tej chwili pomiędzy skrzyń wyłonił się Mark z planami w ręku i nie zwracając uwagi na towarzyszy Megan, podbiegł do niej z zaaferowaną miną. Miał nowy pomysł na ustawienie „Grupy Laokoona” i chciał poznać jej opinię.

Megan bez zmrużenia oka zgodziła się na wszystko - tym bardziej że nie miała pojęcia, o jaką rzeźbę mu chodzi. Potem przedstawiła go Rockwełłom i już, już miała wyłuszczyć swoją prośbę, kiedy dostrzegła, że Tiffany patrzy na Marka z wyrazem twarzy, jaki ma każdy nowojorczyk na widok pustej taksówki w środku miasta.

O nie! Zdecydowała w jednej chwili. Nie będzie żadnego wspólnego oglądania wystawy.

- Chodźmy więc. Proszę tędy - powiedziała, wskazując kierunek.

Wtedy jednak Tiffany oznajmiła nieznoszącym sprzeciwu tonem:

- Idźcie przodem. Dogonię was. Zostanę tu, żeby zobaczyć, jak przestawiają rzeźby.

- Dobrze, kochanie. Tylko nie przeszkadzaj panom - ojciec spojrział na nią z zachwytem.



## 54 *Samantha Connolly*

- Oczywiście, tatusiu.

Ty mała wiedzmo! - pomyślała Megan. Nie miała jednak wyboru.

- Mark - uśmiechnęła się promiennie - jestem pewna, że krótki babysitting nie przeszkodzi ci za dużo w pracy.

Odpowiedział pełnym rozpaczy spojrzeniem, co było jedynym jasnym akcentem w tej sytuacji.

Spacer przez sale galerii okazał się torturą. Okazało się, że Frank Rockwell zna się na sztuce. Miał swoich ulubionych malarzy i oczekiwał fachowej rozmowy o ich dziełach. Co gorsza - wiedział, których artystów Rachel lubi, a których nie, i o tym też chciał rozmawiać.

- Chodźmy do Tycjana - zaproponował w pewnym momencie. - Wiem, że o wiele wyżej cenisz *chiaroscuro* u Caravaggia, ale wciąż mam nadzieję, że kiedyś przekonam cię do Tycjana.

Megan z trudem przypomniała sobie, że *chiaroscuro* to włoskie określenie światłocienia, ale na tym kończyła się cała jej wiedza. Co więcej - Frank Rockwell oczekiwał, że doprowadzi go do obrazu, do którego chciał ją przekonać, gdy tymczasem ona nie miała pojęcia, w którą stronę się zwrócić.

- Dajmy sobie dzisiaj spokój z Tycjanem! - zawołała, uśmiechając się głupkowato. - Czasem nie warto zwracać uwagi na wielkie nazwiska. Wybierzmy salę na chybił trafił i spróbujemy zdać się na własne gusta. Sami zdecydujemy, czy coś się nam podoba, czy nie.

## *Prawdziwe arcydzieło*

55

Rockwell popatrzył na nią przeciągle i nagle zaczął się śmiać.

- Rachel Dean, jesteś niezastąpiona. Rzadko któremu historykowi sztuki udaje się zachować podobny entuzjazm i wciąż patrzeć na obrazy z prawdziwie dzieciinną ciekawością. Mam nadzieję, że twój szef zdaje sobie sprawę, jaka perła mu się trafiła.

Megan pogratulowała sobie w duchu. Zawsze uważała, że umie znaleźć wyjście z najtrudniejszych sytuacji. Właśnie przed chwilą miała tego dowód. Była tak zadowolona z siebie, że omal nie zemdląca, kiedy Rockwell spoważniał i, rozglądając się dokoła\* zapytał:

- To gdzie jest ten Tycjan?

Poczuła się jak tonący, któremu ucieka koło ratunkowe. Za chwilę będzie musiała się przyznać, że nie ma najmniejszego pojęcia, o czym mówią. Nagle do sali wpadł jeden z robotników.

- Panno Dean! - zawołał. - Jest pani pilnie potrzebna na dole. Mark chce przesunąć „Tondo” z powrotem do sali numer cztery i musi poznać pani zdanie.

Megan miała ochotę go uściskać.

- Zaraz tam będę. Przykro mi, ale przed otwarciem zawsze jest takie zamieszanie - powiedziała, rzucając przepraszające spojrzenie Frankowi Rock-wellowi.

- Rozumiem - odpowiedział. - Biegnij. Ja popatrzę sobie na Rubensa. - Uśmiechnął się do niej i zniknął w sąsiedniej sali.

## 56 *Samantha Connolly*

Mark westchnął z ulgą, kiedy ją zobaczył. Tiffany z kwaśną miną stała gdzieś w kącie, zdominowana przez inną wielbicielkę Marka - młodą, pewną siebie brunetkę o nienaturalnie niebieskich oczach.

- Heleno! - Megan nie miała wątpliwości, że rozpoznała właściwą osobę. - Czy czegoś potrzebujesz?

- Nie. Zrobiłam sobie krótką przerwę. - Helena spojrzała znacząco na Marka.

- Marnujesz czas, kiedy jest tyle roboty - powiedziała Megan surowo.

Helena oderwała wzrok od Marka.

- Czy masz dla mnie jakieś konkretne zadanie? - zapytała lekkim tonem.

Pod Megan ugięły się nogi. Mijały sekundy, a ona nie miała pojęcia, co odpowiedzieć Helenie. Nagle doznała olśnienia.

- Piątkowy grafik! - zawołała, nie kryjąc ulgi. - Czy możesz zanieść go panu Peterso-nowi?

- Który? - zapytała Helena.

- Jak to który? Piątkowy.

- Czy chodzi ci o plan konferencji czy prywatnych spotkań? - Helena była zaskoczona jej ignorancją.

- Oba, oczywiście - odpowiedziała Megan jakby nigdy nic.

- W porządku. Do zobaczenia, Mark. - Helena odwróciła się i odeszła, kręcąc zalotnie biodrami.

## *Prawdziwe arcydzieło*

57

Tiffany pojawiła się obok Marka, zanim Megan zdążyła się odezwać.

- Nie mogę się doczekać otwarcia wystawy
- powiedziała do niego, ignorując całkiem Megan.
- Na pewno mnie zauważysz w tym tłumie. Będę miała szarą suknię od Galliano. Bez rękawów i bez pleców.

Mark rzucił Megan błagalne spojrzenie. Tiffany podążyła za jego wzrokiem i udała, że dopiero teraz ją zauważyła.

- Czy to Donna Karan? - zapytała, przyglądając się Megan od stóp do głów.

Pytanie skierowane pod zły adres, pomyślała rozbawiona Megan.

- Chyba tak - odpowiedziała.

- Tak mi się wydawało. - Tiffany z wyższością pokiwała głową. - Nie rozpoznałam od razu, bo pochodzi z zeszłorocznej kolekcji.

Odwróciła się na pięcie i potrząsając blond grzywą, odeszła w stronę galerii numer sześć.

- Jak rozumiem, powinnam teraz paść trupem ze wstydu. Tego oczekują młodzi barbarzyńcy.

Mark parsknął śmiechem.

- A ja uważam, że to świetna sukienka. I pięknie w niej wyglądasz.
- Bardzo ci dziękuję - westchnęła Megan z teatralną przesadą. - Ale jest z zeszłorocznej kolekcji, więc jedynym honorowym wyjściem jest wyrzucić ją do śmieci.
- Nie rób tego. Zmarzniesz - powiedział Mark z zatroskaną miną.

## 58 *Samant ha Connolly*

Megan wróciła do pokoju w świetnym humorze.

Wprawdzie skompromitowała się wobec Franka Rockwella, ale skoro Mark z nią flirtuje, to znaczy, że mu się podoba, prawda?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Następne dwie godziny Megan nie wychyliła nosa z pokoju Rachel. Tym razem słysząc kroki na korytarzu, podskakiwała ze zdenerwowania. Wizja kolejnych gości, których trzeba oprowadzić po galerii, była tak przerażająca, że najchętniej zamknęłaby się na klucz. Kiedy jednak minęła dwunasta, uznała, że zasłużyła na mały lunch.

Nie chciała jednak schodzić do barku dla personelu, bo ryzyko, że zostanie wciągnięta w rozmowę z kimś, kogo jako Rachel powinna znać, było zbyt wielkie. Zdecydowała się na oszkloną restaurację na najwyższym piętrze. Stojąc z tacą w kolejce do kasy, niepokoiła się trochę, czy jako pracownik muzeum, z całą pewnością uprawniony do zniżki, nie powinna mieć przy sobie jakichś kwitków, ale kasjerka najwyraźniej

## **60 Samant ha Connolly**

rozpoznała w niej Rachel. Uśmiechnęła się do niej i szybko wydała resztę, po czym powróciła do prowadzonej szeptem rozmowy, której każde zdanie zaczynało się od wypowiedzanego z przejęciem: „I on powiedział...” albo: „A na to ona...”

Megan zajęła strategiczne miejsce w kącie, przy stoliku zasłoniętym liśćmi wielkiego fikusa. Ledwo jednak zaczęła jeść zupę, na talerz padł cień.

- Widzę, że posłuchałaś mojej rady i nie zdjęłaś sukienki - usłyszała.

Nad nią stał Mark, niebezpiecznie balansując tacą, którą trzymał w jednej ręce, gdyż w drugiej miał plik papierów.

- Czy mogę się przysiąść? - zapytał.

- Oczywiście.

- Widzę, że nie tylko ja wymykam się na górę, żeby mieć chwilę spokoju - zagaił przyjaznym tonem. - Cieszę się, że tu jesteś. Będziemy mogli ustalić kilka spraw. - Poklepał dokumenty, które ze sobą przyniósł.

Megan z trudem ukryła rozczarowanie.

- Mark! Chcę w spokoju zjeść lunch. Czy przez tę chwilę nie moglibyśmy udawać, że jesteśmy zwykłymi ludźmi, którzy przyszli do galerii dla przyjemności?

- Właściwie to masz rację. - Odsunął papiery i spojrzał na nią z uśmiechem. - W takim razie opowiedz mi, co robi Rachel Dean, kiedy nie jest w pracy.

Megan jęknęła w duchu. Przecież nie powie

## *Prawdziwe arcydzieło*

61

mu, że Rachel cały swój wolny czas spędza z ukochanym.

- Ach, to i owo - mruknęła. - Tak jak wszyscy.

- Musi ci być trudno - pokiwał głową ze współczuciem.

- Jak to? - Nie zrozumiała.

- Chyba jesteś objęta programem ochrony świadków koronnych. Musi ci być trudno.

Parsknęła głośnym śmiechem.

- Przepraszam. Wymiguję się, bo wstyd mi powiedzieć, że w tej chwili prawie cały. czas pracuję. Żałosne, prawda?

- Nie, wcale nie. - Mark zamyślił się i dodał: - Może trochę. Ale ja cię rozumiem. Jestem taki sam. Pocięszam się, że lepiej mieć interesującą pracę i narzekać na brak wolnego czasu niż chodzić do pracy, która nie sprawia żadnej przyjemności.

Megan energicznie pokiwała głową.

- A co w pracy sprawia ci największą przyjemność? - zapytał.

Megan sięgała właśnie po pieprzniczkę.

- Podróże - odpowiedziała bez zastanowienia. Zanim zorientowała się, co robi, było już za późno. Mark patrzył na nią wyraźnie zaskoczony.

- Podróże? - powtórzył.

- Wiesz, podróże przez wieki - improwizowała. - W przeszłość. Lubię zaglądać przez ramię wszystkim tym artystom, którzy coś dla mnie znaczą. Mówi się niekiedy, że trzeba zrozumieć ducha czasu. O to mi chodzi.



## 62 *Samant ha Connolly*

- Chyba rozumiem.

Na pewno nie rozumiesz, pomyślała Megan. I całe szczęście.

- Musisz dużo podróżować, prawda? Wysyłacie wystawy w różne miejsca na świecie.

- Uhm... - Mark powoli przełykał kęs kanapki.

- Wydawało mi się nawet, że czytasz mi w myślach, bo ja od dawna wiem, że w mojej pracy najlepsze są wyjazdy. Najbardziej lubię poznawać nowe miejsca i nowych ludzi.

Zupełnie jak ja!, ucieszyła się w duchu Megan. Tym razem jednak mocno się pilnowała i nie zdradziła ani słowem.

- W jakich krajach byłeś? - zapytała.

- W Egipcie, we Włoszech, w Maroku, Australii i Japonii - liczył na palcach.

Megan ledwo mogła usiedzieć. Korciło ją, żeby zapytać go o wrażenia z Tokio, ale nie mogła

- Rachel nigdy nie była w Tokio, a teraz ona jest nią. Zjadła kilka łyżek zupy, żeby się uspokoić.

- Bardzo chciałabym pojechać do Włoch i Egiptu. Oba kraje są na mojej liście.

To była szczerza prawda.

- A ty, gdzie już byłaś?

Megan zmarszczyła brwi, próbując przypomnieć sobie kraje, jakie odwiedziła Rachel.

- Hm... W Paryżu i w Toronto - powiedziała i natychmiast przestraszyła się, że jeśli Mark zechce porozmawiać z nią o Toronto, nie będzie w stanie wybąkać słowa. - Poza tym odwiedzałam swoją siostrę w Nowym Orleanie, w Indiach i w Austrii.

## *Prawdziwe arcydzieło*

63

- Zaraz, zaraz - Mark popatrzył na nią kpiąco.
  - Masz siostrę, która mieszka w trzech różnych miejscach?
  - Jasne. Powiem ci więcej. Ostatnio wróciła ze Skandynawii.
  - Skoro tak, to się poddaję. - Rozłożył ręce.
  - Moja siostra pisze przewodniki - w głosie Megan zabrzmiała duma. - Słyszałeś o serii „Od a do z”? Od kilku lat z nimi współpracuje.
  - Świetne zajęcie - powiedział Mark z podziwem. - Chyba dzielna z niej dziewczyna. Megan zaczerwieniła się lekko.
  - Bardzo dzielna. A na dodatek miła i dowcipna - dodała bez cienia wstydu. Kto wie, czy Rachel tak o niej nie opowiada? - Myślę, że byś ją polubił. Chyba przyjedzie w przyszłym tygodniu. Przedstawię ci ją.
  - Dobrze - kiwnął głową bez zainteresowania.
  - Czy przeszłaś całą najdłuższą ulicę świata?
  - zapytał.
- Aha! Jednak Toronto. To tam jest ta ulica. Rachel wspominała, że Toronto trafiło do Księgi Guinnessa. - Nie, niecałą. Nie warto - machnęła lekceważąco ręką. - Nie opowiedziałeś mi jeszcze, dlaczego wybrałeś swoją pracę?
- Zmiana tematu była konieczna. Wprawdzie pytanie nie miało związku z ich rozmową, ale trudno. Podobno mężczyźni najbardziej lubią opowiadać o swojej pracy.
- Zanim ją wybrałem, zrobiłem kilka poważnych pomyłek - zaśmiał się Mark. - Wiesz, od

## 64 *Samant ha Connolly*

dzieciństwa wiedziałem, że będę archeologiem, jak moi rodzice. Jako dziecko mieszkałem na zmianę w Egipcie albo w Grecji, bo akurat tam byli na wykopaliskach rodzice. Wcale nie byłem szczęśliwy, kiedy wróciliśmy do Stanów. Zamieszkaliśmy w Seattle. Oni oboje wylądowali w Muzeum Historii Naturalnej i do dzisiaj tam pracują.

- Dzieciństwo jak z przygodowej powieści - jęknęła Megan z zachwytem i zazdrością.

- Wiem o tym, chociaż wtedy takie życie wydawało mi się najzupełniej normalne. - Mark uśmiechnął się do swoich wspomnień. - Nic dziwnego, że zacząłem studiować archeologię.

Jednak już na pierwszym roku zrozumiałem, że to nie to.

Megan w napięciu wpatrywała się w Marka, czekając na dalszy ciąg opowieści. Całkiem zapomniała o jedzeniu.

- Chyba wiedziałem już o archeologii tak wiele, że przestała mnie interesować. Dużo o tym myślałem. Często rozmawiałem ze swoim tatą. To dzięki niemu uświadomiłem sobie, że tak naprawdę interesuje mnie sztuka.

Mark zrobił efektowną pauzę.

- No więc zapisałem się na Akademię Sztuk Pięknych. Wydawało mi się, że skoro kocham sztukę, na pewno zostanę wielkim artystą.

Sięgnął po swoją kawę. Megan nadgryzła kanapkę.

- I co było dalej? - zapytała.

- Czy wiesz, ile obrazów maluje statystyczny

## *Prawdziwe arcydzieło*

65

student akademii na pierwszym roku studiów? Około trzystu. Ja namalowałem dwa. To chyba wystarczy za odpowiedź. Na szczęście nie zmarnowałem czasu. Wprawdzie sam nie uprawiałem sztuki, ale przestudiowałem wszystko, co o sztuce napisano. Przeniosłem się więc na historię sztuki i tam spędziłem następne cztery lata. Zacząłem nawet pracę w muzeum w Seattle, ale mój awanturniczy duch nie pozwolił mi zagrzać miejsca.

Wyjechałem do Sydney, a potem szef Bonnington Trust zaproponował mi pracę u nich.

Wysyłali akurat wystawę do Egiptu. Miałem wszelkie potrzebne kwalifikacje, a na dodatek znałem arabski.

- Znasz arabski? - zapytała z podziwem w głosie. - Bardzo trudno się go nauczyć. Megan mi mówiła - dodała pospiesznie, widząc jego zdziwienie.

- Nie zapominaj, że ja się tam wychowałem. Megan? Tak ma na imię twoja siostra? Śliczne imię.

Miała ochotę wstać i go uściskać. Gorączkowo myślała, co teraz powiedzieć, żeby ukryć swój cielecy zachwyty.

- Kiedy Megan bezskutecznie próbowała nauczyć się arabskiego, wymyśliła pewną grę.

Wyobraź sobie, że musisz zamieszkać w obcym kraju. Wolno ci poznać tylko dziesięć słów.

Jakie słowa wybierzesz?

Mark zastanawiał się chwilę.

- To bardziej test na osobowość niż gra. Muszę

## 66 *Samant ha Connolly*

pomyśleć. Czy to ma być wyjazd na dłużej czy tylko na wakacje?

- Na dłużej. Kiwnął głową.

- Rozumiem. Dziesięć słów, które muszą ci wystarczyć na całe życie.

- Coś w tym rodzaju.

- A jeśli powiem, że nie potrzebuję żadnych słów? Jak bohaterka „Fortepianu”? Ona przecież nie mówiła.

- Ale miała córkę, która była jej tłumaczem.

- Masz rację. Przepraszam.

- Nie ma za co - zdziwiła się Megan.

- Nie. To moje pierwsze słowo. Przepraszam. Jakie jest twoje?

Megan za nic nie mogła sobie przypomnieć dziesiątki słów Rachel. Chyba nic się nie stanie, jeśli poda listę swoich?

- Przepraszam - powiedziała.

- Nie wymiguj się. Sama powiedziałaś, że to tylko gra.

- No właśnie. Wybraliśmy tak samo.

- Rozumiem - roześmiał się. - Jedno z głowy. Zostało dziewięć. Wiem! - zawołał podekscytowany. - Pomocy!

- Pomocy? - skrzywiła się Megan.

- Tak. Na pewno. Gdyby się okazało, że wpadłem do pustego szybu starej kopalni albo jestem odcięty w palącym się domu, nie będę przecież krzyczeć: „Przepraszam! Przepraszam!”

Megan aż skuliła się ze śmiechu.

## *Prawdziwe arcydzieło*

67

- To prawda - wyjąkała w końcu.
- A co ty byś wołała w podobnych sytuacjach? Megan powtórzyła w myślach swoją listę, ale żadne słowo nie pasowało.
- Antybiotyk - mruknęła, uciekając spojrzeniem w bok.  
Mark o mało nie spadł z krzesła ze śmiechu.
- Przepraszam i antybiotyk. Zaczynasz mi się jawić jako całkiem inna osoba, niż dotąd sądziłem. - Nie wyciągaj zbyt pochopnych wniosków
- pogroziła mu palcem - bo jeśli ja zacznę myśleć podobnie, drogi panie Przepraszam? Pomocy, to mogę uznać, że podróże z tobą są nieprzerwanym pasmem kłopotów.
- Raczej przygód - odpowiedział. Zamilkli oboje - pierwszy raz od chwili, kiedy Mark przysiadł się do jej stolika. Megan kończyła jeść zapomnianą kanapkę. On dopił zimną kawę i zerknął na zegarek.
- Chyba trzeba wracać do pracy - powiedziała, uświadamiając sobie, jak długo tu siedzą,
- Musimy? - zaprotestował z uśmiechem.
- Zamierzałem wziąć sobie jeszcze jedną kawę. A poza tym, zostało nam jeszcze osiem słów.
- Nie kuś mnie.
- Jeśli wolisz, możemy zastanowić się nad tym.
- Sięgnął po papiery, które przyniósł ze sobą.
- Precyzyjne określenie warunków ubezpieczenia obiektów wypożyczonych na wystawę.
- To ważne - pokiwała głową z udaną powagą.
- Czy mogę cię prosić, żebyś przyszedł z tym

## 68 *Samant ha Connolly*

później? - Popatrzyła na zegarek. - Muszę najpierw... Muszę najpierw... uporządkować pewne dokumenty.

Jeszcze chwila, a znowu wpakuję się w kłopoty, pomyślała. Nie mogę dopuścić, żeby Mark zadał mi jakiegokolwiek pytanie związane z pracą. Najwyższy czas na kolejną konferencję z Rachel.

- Nie, zostań i wypij kawę! - zawołała, widząc, że też wstaje. - Zobaczymy się później.

- OK. Dziękuję za wspólny lunch. Mam nadzieję, że powtórzymy to jutro.

Megan poczuła ukłucie zazdrości, uświadamiając sobie, że to nie ona, lecz Rachel będzie jeść lunch z Markiem. Chociaż nie! To niemożliwe. On natychmiast by zauważył, że coś jest nie tak.

- Kto wie? Jeśli będzie czas - odpowiedziała dyplomatycznie i wyszła.

Mark patrzył za nią z wyraźną przyjemnością. Szła energicznym krokiem, a każdy ruch uwydatniał linię jej zgrabnych bioder. Przez chwilę wyobrażał sobie, jak wygląda bez sukienki, ale natychmiast skarcił się za podobne myśli.

Zaraz, zaraz. Właściwie dlaczego się wstydził? Przecież po żartach o pozbywaniu się sukienki trzeba by być świętym, żeby reagować inaczej. Nie da się ukryć - flirtowali ze sobą. Mimo że Rachel nigdy nie zachowywała się jak Helena, która ani przez chwilę nie ukrywała, że ma na niego ochotę, czuł, że jest nim zainteresowana. To dobrze, bo on coraz silniej reagował na jej obec-

## *Prawdziwe arcydzieło*

69

ność. Wystarczyło, żeby przechodząc uśmiechnęła się do niego, a już nie był w stanie myśleć

o niczym innym. Tymczasem Helena mogła stawać na głowie, a w nini nic nawet nie drgnęło.

Podróżując z wystawami po różnych muzeach na świecie, poznał wiele historyczek sztuki. Rachel okazała się rzadkim przypadkiem kobiety, która nie tylko mu się podobała, ale - jak się dzisiaj okazało - z którą lubił rozmawiać.

Jedna myśl nie dawała mu spokoju. Od kiedy poznał Rachel, był pod wrażeniem jej wiedzy i zdolności organizacyjnych. Ostatnio jednak reagowała trochę dziwnie. Niechciał się czepiać, ale jeśli chodzi o sprawy zawodowe, nie była u szczytu formy. Jakby absorbowало ją coś innego. Może ma kłopoty w domu? Zbyt mało się znali, żeby ją o to pytać.

Zaniepokoił się nagle. A jeśli Rachel wcale nie była nim zainteresowana? Jeśli zachowywała się tak ze zwykłej grzeczności? Po to, żeby łatwiej się im pracowało podczas najbliższego, ciężkiego tygodnia?

Miał nadzieję, że nie chodzi jedynie o dobre wychowanie. Postanowił uważnie obserwować jej reakcje. Tylko w ten sposób przekona się, jak jest naprawdę.

Przy owalnym stole konferencyjnym zasiadło sześć osób - Mark, Peterson, John Forsyth, Megan, Jocelyn i mężczyzna, którego Mark przedstawił wszystkim jako Bradleya Fieldinga, rzeczoznawcę z Los Angeles.



*Samantha Connolly*

Megan nie miała pojęcia, co robią w muzeum rzeczoznawcy. Zachowała na tyle rozsądku, żeby

o to nie pytać. Prawdę mówiąc, było jej wszystko jedno, kim jest Bradley Fielding, bo trzęsa się ze strachu. Żołądek zacisnął się jej w supeł. Albo w dziesiątki małych supełków.

- Pierwsza sprawa - zaczął Peterson bez żadnych wstępów. - Co robimy z przyjęciem Melissy Whitford?

- Melissy Whitford? - wyrwało się Megan.

Niedawno czytała, że piosenkarka dostała potrójną platynową płytę za nowy album. Tylko co z tego? Ze zdziwionych spojrzeń, jakie wbili w nią pozostali uczestnicy narady, wynikało jednak jasno, że powinna trzymać buzię na kłódkę.

Jocelyn, która natychmiast sięgnęła po cieką papierową teczkę, spokojnie podsunęła ją Megan

i palcem wskazała na odpowiedni fragment.

- Przepraszam - Megan potrząsnęła głową. - Zagapiłam się. Jocelyn przedstawi państwu wszystkie szczegóły. - Miała nadzieję, że zabrzmiało to dość~swobodnie.

Jocelyn gładko przejęła temat.

- Rzeczniczka Whitford poinformowała nas, że inny dzień ich nie interesuje. Muszą mieć przyjęcie dwunastego, bo w tym dniu wypadają urodziny Melissy. W tej sytuacji zaproponowaliśmy zmianę innemu klientowi. „I psy są ludźmi” zgodzili się, choć niechętnie, na przeniesienie swojego przyjęcia na osiemnastego. W zamian za zwolnienie terminu, który zarezerwowali wcześ-

## *Prawdziwe arcydzieło*

71

niej, mogliśmy zaproponować im zniżkę, ponieważ ludzie Whitford płacą bez szemrania o pięćdziesiąt procent więcej niż liczymy normalnie. Finansowo wychodzimy na tym tak samo, ale przyjęcie Whitford będzie nagłośnione przez całą prasę, a to gwarantuje nam bezpłatną reklamę.

- Dobra robota - pochwalił Peterson. - Czy wybraliśmy już firmę, która zorganizuje przyjęcie?

Megan zorientowała się, że nawet jeśli tak nie jest, Peterson oczekuje twierdzącej odpowiedzi. Kiwnęła więc głową z absolutną pewnością. Potem coś jej się przypomniało.

- „I psy są ludźmi”? - popatrzyła pytająco na Jocelyn.

- Tak - zdezorientowana Jocelyn uniosła brwi.

- To nazwa...?

- Organizacji społecznej - wyjąkała Jocelyn.

- Przechodzimy do następnego punktu - przerwał im Peterson, zaglądając do notatek.

- Ale przecież nie są - ciągnęła Megan rozpoczęty wątek.

Pięć głów zwróciło się w jej stronę.

- Nie są ludźmi - mówiła coraz słabszym głosem, ale za nic nie mogła zamilknąć. - Psy to psy-

Zapanowała ogólna konsternacja. Ludzie patrzyli po sobie albo udawali, że studiują dokumenty. Jeden Mark wpatrywał się w nią z wyraźnym rozbawieniem w oczach.

- Chciałam tylko powiedzieć... - próbowała jeszcze usprawiedliwić swoje wystąpienie.

## ***72 Samant ha Connolly***

- Rachel - odezwał się Peterson oschłym tonem. - O co ci chodzi?

- O nic. Przepraszam. - Złapała za długopis i położyła obie ręce na stole. Gały wysiłek włożyła w to, żeby sprawić na zebranych wrażenie osoby w pełni poczytalnej. - Zaczął pan o czymś mówić.

Peterson przeszył ją zimnym wzrokiem i bez słowa zajrzał do swoich papierów.

- Pora na świadectwa autentyczności obrazów - zwrócił się do Marka i Bradleya. - Jak postępują prace?

- Jak dotąd wszystko jest w porządku - zaczął Bradley. - Mark zebrał wyczerpujące materiały z galerii macierzystych, teraz...

Megan miała sucho w ustach, ale nie nalewała sobie wody do szklanki, żeby nikt nie zauważył, jak mocno drżą jej ręce. Początkowo próbowała podążać za tokiem rozmowy, ale mówili zbyt szybko i zbyt niezrozumiałym językiem. Potakiwała więc od czasu do czasu z mądrą miną i obserwowała Bradleya.

Sprawiał wrażenie miłego człowieka. Jego ciemne włosy przetykane były siwizną, ale obaj z Markiem musieli być w podobnym wieku. Nie dało się zaprzeczyć, że był bardzo przystojny, świetnie ubrany i umiał mówić. A jednak nie wywarł na Megan żadnego wrażenia. Nie to co Mark.

Patrząc na Marka, czuła się jak osoba, którą pęd powietrza wciąga pod koła jadącego pociągu. Musiała się pilnować, żeby nie wzdychać jak nastolatka za każdym razem, kiedy łapała jego

### *Prawdziwe arcydzieło 73*

spojrzenie. Co się z nią działo? Spotykała już mężczyzn, którzy pociągali ją fizycznie. W niektórych była nawet zakochana. Nigdy jednak nie pozwoliła, żeby emocje do tego stopnia zapanowały nad jej umysłem.

Zauważyła, że do rozmowy włączył się John Forsyth. Uspokojona oparła łokieć na stole i podparła głowę dłonią.

Ma pecha. Żeby w takich idiotycznych okolicznościach spotkać mężczyznę swoich marzeń! Megan nie chciała konspirować i udawać. Po pierwsze, było to sprzeczne z jej naturą, po drugie - najbardziej na świecie interesowało ją, czy i on poczuł, że coś między nimi zaiskrzyło.

- To idiotyczne - mruknęła zniechęcona. Przy stole zapadła głucha cisza. Megan powoli uniosła głowę.

- Idiotyczne? - powtórzył Mark. Megan zwilżyła usta.

- Nie to chciałam powiedzieć...

- Wiem, że od początku sprzeciwiasz się pomysłowi sprzedaży biletów na określone godziny, ale nie myślałem, że uważasz go za idiotyczny.

- Wcale tak nie uważam.

- Przed chwilą powiedziałaś coś innego - przypomniał jej Peterson.

- Tak. Przepraszam. Obawiam się, że myślałam o czymś innym. - Megan wytarła spoconą dłoń w spódnicę. Za wszelką cenę starała się uniknąć wzroku Marka. - Bilety godzinowe.

Jocelyn, przeczytaj, proszę, nasze uwagi.

*Samant ha Connolly*

Jocelyn patrzyła na nią całkowicie zdezorientowana.

- Nie wiem nic na ten temat. Musiałam coś przeoczyć. - Gorączkowo przerzucała kartki.
- Nie, nie. Teraz pamiętam - Megan pospieszyła jej na ratunek. - Sama miałam się tym zająć. Przepraszam, Mark. Źle się wyraziłam. Pomysł nie jest idiotyczny, ale ja jestem przeciwna biletom godzinowym.
- Dlaczego? - Mark nie dał się zbyć.

Wydawało się, że cisza przedłuża się w nieskończoność. Nagle rozdzwoniła się czyjaś komórka. Megan nie próbowała nawet powstrzymać westchnienia ulgi, kiedy zorientowała się, że wszyscy patrzą na nią. Przyszła na zebranie, nie wyłączając komórki!

- Przepraszam! - Skoczyła na równe nogi i pobiegła w kąt pokoju.
- Cześć, Megan - usłyszała głos Marcusa, wydawcy serii „Od a do z”. - Jak stoisz z robotą?
- Nieźle. Ale jeszcze nie skończyłam.
- Ile stron przewidujesz?
- Jeszcze nie wiem.

Megan nigdy nie była tak lakoniczna. Nie miała wątpliwości, że Marcus to zauważy, i nie pomyliła się.

- Megan, czy wszystko w porządku?
- Tak. Po prostu nie bardzo mogę teraz rozmawiać. Jestem na spotkaniu. - Czuła krople potu występujące jej na czoło.
- Jak to - na spotkaniu? Megan, czy ty chcesz

## *Prawdziwe arcydzieło*

75

rzucić nasze wydawnictwo? - Marcus denerwował się coraz bardziej. - Żadnych pochopnych decyzji, bardzo cię proszę. Spotkajmy się, to wszystko omówimy.

- Zadzwoń później, dobrze? Niepotrzebnie się denerwujesz.

Megan trzęsącymi się palcami wyłączyła telefon. Nie dość, że przez nią wywałą Rachel z muzeum, to ona sama straci pracę u Marcusa. Wróciła do stołu i usiadła, świadoma, że wszyscy na nią patrzą.

- Musimy podjąć wreszcie decyzję - prychnął rozdrażniony Peterson. - Wprowadzamy bilety godzinowe czy nie?

To już koniec, pomyślała Megan z rozpaczą. Zostałam złapana na gorącym uczynku. Żołądek podszedł jej do gardła. Kręciło się jej w głowie. Bała się, że zaraz zemdleje albo wymiotuje ze strachu. Musiała natychmiast wyjść.

- Przepraszam - wyjąkała. - Jest mi niedobrze.

- Oddychaj głęboko - Jocelyn, która wybiegła za nią, była wyraźnie zaniepokojona.

Megan dała się posadzić na krześle i wypila podaną jej wodę. Wiedziała, że powinna uciec stąd jak najszybciej i schować się w pokoju Rachel, zanim Peterson skończy zebranie.

Wzięła głęboki oddech i wstała.

- Posiedź jeszcze chwilę. - Jocelyn objęła ją delikatnie. - Jesteś zielona na twarzy.

- Już mi lepiej. - Megan starała się mówić

## **76 *Samant ha Connolly***

stanowczym tonem. - Wszystko dlatego, że nie zjadłam dzisiaj lunchu.

- Ładne rzeczy. Nie chcę więcej słyszeć, że wy, dziewczyny, prowadzicie taki niezdrowy tryb życia - rozległ się czyjś głos.

Megan odwróciła głowę. Za nią stał Peterson.

To nie byłoby jeszcze takie straszne. Obok Petersona stał Mark z dziwnym wyrazem twarzy.

Dała się złapać na kłamstwie!

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Telefon nie przestawał dzwonić.

Zdezorientowana Megan podniosła głowę i zamrugła. Co za straszny sen! Śniło jej się, że zamieniła się ubraniami z Rachel i...

Rozejrzała się dookoła.

To był pokój Rachel. Zasnęła z głową na jej biurku. O, Boże!

Złapała za słuchawkę.

- Halo? - wychrypiała.

- Co ty tam robisz? - usłyszała głos Rachel. - Jest ósma wieczorem.

Megan rozcierała zdrętwiałą szyję.

- Na chwilę zamknęłam oczy, żeby odpocząć. To było o szóstej. Musiałam zasnąć.

- Nie mów takich rzeczy - jęknęła Rachel.



## 78 *Samant ha Connolly*

- Mam nadzieję, że w tym czasie nikt nie wszedł do pokoju.
- Nawet jeśli, to wyszedł, nie budząc mnie. Na szczęście Rachel nie drażyła dłużej tematu.
- Wybaczę ci wszystko - powiedziała - jeśli oni dalej niczego nie podejrzewają. Jak minął dzień?

Megan przypomniała sobie minę Marka. Nie wsypał jej przed Petersonem, ale patrzył na nią tak długo, aż ściągnął jej spojrzenie. Chciał, żeby wiedziała, że on wie.

- Myślę, że mi się udało - zaczęła ostrożnie
  - ale miałam naprawdę trudne chwile. Opowiem ci wszystko po powrocie. - Wzięła głęboki oddech. - Rachel, powiem szczerze, że mam już dość. Muszę kończyć przewodnik i nie mam kiedy pracować. Co z twoją twarzą? Normalnieje?
  - W pewnym sensie. Znalazłam przez internet kobietę, której syn pomazał sobie całą twarz flamastrami. Właśnie próbuję jednej z jej metod.
  - To świetnie. Obejrzymy razem, jakie to dało efekty. Będę za chwilę.
  - Megan, poczekaj! Nie rozłączaj się jeszcze. Słuchaj, skoro jeszcze tam jesteś, idź na pierwsze piętro i zobacz, ile rzeźb udało się przestawić.
- Megan wydała z siebie żaloszny pomruk, ale Rachel nie dała się zbyć.
- Jest ósma. Wszyscy poszli już do domu. Tylko w foyer są strażnicy, ale oni nie będą cię o nic pytać.

I rzeczywiście. Kiedy Megan z płaszczem prze-

### *Prawdziwe arcydzieło 79*

wieszonym przez ramię i aktówką w ręku dotarła do holu głównego, strażnicy skinęli jej głowami i wrócili do swoich zajęć. Powoli weszła na schody.

Późnym wieczorem muzeum wydało się zupełnie inne niż w dzień. Jego ogrom onieśmiał, a przyćmione światła i całkowita cisza potęgowały nastrój tajemniczości i powagi. Megan zostawiła rzeczy na podeście schodów i skręciła w lewo do pierwszej galerii. Odgłos jej kroków odbijał się głośnym echem od ścian. Zażenowana zrzuciła buciki i - teraz już bezszelestnie - poszła dalej. Prześlizgnęła się wzrokiem po ścianach - pyzate amorki o różowych buziach śmiały się do niej z wielkich płócien, a gromada nimf zerkała nieśmiało zza drzew jakiegoś arkadyjskiego pejzażu. Była sam na sam z bezcennymi obrazami wielkich artystów, a coś takiego nie przydarza się często.

Dalej była galeria rzeźby. Wielkie skrzynie, z których wyładowano już posągi, wyglądały jak pudła po bożonarodzeniowych prezentach dla jakichś olbrzymów. Wokół pachniało kurzem i drewnem, a na podłodze wciąż leżały kawałki folii do pakowania. Pośrodku na niskim postumencie stała rzeźba, której Megan jeszcze nie widziała - niewielki, ziejący ogniem smok z brązu. Poglaskała go po skrzydlatym boku i podeszła do greckiego wojownika - swojego starego znajomego- Cześć, przystojniaku - powiedziała. - Ależ ty jesteś seksowny!

## 80 *Samant ha Connoily*

Wojownik pozostał niewzruszony. W przeciwieństwie do Marka, który parsknął głośnym śmiechem.

Megan podskoczyła i odwróciła się na pięcie.

- Myślałam... myślałam... - mamrotała zawstydzona.

- Co tu jeszcze robisz o tej porze? - zapytał przyjaznym tonem, kiedy w końcu przestał się śmiać.

- Chciałam się rozejrzeć - wzruszyła ramionami.

- I jak? Akceptujesz nowe ustawienie?

- Oczywiście - powiedziała z pełnym przekonaniem. - Jest świetne.

Wyraźnie go to ucieszyło.

- I co? Zdecydowałaś się już, co chcesz ukraść? - zapytał teatralnym szeptem.

Przerażona otworzyła szeroko oczy.

- Co?! Oszalałeś? Niczego nie zamierzam ukraść.

- Megan, uspokój się. Przecież nie noszę ze sobą kajdanek. Zapytałem, bo w zeszłym tygodniu usłyszałem przypadkiem - wyjaśnił z nieco zawstydzoną miną - jak opowiadałaś Jocelyn, że zawsze, kiedy zwiedzasz jakąś galerię sztuki, wybierasz jedną rzecz, którą chciałabyś ukraść.

- Aaa, o to ci chodzi. - Megan postanowiła poważnie porozmawiać z Rachel. - Jak widać, pewnych rzeczy nie należy mówić głośno, bo ludzie mogą wyciągnąć całkiem błędne wnioski.

- A ja sądziłem - zaśmiał się Mark - że tylko ja mam takie myśli.

## *Prawdziwe arcydzieło*

81

- Jak to?! - Megan popatrzyła na niego zmieszana. - O tym, żeby coś ukraść?

- Raczej zastanawiam się, co powiesiłbym u siebie w domu. Ciekaw jestem, jakie są twoje typy.

Oho! Wchodzimy na grząski grunt, pomyślała Megan cała w strachu. Nie знаła się na sztuce tak dobrze, żeby wdawać się w dyskusje ze specjalistą. Przypomniała sobie o „Samsonie i Dalili”.

- Ja nie wziąłbym Rubensa - zamyślił się Mark. - Ale chyba rozumiem, co ci się podoba w tym obrazie.

Megan była w popłochu. Za wszelką cenę musiała zmienić temat.

- Co robisz tutaj samiuteńki?

- Uznałem, że puszczę chłopaków z brygady transportowej do domu o rozsądnej porze. I tak od jutra będziemy tu siedzieć do późna. Zostałem, żeby to posprzątać - wskazał ręką opakowania walające się po podłodze. - Jutro rano od razu weźmiemy się do ustawiania rzeźb.

- Pomogę ci - zaproponowała.

- Naprawdę? To świetnie - ucieszył się. Megan uklękła i zaczęła zwijać płachtę grubego plastiku.

- Zostaw to, bo się uświnisz - wstrzymał ją Mark. - Lepiej pozamiataj fistaszki.

Jakie znowu fistaszki? Czy w muzeum nic nie może nazywać się normalnie? Na szczęście z gestu Marka wynikało jednoznacznie, że chodzi o małe styropianowe kulki rozsypane na podłodze. Wcale

## 82 *Samantha Connolly*

nie miały kształtu fistaszków, ale tę uwagę Megan zostawiła dla siebie.

Walcząc z lekkimi kuleczkami, które wciąż wyskakiwały jej spod szczotki, spoglądała na Marka walczącego z wielką płachtą. Korciło ją, żeby przyznać się mu do maskarady. Na pewno ubawiłby się setnie. I dowiedziałby się, że przez cały ten czas żartuje z Megan, nie Rachel. Wizja była równie kusząca, co niemożliwa - nie mogła zrobić tego siostrze.

Mark skończył i podniósł się z kolan. Skrzywiony z bólu masował kręgosłup.

- Boli cię? - zapytała.

- Trochę. To nic poważnego. Zmęczenie. Zasuwaliśmy cały dzień.

- Wiem, co zrobić, żebyś poczuł się jak nowo narodzony. Przydałoby ci się przed jutrzejszym dniem.

Mark cofnął się o krok.

- Masz na myśli masaż karku? To boli.

- Coś w tym rodzaju - uśmiechnęła się, widząc jego zaniepokojenie. - Kładź się.

Posłuchał z ociąganiem. Megan pochyliła się nad nim i dotknęła jego pleców.

- Nie, nie tak. Zaufaj mi i spróbuj się rozluźnić.

- Dobrze. Ty tu jesteś szefem. Wystarczyło kilka chwil i Mark leżał na płask i posapywał z zadowolenia.

Mark przeciągnął się i westchnął. Czuł się

## *Prawdziwe arcydzieło*

83

blogo. Jeszcze nigdy nikt nie deptał mu po plecach. Megan stawiała stopy ostrożnie, miejsce przy miejscu, najpierw z jednej, potem z drugiej strony jego kręgosłupa/Niemal czuł, jak mięśnie zbite w twarde supły ze stresu i zmęczenia, rozluźniają się i prostują. Jęknął, kiedy dotarła do barków, ale ból szybko ustąpił. Okazała się specjalistką wysokiej klasy. Mark nie mógł odzalaować, kiedy po kwadransie zeskoczyła lekko na podłogę.

- Spisz? - Przyklęknęła przy nim i zajrzała mu w twarz.

- Nie, ale chętnie zostałbym tu do rana. Zachichotała z wyraźnym zadowoleniem.

- Wstawaj. Dopiero wtedy poczujesz różnicę. Wyprostował się z ociąganiem.

- Gdzie ty się tego nauczyłaś? - zapytał.

- Nauczyłam się tego... od siostry. Kiedy była w Japonii, wzięła kilka lekcji. Fajne, nie?

Gdybym masowała cię rękami, nigdy bym tego nie dokonała. Mam za słabe ramiona.

Mark pomacał jej bicepsy.

- Rzeczywiście. Ależ z ciebie chudzina. Delikatnie przejechał dłonią po jej plecach.

Stali tak blisko siebie, że niemal się dotykali. Sięgała mu głową do brody. Dmuchnął delikatnie i kosmyk jej włosów poruszył się, odsłaniając kark. Zobaczył kątem oka, że zamrugowała szybko. Potem rozchyliła lekko wargi. Pochylił głowę. Ich usta niemal się dotykały.

Chciał ją objąć i przycisnąć mocno do siebie.

## 84 *Samant ha Connolly*

Chciał tego bardzo, ale bał się, że zmiążdży ją w uścisku, tak krucha i wiotka wydała mu się z bliska. Pochylił się lekko i ich usta się spotkały. Było to niewiele więcej niż muśnięcie, ale Megan wiedziała od razu, że nigdy wcześniej nie odczuła niczego podobnego. Natężenie emocji było nie do zniesienia. Zamknęła oczy i przylgnęła do Marka. Dopiero wtedy zaczęli całować się naprawdę.

Kiedy przejechał kciukiem po skórze pod jej uchem, ugięły się pod nią kolana. Wypuściła głośno powietrze i wbiła palce w jego włosy. Usłyszała pomruk zadowolenia i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, co robi.

Kiedy resztką sił odrywała się od niego, wydawało się, że pomiędzy opuszkami ich palców przeleciał snop iskier.

- Nie. Nie możemy. Przepraszam cię, Mark. Megan wiedziała, że dla niego także nie był to taki sobie, zwykły pocałunek. Spojrzała mu w oczy i wyczytała w nich zdziwienie. Jednak nie zapytał o nic. Zrobił krok w tył.

- Myślałem... - wyjąkał zakłopotany. - Przepraszam cię, Rachel.

- Nie, nie czuj się winny - powiedziała szybko. - Przecież i ja tego chciałam.

- Mimo to nie powinienem się na ciebie rzucić.

- A ja nie powinnam ulegać z takim zapalem. Roześmiał się i trochę rozluźnił.

- Już wcześniej zanosilo się na coś takiego, prawda?

## *Prawdziwe arcydzieło*

85

Megan poczuła żelazny ucisk na gardle.

- Od kiedy to czujesz? - wychrypiała z trudem.

- No, właściwie... - Mark kręcił się niespokojnie - ...właściwie to dopiero od wczoraj.

Wcześniej podziwiałem cię oczywiście, ale bardziej jako świetnego fachowca. Wczoraj byłaś taka zabawna i nagle zacząłem się zastanawiać, jaka jesteś po pracy, a potem nie mogłem już przestać o tym myśleć. - Uśmiechnął się przepraszająco. - Typowo męska reakcja, co?

- Nie przejmuj się. Przyjemnie usłyszeć coś takiego.

- W takim razie mogę chyba zapytać oficjalnie, czy zechcesz kiedyś umówić się ze mną?

Megan miała ochotę walić głową o ścianę. Była w sytuacji bez wyjścia. Musiała odmówić.

- Raczej nie - odpowiedziała z ręką przy ustach. - Nie mogę. Przykro mi. To był błąd. Ja... Ja muszę już iść. - Odwróciła się na pięcie i już jej nie było.

Zaskoczony Mark patrzył, jak Megan wybiega z sali. Zanim się opamiętał i pobiegł za nią, była już w połowie schodów. W progu sali potknął się o coś i omal się nie wywrócił.

Spojrzał pod nogi. Na podłodze leżała para damskich pantofelków.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Megan zatrzymała się na środku dziedzińca z przekonaniem, że coś jest nie tak. I rzeczywiście

- było. Wystarczyło popatrzeć na stopy. To jasne, że zmarzła.

Mogła wprawdzie pojechać do domu, tak jak stała, ale Rachel nie przyjęłaby tego ze zrozumieniem. Za bardzo lubiła swoje szpilki od Jimmiego Choosa. Megan odwróciła się z ociąganiem i zastanawiała się, co robić, kiedy w drzwiach wyjściowych pojawiła się znajoma sylwetka.

- Hej, Kopciuszku! Nie zapomniałaś o czymś?

- Mark potrząsnął butami nad głową. Zaśmiała się mimo woli.

- Cieszę się, że cię złapałem - powiedział, podchodząc. - Już się bałem, że będę musiał

## *Prawdziwe arcydzieło*

87

chodzić od domu do domu i prosić obce kobiety, żeby je przymierzały.

Przytrzymał ją za łokieć, kiedy wkładała buty.

- Możesz mi powiedzieć, dlaczego wybiegłaś, jakby się paliło? - ciągnął. - Nie myślałem, że aż tak źle całuję.

Megan przygryzła wargi.

- Przepraszam. Nie chodzi o ciebie. To znaczy., chodzi o ciebie... i o mnie. - Bezskutecznie szukała słów. - Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł.

- Mogę zapytać dlaczego?

- Bo to bardzo skomplikuje sprawy. - Tylko Megan wiedziała, jak bardzo prawdziwej odpowiedzi udzieliła.

- Skomplikuje? Ja lubię ciebie, ty lubisz mnie. Nie widzę tu żadnego problemu.

Poza tym, pomyślała Megan z rozpaczą, że ja jestem falsyfikatem.

- Chyba że - Mark popatrzył na nią badawczo - jest ktoś inny.

- Nie - powiedziała bardzo cicho. - Nie ma.

- W takim razie o co chodzi?

- Mark, proszę cię. Jestem zmęczona. Bardzo chciałabym już być w domu.

Jadąc do Rachel, Megan nie przestawała myśleć o tym, co się stało. Zrobiła wielki błąd. Musi przyznać się Rachel. Tylko jak?

- Udało ci się! - przywitała ją Rachel z entuzjazmem. - Wytrzymałaś cały dzień. Jestem

## 88 *Samantha Connolly*

- z ciebie dumna. - Zaciągnęła Megan do kuchni i usadziła przy stole, a sama zajrzała pod pokrywki garnków, w których coś się gotowało. - Opowiadaj. Nie mogę się doczekać.
- Muszę... muszę ci coś powiedzieć. - Megan przerwała i spojrzała na ufną, niebieską buzię siostry.
- No?
- Wiesz, twoja twarz... Ona jest wciąż niebieska. - Więcej nie była w stanie z siebie wydusić.
- Wydaje mi się, że trochę zbladła. To chyba przez tę lampę. W dziennym świetle nie jest aż tak źle. Tak... - westchnęła ciężko. - Próbuję oszukać samą siebie.
- Nie wiem, czy mogę ci to powiedzieć. - Megan wpatrywała się badawczo w twarz Rachel.
- Na czole pojawiły ci się brązowe plamy.
- Nie - Rachel machnęła bagatelizująco ręką.
- To podkład. Nałożyłam trzy warstwy, ale wyglądałam jeszcze gorzej. Makijaż nie wchodzi w grę.
- Ale powiesz im jutro, że pracujesz w domu, co?
- Nie bardzo mogę. Jutro jest spotkanie z prasą.
- Co to znaczy? - zaniepokoiła się Megan.
- Przychodzą dziennikarze z różnych pism, ja pokazuję im wystawę przed otwarciem, a potem oni piszą o nas pochlebne artykuły. Proste.
- Co?! Nie, Rachel. Nie zrobię tego. Już dzisiaj

### *Prawdziwe arcydzieło 89*

o mało nie wpadłyśmy. Nie można kusić losu. Poza tym mam swoje życie. I jestem do tyłu z robotą. I te okropne buty. Nie umiem chodzić na szpilkach. Bolą mnie stopy. Im szybciej wrócisz...

W tej samej chwili uświadomiła sobie, że jeśli Rachel wróci do pracy, ona straci okazję wyjaśnienia wszystkiego Markowi.

- Ale to jasne, że nie możesz wrócić w tym stanie - zakończyła. - Dzisiaj było łatwiej niż wczoraj, więc jutro powinno być łatwiej niż dzisiaj. Musisz mi tylko dokładnie opowiedzieć, co mam mówić. Ale najpierw muszę coś zjeść. Co masz w tym garnku?

- Tam? - Do Rachel nie dotarł komunikat

o głodzie. - Mus jabłkowy z mąką ziemniaczaną

1 płynem do mycia okien. Rodzaj pilingu. Jak ostygnie, położę sobie na twarz.

Przez dwie następne godziny Rachel wbijała Megan do głowy podstawowe informacje o wystawie, aż w końcu obie skapitulowały.

- To się nie uda - powiedziała załamana Megan. - Nie dość, że nie umiem tego wszystkiego, to na dodatek nigdy nie widziałam cię w pracy.

- To jest myśl! - zawołała Rachel. - Zainsceni-zuję przed tobą konferencję prasową. Będę sobą, a ty będziesz prasą. Poczekaj sekundę. Muszę się przebrać.

Megan zdziwił nagły wybuch entuzjazmu siostry, ale o nic nie pytała, bo korzystając z okazji, oddała się marzeniom o Marku. Była całkowicie

## **90 Samantha Connolly**

zaskoczona, kiedy Rachel w eleganckim kostiumie pojawiła się w pokoju.

- Witam państwa - zaczęła, uśmiechając się szeroko. - Mam nadzieję, że wszyscy mają już materiały prasowe. Nie? Jocelyn, czy możesz podać kilka teczek? Dziękuję bardzo. Wiem, że jesteście państwo zajętymi ludźmi, więc nie marnujmy czasu. Proszę za mną.

Megan złapała jakieś papiery i długopis i z tak zaimprovizowanym pakietem prasowym poszła za Rachel do kuchni.

- Nie wiem, czy zdają sobie państwo sprawę, jak wyjątkowym wydarzeniem jest nasza wystawa. Niektóre z prezentowanych obiektów nigdy jeszcze nie opuściły murów swoich muzeów. - Rachel skłoniła kokieteryjnie głowę. Megan z trudem powstrzymała się, żeby nie sprawdzić, czy naprawdę poza nią nie ma tu nikogo. - Pokażę państwu nie tylko sławne dzieła, lecz także kilka rzeczy nieznanych, których żadną miarą nie wolno pominąć.

Trasa wiodła przez kuchnię i sypialnię, gdzie zaprezentowana została „Alegoria z Kupidem i Wenus” Bronzina, do pokoju gościnnego z Rubensami i przez przedpokój, który zagrał rolę galerii rzeźby, z powrotem do salonu. Rachel nie tylko opisała kilka najważniejszych dzieł, ale - co ważniejsze - pokazała, jak radzić sobie z pytaniami, jak grzecznie odsyłać co dociekliwszych dziennikarzy do materiałów prasowych, a także jak skupić uwagę publiczności na wybranych przez siebie obiektach.

## *Prawdziwe arcydzieło 91*

Megan nagrodziła jej występ entuzjastycznymi brawami.

- Panno Dean, chylę przed panią czoło – powiedziała tonem Petersona.

- Mam nadzieję, że ci to pomoże. - Rachel zarumieniła się z zadowolenia.

- Ja też. Jutro postaram się naśladować wszystko, co tu robiłaś. Nie wiem tylko, jak zapamiętam tyle nazwisk. - Megan niepewnie pokręciła głową. - Rachel! A może spiszesz dla mnie swoje wystąpienie?

Rachel zastanawiała się chwilę.

- Właściwie to niezła myśl. Ale wiesz, że nie wolno ci tego czytać? Tylko od czasu do czasu zagłądaj do tekstu. Udawaj, że coś sprawdzasz.

- Dam sobie radę. - Megan czuła, że wraca jej pewność siebie. - Pojadę teraz na chwilę do domu. Skoro maskarada ma potrwać jeszcze kilka dni, przywiozę więcej swoich rzeczy.

Megan rozejrzała się dookoła z wyraźnym zadowoleniem. Lubiła atmosferę swojego mieszkania. Lubiła swoje książki, kwiaty, meble i zdjęcia na ścianach - cały ten rozgardiasz, w którym czuła się świetnie. U Rachel było miło, ale tęskniła już za własnym domem.

Cisnęła płaszcz na fotel i powędrowała do kuchni, żeby zrobić sobie porządną kanapkę z masłem orzechowym. Ciekawe, zastanawiała się, myjąc ręce w zlewozmywaku, czy Mark dobrze by się tu czuł.

## 92 *Samant ha Connolly*

Megan bowiem w głębi ducha była pewna, że kiedy już wszystko się wyjaśni, zaprosi go do siebie. Pod warunkiem, że Mark nie poczuje się wystrychnięty na dudka. Ani obrażony. Ani że nie będzie zły. Przecież było to zupełnie niewinne oszustwo, a on został wciągnięty w grę przypadkiem. Miał poczucie humoru podobne do niej. A ona by się nie wściekła, gdyby Mark okazał się kimś innym.

Hola! Czy na pewno?

Musiała przyznać, że owszem, byłaby trochę zła. Ale nie przestałaby go lubić.

Nalała sobie mleka do szklanki. Czuła się raczej nieswojo.

Do tej pory była głęboko przekonana, że Mark zainteresował się nią, a nie Rachel. A jeśli tak nie było? Jeśli tak naprawdę pociągała go kompetentna kurator z Galerii Sztuk Pięknych?

Zrobiła błąd. Nie powinna całować się z Markiem jako Rachel.

Megan wróciła do salonu i zatrzymała się przed galerią fotografii wiszących na ścianie.

Popijając kanapkę mlekiem, przyglądała się zdjęciu, które ktoś zrobił jej w rikszy na ulicy w Delhi. To, czy Mark będzie czuł się dobrze w jej mieszkaniu, było rzeczą drugorzędną.

Należało zapytać, czy będzie dobrze czuł się z nią. To jest - z prawdziwą Megan? Osoba na zdjęciu wyglądała inaczej niż ta, do której się przyzwyczaił - ogorzała twarz, piegi, wypłowiałe na słońcu włosy. Tylko uśmiech i ciekawość w oczach pozostały te same.

*Prawdziwe arcydzieło 93*

Ale czy Markowi to wystarczy? Może jego ideałem jest elegancka kobieta, która zawsze zachowuje się jak należy?

Gdyby tak mogła zwierzyć się ze wszystkiego Rachel!



## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Materiały dla prasy! - zawołała Jocelyn, wpadając do pokoju Rachel. - Brakuje tylko mapek. Doniosę ci, kiedy je skserują.

Wybiegła w pośpiechu, a Megan zaczęła przeglądać zawartość jednej z teczek. Poza katalogiem były tam informacje o Bonnington Trust, program imprez towarzyszących wystawie, szczegóły dotyczące cen biletów i godzin otwarcia, kwestionariusz Towarzystwa Przyjaciół Galerii, krótka historia galerii, słowem wszystkie podstawowe wiadomości, którymi nie musiała już zaprzętać sobie głowy.

- Uda mi się - mruzczała pod nosem, kartkując katalog. - Pokażę im to, co ja zechcę. Idę! Zerknęła na zegarek i odetchnęła z ulgą. Jeszcze nie.

Kolejny raz przeglądała tekst, który wydrukowała dla niej Rachel, ale czytanie nie bardzo jej szło. Nerwy miała napięte do granic. Mimo buńczucznych zapewnień wiedziała, że jeśli ich mistyfikacja się wyda, to stanie się to dzisiaj. Nagle w jej torebce rozdzwoniła się komórka.

- Halo? - Megan była tak pewna, że to Rachel chce udzielić jej kilku ostatnich rad, że\* chwilę trwało, zanim zdała sobie sprawę, że dzwoni Marcus. - Tak, Marcus. To ja.

- Nie wydajesz się być tego pewna - zaśmiał się. - Jak ci idzie?' Błagam, powiedz, że jesteś w połowie.

- Żartujesz! Dopiero porządkuję notatki. - Megan, świadoma, że od niedzieli nic nie zrobiła, oburzeniem pokryła wyrzuty sumienia.

- Rozumiem - powiedział rozczarowany. Megan słyszała, jak na swoim biurku szeleści papierami. - Rzecz w tym, że pojawiło się coś nowego. Pomyślałem o tobie, ale dopóki Skandynawia nie jest mocno zaawansowana, nie ma o tym mowy.

Megan zmarszczyła brwi.

- Nie rozumiem.

- Chodzi o Robertę Weir. Ma problemy z ciążą. Nic poważnego, ale wolałaby nigdzie nie wyjeżdżać. To krótka podróż, najwyżej dwa miesiące, bo chodzi tylko o sprawdzenie niektórych rzeczy do nowego wydania. Jesteś idealną kandydatką, ale musiałybyś zaraz ruszać.

- Marcus! Co to znaczy zaraz? Ldokąd miałabym jechać?

## 96 *Samant ha Connolly*

- W przyszłym tygodniu. Najpóźniej za dwa. Zależy nam, żebyś była na karnawale w Wenecji.

- Włochy - jęknęła.

- Uhm. Megan, muszę mieć odpowiedź do końca tygodnia. Daj mi chociaż czterdzieści gotowych stron Skandynawii.

- Marcus, nie zdążę!

- Zdasz. Zarwij kilka nocy. Nie takie rzeczy robiłaś.

- Spróbuję. Za kilka dni oddzwonię, dobrze? - odpowiedziała niepewnym głosem.

- Czekam. Zadzwoń z dobrą wiadomością. Cześć.

Co za pech! Od lat marzyła o podróży do Włoch. Wyjęła z aktówki plik notatek. Oczywiście, że jest w stanie, zrobić czterdzieści stron Skandynawii. Ale nie o to przecież chodzi. A jeśli Mark jest mężczyzną jej życia?

Będziesz rezygnować z wyjazdu z powodu faceta, którego poznałaś kilka dni temu?, mówiła sobie w myślach. - Przecież on cię unika. Nawet się tu nie pojawił, żeby porozmawiać o tym, co się wczoraj stało.

Ukryła twarz w dłoniach i wydała z siebie przeciągły jęk. Nie usłyszała pukania do drzwi.

- Chyba przyszedłem nie w porę. Uniosła głowę. W progu stał Mark.

- Pomyślałem, że chyba powinniśmy pogadać, wiesz, o wczorajszym wieczorze.

- Eee... wejdz. - Poruszyła się nerwowo.

Nie wiedziała, co mu powiedzieć, chociaż od rana czekała na tę rozmowę. Nieprawda - dobrze wiedziała, co ma powiedzieć, tylko że nie chciała tego mówić. Mark musiał mieć podobne wątpliwości. Niezdecydowanym krokiem podszedł do jednej z półek i automatycznie sięgnął po ramkę ze zdjęciem.

- Nic nie mówiłaś, że jesteście bliźniaczkami - zdziwił się. - Która z was to ty?

- Zgadnij.

Wpatrzył się w fotografię.

- Spróbuję. Zdażyłem trochę cię poznać, więc będzie mi łatwiej. To niesamowite. Identyczne siostry. Ale - wyciągnął palec - to jesteś ty.

Megan uniosła brwi ze zdziwienia. Mark miał rację.

- Trafiłem, prawda? - ucieszył się, obserwując ją spod oka. - Poznałem cię po uśmiechu. Na pozór jest niewinny, ale błysk oczu temu zaprzecza.

Megan była zachwycona. Tym trudniej przyszło jej zaprzeczyć.

- Pomyliłeś się. To jest Megan, nie ja. Ale nie przejmuj się. Sam powiedziałaś - jesteśmy identyczne.

- Wyglądacie identycznie - poprawił ją i z niedowierzaniem przybliżył fotografię do oczu. Megan z doświadczenia wiedziała, jak mało ludzi widzi tę różnicę. Może jednak Włochy powinny poczekać?

- Założę się, że ona nie całuje się z facetami,

## 98 *Samantha Connolly*

których zna parę tygodni. - Mark patrzył jej prosto w oczy.

Megan poczuła, że się czerwieni. Co do Rachel - miał rację. Co do niej - nie bardzo. Jej wystarczyło kilka dni. Tak czy siak - to nie jego sprawa.

- Nie bądź taki pewny. Wszystko zależy od mężczyzny - odparowała buńczucznie.

Kąciki warg drgnęły mu w powściąganym uśmiechu. Zrobił krok w jej stronę. Potem drugi.

I jeszcze jeden. Wiedziała, że powinna się cofnąć, ale nogi nie chciały jej słuchać. Kiedy

pochylił głowę i dotknął ustami jej warg, przeszedł ją dreszcz. Dłonie oparte na jego piersiach same powędrowały w górę. Objęła go mocno i wspinając się na palce, przyłgnęła

do niego całym ciałem. Nie wiedziała, jak długo się całowali. Było jej wszystko jedno.

Chciała dalej czuć na sobie jego ręce, delikatnie obrysowujące jej kark, plecy, pośladki...

Musiała dotknąć jego skóry. Nie ukrywała pełnego rozkoszy westchnienia, kiedy wreszcie

wślizgnęła się dłońmi pod jego koszulę i opuszkami palców zaczęła kreślić mu wzory na plecach. Mark drgnął i przyciągnął ją mocniej do siebie.

I wtedy rozległo się pukanie.

- Rachel! - Zza drzwi dobiegł dźwięczny głos Jocelyn. - Już przyszli. Czekają na ciebie na dole.

Gwałtownie cofnęli głowy, ale wciąż nie mogli oderwać się od siebie. Megan z ociąganiem wyciągnęła rękę spod koszuli Marka.

- Wszystko w porządku? - zapytał, kładąc jej rękę na ramieniu.

## *Prawdziwe arcydzieło 99*

Kiwnęła głową i przygładziła włosy.

- Jedna chwila. Poprawię tylko makijaż i trochę ochłonę.

Mark wkładał koszulę w spodnie.

- Ja też muszę znaleźć miejsce, w którym będę mógł... hm... ochłonąć. - Uśmiechnął się i delikatnie pocałował ją w czoło. - Nie denerwuj się. Będiesz świetna.

Megan schodziła do holu głównymi schodami i nogi drżały jej ze strachu.

Jedynym usprawiedliwieniem mojego niedawnego zachowania, pomyślała z ironią, jest to, że zapomniałam o zdenerwowaniu.

- Witam serdecznie - zwróciła się do niewielkiej, dziesięcioosobowej grupki, która gawędziła swobodnie ze sobą. - Przepraszam, że kazałam państwu czekać.

Poczekala, aż wezmą materiały prasowe i, powtarzając w pamięci wstęp Rachel, zaprosiła gości na wystawę. Nie przewidziała, że z minami znawców rozbiegną się po sali, ignorując jej starania, żeby zgromadzić ich wokół siebie.

- Czy to jest Rossetti? - rzuciła rudowłosa kobieta o wyniosłej minie, ale jej pytanie zostało zagłuszone przez trzy następne.

- Proszę państwa! - Megan potrząsnęła głową ze zniecierpliwieniem. - Jeśli zacznę odpowiadać na poszczególne pytania, spędzimy tu cały dzień. Zamierzam pokazać państwu to, co jest szczególnie interesujące oraz - tu naśladowując Rachel,

## 100 *Samantha Connolly*

przechyliła kokieteryjnie głowę - moje ulubione dzieła. Co do reszty - polecam katalog. W razie jakichkolwiek niejasności po skończonej prezentacji z przyjemnością odpowiem na wszystkie pytania.

Chyba że zostaną odwołana do niecierpiących zwłoki zadań, dodała w myślach, bo umówiła się, że Jocelyn przyjdzie po nią za godzinę.

Kątem oka zauważyła kilka niezadowolonych min. Wyobraziła sobie jutrzejsze tytuły: „Kurator ignoruje publiczność” albo „Kurator wystawy wykręca się od odpowiedzi”.

Zresztą nieważne. Teraz musi skupić się na wskazówkach Rachel.

Przy pierwszych obrazach Megan poradziła sobie doskonale. „Kompetencja i wdzięk” - gratulowała sobie z zachwytem. Szybko jednak okazało się, że przeholowała w pochwałach.

Całkiem rozluźniona stanęła przed kolejnym dziełem i... I nic. Nie pamiętała nazwiska malarza, nie mówiąc już o imieniu dziewczyny, z którą igrał Eros.

- Widzicie tu państwo Erosa, który jest oczywiście bogiem miłości, jak próbuje przekonać swoją towarzyszkę, że miłość jest czymś przyjemnym. Ale co może wiedzieć o miłości ktoś tak młody jak ta panienka, prawda? Nic dziwnego, że go odpycha, chociaż - jak widać - patrzy na niego ciekawie.

Zerknęła na publiczność - zero reakcji. Tylko ktoś z tyłu podniósł ironicznie brew. Na szczęście przypomniała sobie fragment z katalogu. Szybko spojrzała na obraz, żeby sprawdzić, czy opis na pewno jego dotyczy.

### *Prawdziwe arcydzieło 101*

- I proszę spojrzeć na ścieżkę, którą idą ci dwoje. Dlaczego jest kamienista i kręta? Otóż malarz chciał nam zasugerować, że taka może być droga miłości. Dzisiaj też warto pamiętać, że ta zabawa może się źle skończyć. Weźmy na przykład Marsa i Wenus. Ile osób pamięta, że oni nie byli małżeństwem? - I Megan z rozbijającym uśmiechem podeszła do obrazu Botticellego. - Wenus była żoną... zresztą nieważne. Ważne> że mieli romans. I jak w tym kontekście rozumieć to, że kobiety są z Wenus, a mężczyźni z Marsa?

Nikt nie odpowiedział. Kiedy aplauzu nie zyskała również historia o urodziwym Hylasie porwanym przez nimfy, Megan zorientowała się, że trochę przesadziła. Jeśli natychmiast czegoś nie wymyśli, jutro nagłówki w prasie ogłoszą wszystkim, że „Kurator wykazał się całkowitą niewiedzą”.

Przełknęła ślinę i wzięła głęboki oddech.

- Dostyc. Czy rozumiecie państwo, o co mi chodziło? Tak patrzy na obrazy widz naiwny, ktoś, kto niewiele wie o sztuce. Przyszedł na wystawę, przeczytał podpis i ogląda obraz. Bo na obrazy trzeba po prostu patrzeć. To wystarczy. Nie trzeba mieć dyplomu historyka sztuki. - Megan zaśmiała się i ciągnęła dalej. - Widzę, że niektórzy z państwa mi nie dowierzają. A jednak. Chcemy ściągnąć na naszą wystawę tych, którzy rzadko albo wcale nie chodzą do muzeów, i wierzę, że nam się uda. Mogłabym oczywiście zasypać państwa mnóstwem informacji o technice malarskiej, ale po co,



## 102 *Samantha Connolly*

skoro o wszystkim można przeczytać w katalogu. Lepiej samodzielnie patrzeć na obrazy. Mogła tylko mieć nadzieję, że jej uwierzą.

Dziennikarze spojrzeli po sobie, wyjęli notatniki i rozeszli się. Żeby nie wdawać się z nikim w rozmowy, Megan udawała bardzo zajęta. Porównywała podpisy pod obrazami z podpisami w katalogu i zręcznie przeciągała grupę z sali do sali, aż wszyscy znaleźli się w galerii rzeźby. Na widok Marka pogrążonego w robocie po uszy poczuła lekkie ukłucie w sercu. Ochłonął tak szybko?

Ale czego się spodziewała? Przecież był w pracy, nie na wakacjach.

- Przedstawiam państwu Marka Harrisona, kuratora wystawy z ramienia Bonnington Trust. Jestem pewna, że z chęcią odpowie na wszelkie pytania.

Mistrzowskie posunięcie, pogratulowała sobie Megan. Trzeba bystrości, żeby za jednym zamachem odciągnąć Marka od pracy i zrzucić z własnych barków ciężar oprowadzania.

- Przepraszam, panno Dean - zaczął ktoś - ale czy zechciałaby mi pani...

- Harrison, przez dwa „r” - udała, że nie słyszy, błagając równocześnie wzrokiem Marka, żeby do nich podszedł. - Muzealną karierę rozpoczął w Seattle. Do tej pory organizował wystawy w Egipcie, Japonii, Australii. Jesteśmy zaszczyceni, że współpracuje teraz z nami.

- Wie pani o nim tyle, co o wystawie - zażartował ktoś.

### *Prawdziwe arcydzieło 103*

Megan roześmiała się z przymusem.

- Panno Dean - nie ustępował pierwszy dziennikarz - zauważyłem, że na wystawie brak dzieł El Greca. Czy nie uważa pani, że to poważne niedopatrzenie?

- Proszę pana! Na wystawie jest ponad dwieście prac, a i tak nie da się pokazać wszystkich malarzy. Nie pominęliśmy El Greca dlatego, że jest gorszy. Ną pewno nie. To decyzja Bonnington Trust. A może oni tak uważają?

Zaśmiała się sama ze swojego żartu. Niestety nikt się nie dołączył. Ogarnęła ją panika. Miała już kolejny tytuł na jutro: „Kurator twierdzi, że El Greco to pacykarz”. A do wydania z następnego tygodnia: „Śmierć podróżniczki z rąk nieznanego szaleńca o niebieskiej twarzy”.

I wtedy nareszcie zadzwonił pager, który miała przy pasku. Jocelyn!

- Niestety, muszę już się pożegnać. - Megan zrobiła pełną żalu minę. - Moja asystentka Jocelyn jest do państwa dyspozycji. W materiałach prasowych znajdziecie państwo dwuosobowe zaproszenia do wykorzystania przez cały czas trwania wystawy.

- Jak długo? - jęknęła Megan w słuchawkę.

- Przynajmniej tydzień - odpowiedziała Rachel.

- Przecież ta kobieta ze Szwecji mówiła o trzech, czterech dniach!

- Ale wiesz, okazało się, że domowe sposoby

## 104 *Samantha Connolly*

dały odwrotny efekt. Doktor Thompson powiedziała, że któryś ze składników wszedł w reakcję z maseczką i utrwalił kolor. Megan zawyła z rozpaczy.

- Wiem, rozumiem - powiedziała Rachel ze współczuciem. - Teraz spróbuję czegoś prostszego. Banan, sok z marchwi i zmielona trawa. Podobno robi cuda.

- Pewna jesteś? - Megan nie wykazywała entuzjazmu. - A jeśli znowu sobie zaszkodzisz?

- Najpierw zrobię test. A teraz powiedz, jak ci poszło z dziennikarzami.

Wysłuchawszy sprawozdania, w którym Megan i tak pominęła wszelkie szczegóły związane z osobą Marka, przerażona Rachel złapała się za głowę i pobiegła do kuchni przygotowywać kolejny, tym razem niezawodny, wywabiacz błękitu.

Megan uniosła głowę znad biurka i uśmiechnęła się szeroko do Marka. Ucieszyło go to, ale nie mógł nie zauważyć, że na jego widok sięgnęła po pierwszy z brzegu skoroszyt, którym przykryła to, co właśnie pisała. Zachowywała się tak wcześniej, przypominał sobie. Co najmniej jakby broniła dostępu do tajemnic państwowych.

- Przyszedłem powiedzieć - usiadł naprzeciwko niej - że tak się składa, że bardzo lubię El Greca.

Zaśmiała się ze wstydem.

- Tak przypuszczałam. Przepraszam. Jak tylko to chlapnęłam, wyobraziłam sobie, co napiszą.

### *Prawdziwe arcydzieło 105*

- „W opinii fachowców z Galerii Sztuk Pięknych obraz El Greca to śmieci” - wygłosił z poważną miną. - Dlaczego im nie powiedziałaś, że próbowaliśmy pożyczyć El Greca z Londynu?

Była to luźna uwaga, na którą nie oczekiwał odpowiedzi. Zdumiała go jej reakcja: panika w oczach, wahanie i wymuszona obojętność tonu.

- Nie chciałam mówić prasie o naszych porażkach. Nigdy nie wiadomo, co napiszą, prawda?

Popatrzył na nią uważnie.

- Rachel! Co się dzieje?

Dalej się uśmiechała, ale Mark zauważył, że nerwowo przełknęła ślinę.

- O co ci chodzi? - odpowiedziała pytaniem na pytanie.

- Sam nie wiem. - Mówił szczerze. - Jesteś ostatnio dziwnie roztargniona. Jakbyś miała jakieś kłopoty. Chodzi o wystawę? A może o mnie? Czy jest coś, czego mi nie powiedziałaś? - Miał nadzieję, że zrozumie, że się o nią martwi.

Nie odpowiadała przez dłuższą chwilę. Nie ponaglał jej. Gdzieś w głębi serca obawiał się tego, co usłyszy.

- Masz rację - odezwała się w końcu. - To nie ma nic wspólnego z wystawą. Ani z tobą. Takie tam rodzinne kłopoty. Nic poważnego, ale muszę je jakoś rozwiązać.

Kiwnął głową ze zrozumieniem. Było mu trochę wstyd, bo wyobrażał sobie, że stan Rachel ma związek z jego osobą.

- Jeśli mogę ci jakoś pomóc, mów.

## 106 *Samantha Connolly*

- Dzięki. Poradzę sobie.

Wyglądała, jakby miała ochotę wypłakać się na jego ramieniu. A może znowu wmawiał sobie coś, czego nie było?

- Przyszedłem do ciebie po spis obrazów do komputerowych programów edukacyjnych.

Chcę sprawdzić, czy załatwiliśmy już wszystkie zgody na reprodukcję.

Megan otworzyła szufladę i gorączkowo przerzucała papiery. Miała nadzieję, że natknie się przypadkiem na tę listę. Niestety. Złapała się za głowę.

- Nie mam czego szukać. Lista jest w domu.

- Jak to?

Popatrzyła na niego przepaszająco.

- Czasami biorę pracę do domu. Zapomniałam przynieść z powrotem. -

- Nie ma sprawy. Równie dobrze mogę dostać ją jutro. Chyba że mi ją dasz, kiedy po randce odprowadzę cię wieczorem do domu - zaproponował z błyskiem w oku.

- Miła propozycja, ale nie wybieram się na randkę. - Megan zamilkła. - Wiesz - powiedziała w końcu - chyba będzie lepiej, jeśli zostaniemy tylko kolegami.

Mark osłupiał. Bezskutecznie starał się zrozumieć, co się dzieje. Skąd ten nagły dystans?

Może uznała, że chodzi mu tylko o seks? I boi się, że przelotny romans uniemożliwi wspólną pracę? Jeszcze przed chwilą mógłby się założyć, że i jemu, i jej chodzi o coś więcej niż przelotny

### *Prawdziwe arcydzieło 107*

romans. Nawet jeśli to, co czuli rano, było tylko pożądaniem.

- Rozumiem - powiedział nieszczercze.

- Naprawdę?

Wzruszył ramionami. Nie zamierzał ukrywać, że czuje się dotknięty.

- Nie, nie rozumiem, ale widocznie masz powody. Dobrze mi się z tobą pracuje i to musi mi wystarczyć. Jeśli będziesz gotowa ha coś więcej, wiesz, gdzie mnie znaleźć. - I wyszedł.

Megan powoli opuściła głowę i kilka razy walnęła czołem o blat biurka.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nuuda - rozległ się głośny szept w tylnych rzędach. Dwie dziewczynki siedzące z przodu zachichotały.

Megan zawsze twierdziła, że z dziećmi powinno się rozmawiać jak z dorosłymi. Teraz jednak miała okazję sprawdzić na własnej skórze, jak praktyka zadaje kłam teorii.

Była- pewna, że gdyby w tej chwili mówiła do dorosłej publiczności, nikt nie ośmieliłby się powiedzieć na głos „nuda”. A gdyby nawet, to dorosła publiczność nie zareagowała chichotem. Wśród dorosłej publiczności pan w czwartym rzędzie nie szarpałby końskiego ogona siedzącej przed nim pani, a dwaj panowie z ostatniego rzędu nie dawaliby sobie coraz mocniejszych kuksańców. Młoda dama w dziewiątym nie piszczalaby

### *Prawdziwe arcydzieło 109*

z radości, otrzymując tajemnicze bileciki, bo wcale nie dostawałaby tajemniczych bilecików. A już na pewno pan siedzący tuż przy przejściu nie dłubałby ostentacyjnie w nosie!

Megan zerknęła w tekst wykładu, który dostała wczoraj od Rachel, i ciągnęła dalej:

- Na niezwykle wprost rozwój sztuk w dobie renesansu miał również wpływ oświecony mecenas - zjawisko bardzo wówczas częste, dające artystom szansę doskonalenia własnych środków wyrazu.

Boże! I po co mówić takie rzeczy małym dzieciom? Przecież one tak na oko mają od siedmiu do dwunastu lat. Rachel chyba zwariowała.

Megan po raz setny zastanawiała się, dlaczego godzi się na to wszystko. Dlaczego? W głębi ducha wiedziała doskonale. Z tchórzostwa. Bała się powiedzieć Rachel o Marku. I nie chciała przestać go widywać.

Teraz miała za swoje. Widownia wierciła się, szurała nogami i gadała. Nie było sensu tego ciągnąć. Megan w jednej chwili zdecydowała się na daleko idące skróty i w pięć minut zakończyła wykład.

- Dla chętnych mam ulotkę z podstawowymi informacjami o sztuce renesansu. Możecie przeczytać ją w domu. Czy macie jakieś pytania? - Spojrzała na dzieci zachęcająco, ale nie doczekała się żadnej reakcji. Niektórzy patrzyli w sufit, inni w podłogę, jeszcze inni na nią. Nikt nie zamierzał się angażować.



## 110 *Samantha Connolly*

Megan przypomniała sobie rozmowę z Markiem. To powinno chwycić.

- Wiecie co? - Ściszyła głos. - Zawsze kiedy jestem w muzeum i oglądam obrazy i rzeźby, wybieram sobie" jedną rzecz, którą chciałabym ukraść.

Nauczycielki osłupiały. Mała dziewczynka z pierwszego rzędu podskoczyła i pisnęła.

- Nie wolno kraść.

- No - zawtórował jej jakiś chłopiec. - Jak komuś coś ukradniesz, to jest mu przykro.

- I musisz iść do więzienia.

Pięknie, pomyślała Megan. Nie ma to jak małe dzieci, żeby wzbudzić w człowieku poczucie winy. Powinna wiedzieć, że abstrakcyjne przykłady są dla dorosłych.

- Jasne, że nie wolno kraść. Bardzo się cieszę, że wszyscy tak uważacie. - Zastanawiała się, jak wybrnąć, kiedy zauważyła chłopca, który podskakiwał z ręką wyciągniętą do góry.

- Tak?

- Skąd pani wie, że obraz jest niedobry? - zapytał przejęty.

- Niedobry? - nie zrozumiała.

- Sfalszowany - odpowiedziała nauczycielka.

- Ee... Ciekawe pytanie. Jest wiele sposobów, żeby odróżnić fałszywy obraz od oryginału.

Eksperti przez wiele lat się ich uczą, a potem badają obrazy.

- Jak badają? - nie ustępował chłopiec, a jego ciekawość udzieliła się całej reszcie.

### *Prawdziwe arcydzieło 111*

To był temat! Tylko że Megan nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Czowała kropelki potu występujące jej na czoło. Na szczęście ten sam dociekliwy chłopiec przyszedł jej na ratunek.

- Na przykład czy na podróbce ktoś ma ubranie w takim samym kolorze albo ma takie same włosy - powiedział.

Natychmiast włączyli się inni.

- Albo czy pies nie ma pięciu nóg.

- Albo czy ludzie patrzą w dobrą stronę. Wszyscy zaczęli się przekrzykiwać i wymyślać następne różnice. Megan widziała las podniesionych rąk. Dziesiątki oczu Wpatrywały się w nią z zainteresowaniem. Uśmiechnęła się zadowolona i wtedy zobaczyła, że z tyłu sali stoi Mark. Był z nim Bradley. Obaj pękali ze śmiechu, a Mark pokazał jej wzniesiony do góry kciuk.

Nagle do akcji wkroczyła któraś z nauczycielek.

- Dzieci na pewno chcą się dowiedzieć, dlaczego wybrała pani pracę w muzeum - oświadczyła cukierkowym tonem.

Wprawdzie z miny dzieci wynikało dokładnie co innego, ale Megan nie miała wyjścia.

Zacząła snuć dydaktyczną opowieść o różnych ludziach pracujących w muzeum - od straży po kuratorów - ale zainteresowanie publiczności słabło w zastraszającym tempie. Nadeszła, pora na kolejne cięcie.

- Wiecie, dlaczego moja praca jest najlepsza? Bo ja mogę rozmawiać z wami. I słuchać waszych pytań.

## 112 *Samant ha Connolly*

Natychmiast zgłosiła się jakaś dziewczynka

- A mój tato mówi, że cała nowoczesna sztuka to bohomazy.

Dzieci zachichotały i obserwowały reakcję Megan.

- Zgadzam się. Czasami to są straszne bohomazy. Mogą się komuś nie podobać. I to jest w porządku. Ale to, co się nie podoba jednym, może podobać się innym. I to też jest w porządku. Każdy z nas lubi co innego.

- To tak jak z kapustą! - wykrzyknął z triumfem chłopiec z czwartego rzędu.

Megan wytrzeszczyła oczy.

- Niektórzy ludzie nie lubią kapusty - uściślił z powagą.

- Aaa! Rzeczywiście. To tak jak z kapustą

- zgodziła się Megan, szczęśliwa, że nie ma tu nikogo z prasy. Mieliby świetny tytuł.

„Sztuka przypomina kapustę - stwierdziła kurator”.

- Ale wiecie co? - powiedziała. - Na obrazy trzeba patrzeć. Dlatego teraz podzielicie się na grupy i pójdziecie oglądać obrazy. A potem coś narysujecie. Tu są bloki i kredki.

Megan skierowała nauczycielki do sal i podeszła na chwilę do Marka i Bradleya.

- Czy wyśmiewacie się z moich zajęć? - zapytała z udaną surowością.

- Na żadnej lekcji tak dobrze się nie bawiłem

- oświadczył Mark. - Psy z pięcioma nogami? Ludzie, którzy patrzą w złą stronę?

- To są te mniej znane sposoby badania obra-

## *Prawdziwe arcydzieło*

113

zów - wyjaśniła Megan z powagą. - Zapytaj Bradleya. Na pewno potwierdzi.

- Zdziwicie się, jak wam powiem, że każdy rzeczoznawca zaczyna od takich szczegółów - powiedział Bradley.

- No, proszę.

Mark za wszelką cenę chciał zatrzymać Megan.

- Właśnie rozmawialiśmy o serii kradzieży dzieł sztuki, głównie obrazów. Ostatnio zdarzyły się w kilku muzeach w Europie - zagaił.

Bradley kiwnął głową.

- Podobno Interpol wpadł na ślad złodziei, ale szczerze mówiąc, nie wierzę, że ich złapią.

- Tak? A dlaczego? - zapytała Megan uprzejmie. To, że nie bardzo obchodziły ją kradzieże dzieł sztuki w Europie, nie oznaczało, że ma demonstrować swój brak zainteresowania rozmową.

- Są bardzo sprytni. Kradli tylko mniej znane obrazy - wyjaśnił Bradley. - Łatwiej je zgarnąć i łatwiej znaleźć na nie kupca. Idę już. Przyszła ostatnia partia obrazów z Madrytu.

Chciałbym być przy rozpakowywaniu.

- Zaraz do ciebie dojdę. Muszę jeszcze coś ustalić z Rachel - gładko skłamał Mark.

Poszedł za nią do dzieci, które rozłożone na podłodze rysowały z przejęciem i od razu zaczął z nimi rozmawiać. One, widząc jego zainteresowanie, obstały go tłumnie i na wyścigi pokazywały mu swoje prace. Megan obserwowała go z wielkim zdziwieniem.

Nigdy nie przypuszczała, że po-

## 114 *Samantha Connolly*

wściągliwy w kontaktach z ludźmi Mark może mieć tak znakomity kontakt z dziećmi! Najwyraźniej świetnie się bawił, bo wrócił do niej dopiero po dłuższej chwili. Był wyraźnie rozbawiony.

- Mam następne słowo - zakomunikował. Spojrzała zdziwiona. O czym on mówi?

- Następne słowo do mojej dziesiątki. Chcesz wiedzieć jakie? - I nie czekając na odpowiedź, wrzasnął na cały głos: - Juhuuu!

Nauczycielki popatrzyły na niego ze zgorzaniem, ale dzieciaki były zachwycone. Z różnych stron rozległy się radosne „Juhuuu”, którym towarzyszyło machanie kartkami nad głową. Megan spojrzała na sufit, żeby się upewnić, czy szlachetny przybytek sztuki wytrzyma takie niekonwencjonalne zachowanie.

- Juhuuu? - zdziwiła się.

- Jasne. Juhuuu albo hura, albo łaaa, wszystko jedno. Trzeba mieć takie słowo pod ręką, kiedy wydarzy się coś radosnego.

- A co się stanie, jeśli na przykład uderzysz się młotkiem w palec?

- Tak. O tym też myślałem. Będę potrzebować... - Pokręcił głową skonfundowany. - Przy damie powiem, że będę potrzebować jednego nieparlamentarnego słowa.

- Dobrze ci idzie. Masz już cztery: przepraszam, pomocy, juhuuu i jedno nieparlamentarne. Nieźle! - zaśmiała się.

- Jesteś mi winna dwa swoje.

- Lody - powiedziała. - Uwielbiam lody. Nie

## *Prawdziwe arcydzieło*

115

mogę bez nich żyć – dodała, widząc, że Mark się śmieje. - Następne słowo to Megan.

- Megan? - Spojrzał na nią dziwnie. Miała ochotę palnąć sobie w łeb.

- Chciałam powiedzieć: Rachel. Moje imię. Megan będzie piąte.

A szóste powinno brzmieć: idiotka, pomyślała ponuro, widząc, że Mark dość długo rozważa jej wybór.

- Wiesz, to niegłupie - powiedział. - Nie można funkcjonować w świecie, kiedy inni mówią do ciebie „hej, ty”. Dobra. Moje imię. To będzie piąte.

- Nie wolno ściągać - obrazila się. - Nie powiem ci już ani jednego swojego słowa.

Postanowiła jak najprędzej zapytać Rachel o jej dziesiątkę. Na wszelki wypadek.

- Co ty mówisz? Tłuszcz z makreli? To nie brzmi dobrze. Nawet jeśli poskutkuje, to będziesz tak śmierdzieć, że nigdy nie odważysz się pójść do ludzi.

Megan skrzywiła się z obrzydzeniem i odsunęła słuchawkę od ucha, jakby stamtąd już dochodził straszny zapach nowego remedium Rachel.

- Dziękuję za wsparcie. Myślałam, że bardziej docenisz moje starania. Chyba dobrze się bawisz, skoro nie masz ochoty z tym skończyć - rzuciła Rachel cierpko.

- Otóż bardzo się mylisz. Mam tego dość i chcę znowu być sobą. A poza tym mam pilną robotę.

## 116 *Samantha Connolly*

- Przepraszam, Megan. Nie powinnam się wy-złośliwiać. Wiem, że jesteś świetna.

- Nie musisz tak mnie podchodzić. Skoro obiecałam, że zostanę, to zostanę. W domu pogadamy, ile jeszcze wytrzymam.

- Obiecuję, że jak tylko wrócę, umówię cię na randkę z Markiem - zachichotała Rachel.

Dobrze, że nie zapytała, dlaczego Megan milczy. W tej chwili rozległo się szybkie pukanie do drzwi. Do pokoju wpadła Rebeka.

- Pan Forsyth przypomniał panu Petersonowi

o naszych obrazach uczniów szkoły weneckiej

i pan Peterson prosi, żeby pani pokazała je zaraz panu Harrisonowi, który może

wykorzysta je przy wystawie - powiedziała jak zwykle na jednym wdechu, wręczyła Megan karteczkę z sygnaturami i już jej nie było.

- I tak jest przez cały czas - poskarżyła się Megan do telefonu. - Jak nie jedno, to drugie.

- A ty myślisz, że płacą mi za siedzenie? - prychnęła Rachel. - Słyszałam, co powiedziała.

Weź teraz coś do pisania i rysuj mapkę.

Dzięki szczegółowym instrukcjom druga wizyta w podziemnym magazynie dzieł sztuki była dla Megan dużo mniejszym przeżyciem. Obrazy nie tylko stały tam, gdzie miały stać, ale co do najmniejszego szczegółu zgadzały się z opisem Rachel.

Wygląda na to, myślała Megan z podziwem, że Rachel wie wszystko o tym labiryncie.

## *Prawdziwe arcydzieło*

117

Nie dotykając płócien, ostrożnie wytarła ramy z kurzu i zawołała przyjaznych robotników z obsługi, którzy mieli jej pomóc. Na specjalnym wózku, który przyciągnęli, był już jakiś obraz.

- To Corregio - usłyszała. - Pan Harrison prosił przez telefon, żeby go dostarczyć.

Megan kiwnęła głową, jakby wiedziała, o co chodzi. Magazynierzy wsunęli jej obrazy w specjalne stelaże i zabezpieczyli je od góry, a potem zawieźli je pod windę. W ich towarzystwie droga wydała się banalnie łatwa.

- Rachel! - zdyszany John Forsyth w ostatniej chwili zablokował drzwi windy. - Dobrze, że cię złapałem. - Obejrzał się i ponaglił kogoś niecierpliwym gestem. - Czy możesz zrobić coś dla mnie? Weź na górę jeszcze jeden obraz, dobrze? Corregio idzie do czyszczenia, a to jest tymczasowa podmiana.

- Corregio idzie do czyszczenia? - upewniła się Megan.

- Tak - kiwnął głową John. - Wielkie dzięki. Ja zostaję. Próbuję odnaleźć płótna Bellana, które dostaliśmy jako legat od Ledwidge'a. Powinny zainteresować Marka.

Odwrócił się na pięcie i zniknął. „Marka” - Megan nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Najwyraźniej obaj panowie porozumieli się. John nareszcie mógł włączyć się do prac nad wystawą.

Zadecydowała, że najpierw załatwi sprawę Corregia. Pamiętała, że pracownia konserwacji jest na najwyższym piętrze i że jej szefowa ma na imię



## 118 *Samantha Connolly*

Maggie. I tyle. Liczyła na szczęśliwy zbieg okoliczności i nie pomyliła się.

Drzwi rozsunęły się z cichym sykiem. Megan wysunęła nieśmiało głowę, żeby się rozejrzeć i zdecydować, co robić dalej. Z ulgą stwierdziła, że winda zatrzymała się w samej pracowni. Dookoła stały sztalugi i regały z obrazami. W powietrzu unosił się zapach farb i terpentyny. Ludzie w białych fartuchach, wpatrzeni w małe partie wielkich obrazów, dłubali przy nich w wielkim skupieniu.

- Przepraszam - chrząknęła Megan, starając się zwrócić uwagę stojącej najbliżej dziewczyny.
- Przywiozłam Corregia dla Maggie, ale nie bardzo mogę wyjść z windy.
- Już go od pani zabieram. - Uśmiechnęła się dziewczyna. - Maggie! - zawołała. - Corregio przyjechał.

Drobna, siwa kobieta uniosła głowę znad płótna.

- Rachel, kochanie. Jestem strasznie zajęta. Wezmę się za niego najwcześniej jutro, dobrze? Robię teraz coś bardzo pilnego dla pana Harri-sona. Uroczy młody człowiek, prawda? Mnie nie trzeba o tym mówić, westchnęła Megan, kiedy winda zaczęła zjeżdżać na dół. Na pierwszym piętrze panował wściekły rozgardiasz. Megan pomachała do Marka, który konferował z grupą robotników w drugim końcu korytarza i na migi pokazała obrazy. Kiwnął głową i przysłał jednego z nich, żeby odebrał od niej wózek.

## *Prawdziwe arcydzieło*

119

- Z magazynu? - zapytał.

- Tak. Cztery płótna szkoły weneckiej i podmiana za...

W tej samej chwili ktoś zaczął odbijać młotkiem pokrywę drewnianej skrzyni.

- Wiem! - Robotnik starał się przekrzyczeć hałas. - Corregio. Telefonowali z dołu.

Megan z ulgą uciekła do windy i zjechała do siebie.

- Wyglądasz na zmęczoną - powiedział Mark, stając w progu. - Proponuję przerwę na lunch.

Oczywiście, że była zmęczona. Siedziała przy komputerze niemal do rana, opracowując materiały do przewodnika po Skandynawii. Wiedziała, że jeśli w najbliższym czasie ma dać Marcusowi pozytywną odpowiedź w sprawie Włoch, dzisiejszej nocy czeka ją to samo.

- Jestem zmęczona, ale z tego powodu nie wypada uchylać się od pracy.

- Nie mówię o uchylaniu się od pracy, ale o ładowaniu baterii. Chodź, zjemy coś w parku i za pół godziny będziemy z powrotem.

Wystarczyło pięć minut na ławce wśród zieleni, żeby poczuć przyływ sił.

- Miałeś świetny pomysł - uśmiechnęła się do niego, odgryzając wielki kawał kanapki.

- Pewnie.

Jedli i gapili się na ludzi, zadowoleni z chwili spokoju.

## 120 *Samantha Connolly*

- Keraunofobia.
  - Co? - Megan popatrzyła na niego jak na wariata.
  - Keraunofobia - powtórzył z niewinną miną. - Chorobliwy lęk przed błyskawicami i piorunami. To moje szóste słowo.
  - Boisz się burzy?
  - Nie. Uwielbiam burze. Ale to bardzo długie słowo i jest w nim dużo samogłosek.
  - No to co?
  - Pomyślałem, że w razie potrzeby można z niego ułożyć kilka innych słów.
  - Tak nie można. Oszukujesz — zaśmiała się głośno.
  - Wcale nie. Twórczo myślę. I co zrobisz? Zdyskwalifikujesz mnie?
  - Miej już sobie tę keraunofobię. Chciałabym widzieć miny ludzi, którym to mówisz. Nie tylko w obcym kraju, ale tu, w San Francisco.
- Znowu milczeli chwilę.
- Od dawna tu mieszkasz? - zapytał Mark dla podtrzymania rozmowy.
  - W San Francisco? Od zawsze. Wychowałyśmy się w domu dziadków w Russian Hill. Teraz to mój dom.
  - Mieszkacie razem z Megan?
  - Skądże. Ona nie lubi przedmieść. Ma mieszkanie w centrum. A ty?
  - Pytasz, gdzie mam dom? Kiwnęła głową.
  - Wstyd powiedzieć, ale od dwóch lat mieszk-

## ***Prawdziwe arcydzieło 121***

kam w hotelach. Ciągłe wyjeżdżam i kupowanie mieszkania wydawało mi się bez sensu. Myślałem, żeby osiąść w Seattle albo w Monterey, ale nic z tego nie wyszło. Może kupię mały dom na wybrzeżu, gdzieś w tych okolicach? Spodobało mi się tu.

- Będziesz mieć ocean z jednej strony i parki narodowe z drugiej. Super.

- Odwiedzisz mnie? - uśmiechnął się do niej.

- Możesz być tego pewien. Mark dopił swoją kawę.

- Wiesz... - zaczął, nie patrząc na Megan. - Te moje wyjazdy... Przez nie zawsze w końcu dochodziło do spięć między mną a kobietami, z którymi byłem. Chcę mieć dom, nawet bardzo, ale nigdy nie zrezygnuję z podróży.

- Mark, wiesz... ja... - Megan z wielkim trudem opanowała chęć opowiedzenia mu wszystkiego.

- Co?

- Wiesz, jestem pewna, że trafisz na kobietę, której spodoba się taki styl życia.

Mark wbił wzrok w ziemię.

- Może. Ale gdzieś tam, w głębi duszy liczyłem, że to będziesz ty. - Spojrzał na nią. -

Dlaczego się śmiejesz?

Megan była taka szczęśliwa, że nie zastanawiała się, co mówi. Zbliżyła twarz do jego twarzy.

- Nie mogę w to uwierzyć. Styl życia, osobowość, poczucie humoru. Jesteś idealnym mężczyzną dla mnie. - Zdała sobie sprawę, co mówi,

## 122 *Samantha Connolly*

i wpadła w popłoch. - Nie, nie. Miałam na myśli Megan.

Odkoczył jak oparzony.

- Nie rozumiem. Swatasz mnie ze swoją siost-

- Zle mnie zrozumiałeś. Chciałam tylko powiedzieć, że macie podobne charaktery.

- Na własne uszy słyszałem, że jestem idealnym mężczyzną dla niej - upierał się.

- Ale jest w tym sporo prawdy. Ona też dużo jeździ po świecie.

- Naprawdę? - Ironizował. - I może obie macie taką samą osobowość, co?

- No, nie – odpowiedziała z wahaniem.

- Szkoda. Ale co tam. Wyglądacie identycznie, więc i tak nie zauważę różnicy, prawda?

- Mark, nie chciałam cię obrazić. Spojrzał na nią z urazą.

- Nie jestem obrażony, Rachel. Ja... Za każdym razem, kiedy czuję, że zbliżamy się do siebie, ty mówisz coś takiego, że opadają mi ręce. Jeśli mnie nie chcesz, powiedz. Jakoś to zniosę.

Czy ty naprawdę myślałaś, że zgodzę się na namiastkę ciebie? Tak nisko mnie oceniasz?

Wstał i zamierzał odejść. Megan złapała go za rękę.

- Mark, poczekaj chwilę. To było głupie przejęzyczenie. Niczego takiego nie myślę, uwierz mi, proszę.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego dnia rano było tyle spraw do załatwienia, że Megan nie miała czasu sprawdzić, czy Mark nadal jest dotknięty. Co chwilę przeprowadzała telekonferencje z Rachel, ale czuła się już coraz pewniej i nie bała się sama podejmować decyzji. Przynajmniej w sprawach, które wydawały się oczywiste. Rachel zaakceptowała wszystkie jej propozycje.

- Tylko nie bądź zbyt pewna siebie. Wtedy najłatwiej wpaść - przestrzegła siostrę.

Kiedy do pokoju wpadł Peterson z naręczem gazet, Megan o mało nie spadła z krzesła. Była pewna, że stało się to, co przewidywała Rachel.

- I co o tym powiesz?! - zawołał Peterson tubalnym głosem, rzucając cały stos na jej biurko.

## 124 *Samantha Connolly*

- Nie miałam czasu do nich zajrzeć - wyjąkała z trudem.

- Zrób to zaraz - powiedział, siadając naprzeciw niej.

Drżącą ręką sięgnęła po „USA Today” i otworzyła na dodatku kulturalnym. „Sztuka jest dla wszystkich” głosił wielki tytuł. Pośrodku było zupełnie ładne zdjęcie jej i Marka na tle czarnego centaury. Szybko przeleciała wzrokiem tekst.

- Wspaniale! - huknął Peterson. - Świetnie! Inni też są zachwyceni. Jestem pewien, że będziemy mieć rekordową frekwencję.

Megan otworzyła kolejną gazetę.

- Ale chwała... Sama nie wiem, co powiedzieć.

- Zrobiłaś fantastyczną robotę. Obiecuję, że to nie przejdzie niezauważone.

W przeciwieństwie do faktu, że nie jestem Rachel, zaśmiała się w duchu.

- Ale nie czytaj za długo, bo tyle pochwał naraz może ci zaszkodzić. - Peterson z pełnym zadowolenia uśmiechem podszedł do drzwi. - A jak skończysz, zostaw to wszystko w Informacji w holu głównym, dobrze? Tak trzymaj, Rachel.

Postanowiła pokazać artykuły Markowi. Szczególnie ten z ich wspólnym zdjęciem. Zebrała gazety i powędrowała na pierwsze piętro, zadowolona, że znalazła świetny pretekst do spotkania.

Poczuła się głupio, kiedy okazało się, że Mark jest bardzo zajęty. On i Bradley, pochyleni nad planami, omawiali coś z przejęciem i nawet nie zauważyli, że przyszła. Odważyła się podejść dopiero, kiedy skończyli.

125

- Pan Peterson jest bardzo zadowolony z tekstów prasowych. Przyszłam na chwilę, żeby ci je pokazać. - Podsunęła mu otwarte „USA Today”.
  - Twoje zdjęcie.
  - Raczej nasze - poprawił. - Dwoje poważnych kuratorów zajętych rozmową o sztuce - zażartował.
  - Tak wyglądamy? - Przysunęła się bliżej, żeby spojrzeć na fotografię jeszcze raz.
  - Rachel! - rozległo się wołanie z holu. Dopiero po krótkiej chwili uświadomiła sobie, że to chodzi o nią. Głos wydał się jej znajomy, ale nie mogła za nic dopasować go do osoby, Odwróciła się powoli i zdrętwiała z przerażenia. To był David. Z wielkim bukietem róż.
  - O Boże, tylko nie to - szepnęła do siebie.
  - Mark, przepraszam. Muszę iść - wyjąkała.
  - Zostaw mi na chwilę te gazety, dobrze - poprosił. Podniósł głowę i zobaczył Davida, który patrzył na niego groźnie.
  - Jasne. Odnieś je później do Informacji. - Megan odwróciła się i pognała w kierunku Davida.
  - Będziesz potem u siebie?! - zawołał za nią Mark.
- Poczuła się jak kość rzucona pomiędzy dwa psy. Nie było to miłe uczucie.
- Chyba tak. Nie wiem - rzuciła przez ramię.
  - David! Co za niespodzianka. Ale mnie zaskoczyłeś!



## 126 *Samantha Connolly*

Wpatrywała się w Davida, żeby sprawdzić, czy ją rozpoznał, ale widziała tylko jego ponury wzrok.

- Na to wygląda - mruknął.

Megan kątem oka zauważyła, że Mark obserwuje ich dyskretnie. Mogła tylko mieć nadzieję, że do miejsca, gdzie stoi, nie dociera treść jej rozmowy z Davidem. - Jakie piękne róże - za-szczebiotła. - Dla mnie? Chodźmy do pokoju, włożę je do wody.

Wzięła Davida pod ramię i próbowała zmusić, żeby poszedł za nią, ale on ani drgnął.

- Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć, Rachie?

- zapytał z bolesną pretensją.

- Powiedzieć? Co powiedzieć? - Megan wpatrywała się w niego z osłupieniem.

David spojrzał na Marka.

- Nie próbuj udawać. - Wzruszył ramionami.

- Widziałem, jak na siebie patrzycie. Od jak dawna to trwa?

- Davidzie! - powiedziała stanowczym tonem.

- Mylisz się. Nic się nie dzieje. Proszę, zejdźmy na dół do mojego pokoju. Wszystko ci wyjaśnię.

- Proszę cię. Przestań kłamać. Może powinienem jego zapytać, skoro ty nie chcesz powiedzieć mi prawdy?

Megan wzięła głęboki oddech, żeby uspokoić walenie serca. Położyła rękę na ramieniu Davida i zmusiła go, żeby na nią spojrzał.

- David! Poczekaj. Chcę, żebyś teraz na mnie popatrzył. Bardzo uważnie popatrzył - podkreśliła ostatnie słowa.

### *Prawdziwe arcydzieło 127*

I pilnując się, żeby stać dokładnie plecami do Marka, otworzyła szeroko usta i zademonstrowała zaskoczonemu Davidowi swoje zęby trzonowe. Z ulgą zobaczyła, jak oczy robią mu się coraz większe i większe.

- O mój Boże! Me...

Ścisnęła go z całych sił za ramię i, porzuciwszy wszelkie pozory grzeczności, pchnęła go ku schodom.

Kiedy Megan trzęsącymi się rękami zamknęła za nimi drzwi swojego pokoju, David jeszcze raz zażądał, żeby otworzyła usta. Oboje dobrze pamiętali sceny, jakie towarzyszyły usuwaniu szóstki u zapłakanej i zbolącej Rachel. Tymczasem szóstka Megan tkwiła na swoim miejscu.

Usatysfakcjonowany kiwnął głową, ale zaraz potem podskoczył zaniepokojony.

- Co wy, do diabła, robicie? Gdzie jest Rachel? Megan, ty na serio ją udajesz? Gdzie ona jest? Coś jej się stało, tak?

- Uspokój się. Nie ma powodu do nerwów. Jeśli chcesz, zadzwoń do niej zaraz. Przekonasz się, że jest cała i zdrowa, ale... To za długa historia. Ważne, że teraz ja jestem nią. O mały włos nas nie wsypałeś. - Zaśmiała się nerwowo. - Nigdy nie uwierzysz, jakie próby dotąd przeszłam! Nagle pojawiaasz się ty i... jeszcze chwila, a zrujnowałbyś cały plan.

- A czego się spodziewałaś? Jak tylko zobaczyłem cię z tym facetem, od razu wiedziałem...

*Samant ha Connolly*

- Co wiedziałeś? - Spojrzała na niego wzrokiem wcielonej niewinności.
  - Że coś między wami jest. Daj spokój, Megan. Przecież to jasne jak śnieg.
  - Dlaczego tak sądzisz? - szła w zaparte.
  - Język ciała. To, jak na siebie patrzycie. Jak obok siebie stoicie. Każdy widzi, że spaliście ze sobą.
  - Ha! - wykrzyknęła z triumfem. - Pomyliłeś się.
  - Może nie spaliście. - David nie dał się zbić z tropu. - Ale idę o zakład, że się całowaliście. Chemia wisi w powietrzu. Proszę! - zawołał, widząc, jak Megan ucieka wzrokiem. - Teraz ja zawołam: „ha!” Rachel wie o tym?
  - Nie! Błagam cię, David. Nic jej nie mów. Pozwól, żebym sama jej powiedziała.
  - W porządku. Ale zrobisz to dziś wieczorem, bo boję się, że coś mi się wypśnie. Jak rozumiem, nie zdradzisz mi, jaka niespodzianka mnie czeka u Rachel? - Widząc, że Megan kręci głową, wstał. - Jadę do niej i zabieram je. - Pokazał palcem na róże.
- Megan parsknęła śmiechem.
- Rozumiem.
- Przy drzwiach odwrócił się jeszcze.
- Zaraz, zaraz. On wie, kim jesteś, prawda? Nie myśli, że ty to Rachel? - Roześmiał się na samą myśl o czymś równie absurdalnym. Potem spojrzał na minę Megan i oniemiał. - Megan! Czyś ty oszalała?

## *Prawdziwe arcydzieło*

**129**

To bardziej skomplikowane, niż ci się wyda-jęknęła.

Chwilę później zapukał do niej Mark.

- Spodziewałam się, że przyjdiesz - powiedziała.

- Spodziewałaś się? - Stał w progu, jakby nie chciał wejść.

- Uhm - kiwnęła głową. - Wejdz. Nie ma go

tu.

- Wiem. Minęliśmy się w holu. - Mark zamknął za sobą drzwi i usiadł naprzeciw niej.

Szkoda, że tego nie widziała.

- Czy powiedzieliście sobie do widzenia? - zapytała z błyskiem w oku. Nawet w takiej sytuacji nie mogła powstrzymać się, żeby z nim nie flirtować.

- Nie. Chłodno skinęliśmy do siebie głowami. - Mark oparł łokcie na kolanach i patrząc w ziemię, powiedział: - Chyba mogę cię zapytać, kim on jest?

Megan nie mogła oderwać od niego oczu. Cienie padające mu na policzki uwydatniały rysy jego twarzy - kości policzkowe, linię podbródka, wysokie czoło. Miała ochotę wyciągnąć rękę i pogłaskać go z czułością. Jak wybrnąć z tej sytuacji? Jak długo jeszcze musi udawać Rachel?

Mark podniósł oczy i spojrzał na nią spod zmarszczonych brwi. Poczowała, że palą ją policzki. Uciekła wzrokiem.

### **130 Samant ha Connolly**

- Nie musisz mówić - roześmiał się smutno.

- Łatwo się domyślić.

Megan wbiła palce w siedzenie krzesła. To, co musiała powiedzieć, nie mogło przejść jej przez gardło.

- Nie jest tak, jak ci się wydaje - zaczęła z wahaniem. - To znaczy... w pewnym sensie jest, ale nie aż tak źle, jak myślisz. Wszystko strasznie się skomplikowało.

Mark milczał. Odezwał się dopiero, kiedy zobaczył, że Megan na niego patrzy.

- Czy myliłem się co do nas?

To nie było zwykłe pytanie. To była deklaracja. Megan przymknęła oczy. Nie mogła i nie chciała odtrącić uczuć takiego wspaniałego i inteligentnego mężczyzny.

- Nie - powiedziała cicho, ale zdecydowanie.

- Nie myliłeś się.

Mark znowu uśmiechnął się smutno. Megan czuła kulę w gardle, która wciąż rosła. Milczeli oboje.

- Lepiej wróć do pracy - wstał powoli i wyszedł.

Kiedy Megan wróciła do domu, David i Rachel czule objęci siedzieli na kanapie i oglądali telewizję. Wystarczył jeden rzut oka, żeby się domyślić, że Rachel nie wie o niczym. Co oznaczało, że Megan będzie musiała jej powiedzieć.

- Megan, powinnaś mnie jednak jakoś ostrzec

- zaśmiał się David. - Trzeba było chociaż powiedzieć coś o Smerfach.

## *Prawdziwe arcydzieło*

131

- Czy wiesz, co on zrobił, kiedy mnie zobaczył?! - zawołała Rachel.

Pokręciła głową.

- O mało nie pękł ze śmiechu.

- Tylko na początku - tłumaczył się David.

- Zwyczajny szok. Zaraz potem bardzo jej współczułem. - I dla zademonstrowania swojej empatii spojrzał na Rachel z miłością. Niestety, w tej samej chwili zaczęły drgać mu kąciki ust i natychmiast musiał odwrócić głowę. Rachel żartobliwie pogroziła mu palcem. Potem spojrzała na Megan.

- Opowiedz, jak było. Nie mogę się doczekać, bo David kategorycznie odmówił. Powiedział, że zrobisz to lepiej. Za plecami Rachel David znacząco uniósł brwi. Megan uśmiechnęła się z przymusem. - Zaskoczył mnie całkowicie, ale udało mi się zawlec go do twojego pokoju, zanim narobił bigosu. Wszystko dobrze się skończyło.

David chrząknął znacząco. Megan poprawiła się na krześle, które nagle stało się strasznie niewygodne.

- Jest jeszcze coś, o czym powinnaś wiedzieć

- zaczęła, nerwowo skubiąc kosmyk włosów. - Zanim wrócisz do pracy. Bo to w pewnym sensie dotyczy ciebie. - Zauważyła, że Rachel patrzy na nią w napięciu. - Ale pamiętaj, że to zabrzmiało gorzej, niż jest w rzeczywistości - jąkała się.

- Przez ciebie chcę mnie wyrzucić z pracy

- wyszeptała przerażona Rachel.

- No, nie. Co ty? Wręcz przeciwnie. Peterson

### **132 Samantha Connolly**

jest bardzo z ciebie zadowolony. Uważa, że odwaliałaś kawał świetnej roboty przy wystawie. I ma rację. W ciągu tego tygodnia przekonałam się, jak oni wiele zawdzięczają twoim zdolnościom organizacyjnym. Więc nie, to nic aż tak poważnego. Można ostatecznie powiedzieć, że sprawa jest dość zabawna. Nawet ty możesz tak pomyśleć, jeśli...

- Nie, dłużej już nie wytrzymam! - załamał się David. - Chodzi o to, że obściskują się z Markiem.

Na twarzy Rachel pojawiały się kolejno różne uczucia. W końcu zdumienie zwyciężyło.

- Na twoich oczach? - zapytała Davida.

- Nie. Domyśliłem się. Rachel odetchnęła.

- Ale Megan potwierdziła wszystko. Megan skuliła się pod oskarżycielskim wzrokiem siostry.

- Lepsze to niż wylecieć z pracy, nie? - zażartowała resztką sił. - Raz się całowaliśmy.

Wieczorem w galerii, kiedy robiłam mu masaż. No, dwa razy, bo potem jeszcze w twoim gabinecie.

- Zaraz, zaraz! - przerwała Rachel. - Czy ty powiedziałaś mu, kim jesteś?

Megan zbladła, a David z przejęciem klepnął Rachel w ramię.

- Otóż to. Nie przyznała mu się. Rachel z przerażenia zamknęła oczy.

- Bardzo ci dziękuję - powiedziała Megan bezgłośnie do Davida.

- Może to moja wina! - zachnął się.

### *Prawdziwe arcydzieło 133*

- Podsumowując - syknęła Rachel - Mark żywi uzasadnioną pewnością, że ja się z nim migdałę, robię mu masaż i wiem się mu na szyi. W ciągu tygodnia zmieniałam się z odpowiedzialnej, poważnej, ciężko pracującej kobiety w bezwstydną, opętaną seksem podrywaczkę.
- A on jest niby tą niewinną ofiarą? - obrazila się Megan.
- Nie waż się do mnie odzywać - prychnęła Rachel z wściekłością. - Albo nie, lepiej mów. Megan popatrzyła na nią przepaszajaco.
- My się nie migdalimy. To coś poważniejszego. Nie narażałabym cię na ryzyko utraty pracy z byle powodu. Wydaje mi się, że on się we mnie zakochał.
- Rachel wypuściła głośno powietrze.
- Powiedział ci to?
- Nie wprost, ale można to wywnioskować.
- Jesteś pewna, że zakochał się w tobie? - zapytał David znacząco.
- Tak.
- Bo - ciągnął nieubłaganie - on nie wie, kim jesteś. Myślisz, że kiedy Rachel pojawi się w pracy, Mark zawoła: „Ty nie jesteś kobietą, którą kocham!”
- Zna mnie. Wygląd jest rzeczą drugorzędną. Nie śmieję się głupio, David. Zresztą mam zamiar wszystko mu wyjaśnić.
- Megan! - drgnęła nerwowo Rachel. - Nie możesz tego zrobić. Musisz poczekać przynajmniej do przyszłego tygodnia.



### 134 *Samant ha Connolly*

- Ale dlaczego?

- Dlatego, że nie znasz dobrze tego człowieka. Otwarcie wystawy będzie największym wydarzeniem w mojej zawodowej karierze. Chcesz narazić na ryzyko moją przyszłość? Megan siedziała zgarbiona. Nieraz szukała już wyjścia z tej sytuacji. Za każdym razem dochodziła do jednego wniosku. Wybierając rozwiązanie korzystne dla Rachel, naraża na ryzyko swoją, nie jej, przyszłość.

- Dobrze. Poczekam - powiedziała w końcu, próbując ukryć rozczarowanie.

Miała dosyć. Wiedziała, że muszą natychmiast zmienić temat rozmowy. I wtedy jak na zawołanie rozległ się dzwonek u drzwi. Zadowolona, że może odejść na chwilę, podbiegła do wejścia, zajrzała w wizjer i zbladła.

- To on! - Odwróciła się w panice. - Przed drzwiami stoi Mark!

Popatrzyli na nią w osłupieniu. Dzwonek zabrzączał jeszcze raz.

- Słyszycie, co do was mówię? Tam jest Mark. Rachel i David zerwali się na równe nogi.

- Nie tu! - Megan wyciągnęła ich z kuchni. - Przecież was zobaczy. Na górę! - I odwracając się do drzwi, zawołała: - Już otwieram.

Przez chwilę mocowała się z zamkiem. Na jego widok udała zaskoczoną.

- Mark! Co ty tu robisz?

- Wybacz, że cię napastuję - uśmiechnął się przepraszająco. - Zapomniałeś o spisie obrazów do

## *Prawdziwe arcydzieło*

135

programu multimedialnego, a ja muszę go mieć jeszcze dzisiaj. Petersen dał mi twój adres i kazał przyjechać, dlatego zdecydowałem się przeszkodzić ci w domu.

Był bardzo speszony - najwyraźniej myślał, że zastał ją in flagranti. Musiała natychmiast wyprowadzić go z błędu.

- Ależ nie, wcale mi nie przeszkadzasz. Przepraszam, że tak długo trzymałam cię przed drzwiami, ale musiałam się ubrać. - W tej samej chwili zorientowała się, jak dwuznacznie to zabrzmiało. - Wiesz, mówię o dzinsach i swetrze. Wejź, proszę. Zaraz dam ci listę.

Zawahał się, ale wszedł.

Z nieukrywanym zainteresowaniem rozejrzał się po salonie. Megan w popłochu śledziła go wzrokiem, jakby spodziewała się, że gdzieś na ścianie wisi plakat ze szczegółowym planem Wielkiej Zmiany Miejsc. Nagle nad ich głowami rozległo się przytłumione tupanie.

- To moja siostra - poinformowała nie pytana, żeby Mark nie utwierdził się w przekonaniu, że na górze jest David. - Bierze prysznic. Wybieramy się razem na kolację.

Jak na złość, nieszczęsnej listy nie było nigdzie na wierzchu.

- Mark, zrób sobie coś do picia, a ja pójdę na górę, bo chyba zostawiłam ją w sypialni.

Po pospiesznej konsultacji z Rachel wróciła na dół szukać zguby w kuchni. Mark ze szklanką mocno rozwodnionej whiskey stał przy półce

### 136 *Samantha Connolly*

z książkami z jej przewodnikiem po Nowym Orleanie w rękach. Zerknęła mu przez ramię. Czytał fragment o tym, jak pierwszy raz w życiu jadła prawdziwą jambalayę.

- Świetnie napisane - powiedział. - Macie podobne poczucie humoru.

Megan nie umiała ukryć zadowolenia.

- Ile ich napisała? - zapytał, przyglądając się małej fotografii Megan z tyłu okładki.

- Pięć. Skandynawia będzie szósta - odpowiedziała z dumą. - Jeśli masz ochotę, możesz pożyczyć któryś z nich.

- Dzięki. Chętnie wezmę „Tokio od a do z”. Czy zdarza się wam podróżować razem?

- Czasami. Rachel... - Megan ugryzła się w język i zaczęła improwizować. - „Rachel, przyjeżdżaj”. Kiedy Megan przysyła mi taką wiadomość, zaczynam szukać tanich lotów.

Wiesz...

Nie skończyła. Z otwartą buzią wpatrywała się w coś za plecami Marka. Odwrócił się, żeby sprawdzić, co się dzieje.

- Mam nadzieję, że wam nie przeszkadzam?

W drzwiach stała kobieta w niebieskiej koszuli i czarnych skórzanych spodniach, co samo w sobie nie byłoby niczym szczególnym. Ale ta kobieta miała na głowie turban z ręcznika, a na twarzy grubą warstwę maseczki w kolorze brzoskwiniowym, spod której wyzierały niebieskawe tony.

- Cześć - wyciągnęła rękę do Marka. - Jestem

## *Prawdziwe arcydzieło*

137

Megan. Przepraszam za wygląd, ale nie mogłam się powstrzymać, żeby nie zejść się przywitać.

- Mark Harrison. Bardzo się cieszę. Rachel dużo mi o tobie opowiadała.

- Mam nadzieję, że same dobre rzeczy.

- Oczywiście - uśmiechnął się. - I pożyczyła mi to - pokazał przewodnik. - Zdążyłem przejrzeć i podejrzewam, że zostanę twoim fanem.

Zaśmiała się uprzejmie i wskazała gestem kanapę.

Siadając, zauważył znaczące spojrzenia, które wymieniły siostry, ale nie był pewien, co chciały sobie powiedzieć. Przez chwilę rozmawiali we dwoje o pracy w muzeum i o podróży.

- Rachel mówiła mi, że próbowałaś uczyć się arabskiego - przypomniał sobie. Powiedział coś prostego po arabsku, ale popatrzyła na niego z takim zdziwieniem, że zaczął zastanawiać się, czy coś jest nie tak z jego wymową.

- Przestańcie - zirytowała się Megan, która dotąd trzymała się od nich z daleka, chociaż - co nie umknęło uwagi Marka - uważnie śledziła każde ich słowo. - Rozmawiacie sobie, jakby mnie tu nie było. To nie jest wcale zabawne.

- Racja. - Rachel zrobiła przeproszającą minę, po czym wstała i wyciągnęła rękę do Marka. - Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy. Jak nie będę miała na twarzy żadnego świństwa - zaśmiała się. - A teraz idę to zmyć. Do zobaczenia.

Mark nie miał wyjścia. Obie dziewczyny najwyraźniej chciały się go pozbyć. Szybko dopił

### **138 *Samant ha Connolly***

whiskey i poszedł za nimi do drzwi. Zdążył jeszcze zauważyć rozbawiony uśmiech pod warstwą maseczki u jednej i pełne furii spojrzenie u drugiej z sióstr. One w coś grały. Nie wiedział w co, bo nie został dopuszczony do gry.

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Zostały jeszcze tylko dwa dni, pomyślała z ulgą Megan.

Była upiornie zmęczona. Grubo po północy skończyła rozdział o Szwecji, który wieczorem zamierzała wysłać Marcusowi z informacją, że podróż do Włoch jest jak najbardziej możliwa. Od rana zdążyła też odbyć dwie narady - z Jocelyn i z Markiem. Ustalali ostatnie szczegóły jutrzejszej gali z okazji otwarcia wystawy.

Megan była zdziwiona, jak dobrze sobie radziła. Wiele się nauczyła przez ten tydzień, to pewne. Wprawdzie fachowe pytania dotyczące malarstwa dalej wprawiały ją w popłoch, ale teraz nie było powodu do obaw. Na dzień przed otwarciem wszyscy zajmowali się praktycznymi sprawami, nie teorią.

## **140 Samant ha Connolly**

Przed lunchem musiała jeszcze zrobić notatkę dla Petersona. Potem będzie mogła chwilę odsapnąć. Rzeczywistość postanowiła jednak z niej zakpić.

Zbiegała właśnie do pokoju, gdy nagle kilka stopni niżej zauważyła Marcusa. Chciała odwrócić się i uciec, ale siła rozpędu pchała ją w dół. W rezultacie, zgodnie z zasadami fizyki stała w miejscu, jak każde ciało poddane działaniu dwóch przeciwległe skierowanych sił. Spotkanie było nieuniknione.

- Witaj, Rachel! - zawołał Marcus radośnie. - Nie wiem, czy mnie pamiętasz. Jestem Marcus Bennett, wydawca Megan. Poznaliśmy się na promocji jej ostatniego przewodnika. A to - odsunął się i odsłonił swoją towarzyszkę - jest Claudia Liechtenstein, jeszcze jedna nasza autorka.

Megan z całych sił starała się zachować spokój.

- Oczywiście, że cię pamiętam, Marcus. Miło mi panią poznać. Co robicie u nas?

- Przyszliśmy zjeść lunch na tarasie waszej restauracji.

Obie z Claudią bardzo się lubiły, ale jej spotkanie z Marcusem było dosyć niepokojące.

Czyżby chodziło o wyjazd do Włoch? Megan nie mogła sobie darować, że przez ostatnie dni zwodziła Marcusa, nie dając mu żadnej konkretnej odpowiedzi. A teraz Claudia gotowa przechwycić włoski kontrakt. Należało działać. Bezzwłocznie.

Musi zatelefonować do Marcusa, jak tylko znajdzie się u siebie w pokoju.

## *Prawdziwe arcydzieło*

**141**

- W takim razie życzę smacznego - powiedziała. - I pamiętajcie, żeby przyjść na naszą nową wystawę. Podrzucę wam zaproszenia, zanim skończycie lunch.

- Wielkie dzięki - ucieszył się Marcus. - Nie wiesz przypadkiem, co się dzieje z Megan? Za każdym razem, kiedy do niej dzwonię, jest zbyt zajęta, żeby ze mną rozmawiać, albo ma wyłączony telefon. Dziwne.

- Mówiła mi, że ma bardzo dużo roboty. - Megan zaakcentowała słowo „bardzo”. -  
Widocznie nie chce się rozpraszać.

Widząc, że informacja nie zrobiła na Marcusie oczekiwanego wrażenia, Megan uznała, że nie może tracić dłużej czasu. Musi natychmiast do niego zatelefonować.

No, może nie całkiem natychmiast, ale zaraz jak tylko się od nich odczepi.

Mark, marszcząc brwi, wpatrywał się w obraz.

- Nic nie rozumiem.

- No, to jest nas dwóch - zauważył cierpko Bradley.

- To nie jest Gorregio - powiedział Mark.

- Nie jest. Z planu wynika, że powinien tu być. Skąd to się tu wzięło?

Mark zastanowił się chwilę. Tak. To był obraz, który wczoraj przywiozła z magazynu

Rachel razem z czterema innymi. Chłopcy mieli od razu go powiesić, a on był tak zajęty, że nie sprawdził, co to jest.



## **142 Samant ha Connolly**

- Może wisi gdzie indziej? - zdenerwowany rozglądał się dookoła.

- Obszedłem całą wystawę. Nigdzie go nie ma. - Bradley patrzył na niego badawczo. - Nie ma Corregia wartego pół miliona, ale jest marny obraz nieznanego malarza...

- Wart nie więcej niż sto dolców - dokończył Mark.

Absurd.

- To musi być jakaś pomyłka. Może nasz Corregio jest na stałej ekspozycji? - Mark usiłował znaleźć jakieś racjonalne wyjaśnienie.

- Pomyłka?! - wytrzeszczył oczy Bradley. - Co ty próbujesz sobie wmówić? Trzeba natychmiast zawiadomić policję.

- Poczekaj, poczekaj. To nie ma sensu. Żaden złodziej nie zastąpiłby arcydzieła takim bohomazem. Przecież każdy od razu to zauważy.

- A jeśli to jest element planu? Ty tu główkujesz, a nasz Corregio odjeżdża w siną dal. Dzwon na policję.

- Daj mi pięć minut. Sprawdzę stałą ekspozycję. Ale nawet jeśli Corregio tam jest, musimy zrobić śledztwo i sprawdzić, jak się tam znalazł.

Mark jeszcze raz rzucił niedowierzające spojrzenie na wiszący obraz i wybiegł z sali.

- Odbierz! Odbierz telefon - mruzczała do siebie Megan, nerwowo chodząc po pokoju. Od dłuższej chwili próbowała dodzwonić się do Marcusa. Nie odbierał. Albo miał wyłączony tele-

### *Prawdziwe arcydzieło 143*

fon, albo był bardzo zajęty rozmową z Claudią, która na pewno przekonywała go teraz, żeby to ją wysłał do Włoch. Nie było wyjścia. Musiała natychmiast do nich pójść.

Wzięła zaproszenia i już miała wychodzić, kiedy odezwał się dzwonek.

- Halo? Rachel, odezwę się do ciebie za chwilę. Marcus, mój wydawca jest na górze w restauracji, a ja mam do niego pilną sprawę. Nie, nie panikuj. Nie mam zamiaru udawać, że jestem sobą. - Boże, co za idiotyczna sytuacja, pomyślała. - Oddzwonię za chwilę. Pa.

Winda jak na złość zatrzymywała się na każdym piętrze. Na drugim Megan zauważyła Marka, który biegł korytarzem z bardzo przejętą miną. Kiedy załatwi sprawę z Marcusem, musi sprawdzić, co się stało.

Wpadła do restauracji. Marcus z Claudią zajęli stolik, przy którym siedziała kilka dni temu z Markiem. Podeszła do nich pozornie swobodnym krokiem.

- Zaproszenie na wystawę. Proszę bardzo - podała mu kopertę. - Znosi się na wielkie wydarzenie.

- Dzięki. Dopilnuję, żeby w następnym wydaniu przewodnika po San Francisco znalazła się dłuższa notka o waszym muzeum - zaśmiał się Marcus.

- Przestań. Wcale nie zamierzałam cię przekupić. Słuchaj, nie uwierzysz, ale przed chwilą zadzwoniła Megan. Powiedziałam jej, że tu jesteś. Okazało się, że od dłuższej chwili próbuje się do

## **144 Samant ha Connolly**

ciebie dodzwonić, ale masz wyłączony telefon. Mówiła coś - Megan udała, że się zastanawia - o nowej pracy dla ciebie, ale nie całkiem zrozumiałam.

- Naprawdę?! - zawołał Marcus. - Chyba wiem, o co jej chodziło. Już do niej dzwonię.

I nie czekając, wyjął telefon i wystukał numer. W tym samym momencie Megan uświadomiła sobie, co się zaraz wydarzy. Odwróciła się na pięcie i machnąwszy im na do widzenia, pobiegła do wyjścia, o mało nie przewracając po drodze kelnera. Ledwie dopadła drzwi, w jej kieszeni rozdzwonił się telefon.

Rzuciła spłoszone spojrzenie na Marcusa. Na szczęście nie patrzył w jej stronę. Schowała się za rogiem.

- Halo? - zaczęła w słuchawkę.

- Megan? Cześć, tu Marcus. Przed chwilą rozmawiałem z Rachel. Podobno masz dla mnie dobre wiadomości.

Nagle w restauracji rozległ się huk spadających talerzy. Megan w panice zakryła dłonią mikrofon.

- Megan? Jesteś tam? - Marcus próbował przekrzyczeć hałas. - Poczekaj chwilę. Muszę wyjść na zewnątrz, bo nic nie słyszę.

Wstał od stolika. Megan popędziła w stronę schodów, ale nie zdążyła zbiec na dół, bo drogę zablokował jej Mark. Dawała mu na migi rozpaczliwe znaki, ale nie odchodził.

- Musimy porozmawiać - powiedział. - Natychmiast.

### ***Prawdziwe arcydzieło 145***

Tymczasem Marcus wyszedł już z restauracji i najwyraźniej dziwił się, że Megan mu nie odpowiada. Stali teraz na dwóch końcach długiego holu.

Megan schowała się za Marka.

- Dzwoniłam, żeby ci powiedzieć, że wszystko jest w porządku - mruknęła w telefon.

- Źle cię słyszę. Chyba mam tu gorszy zasięg. Co jest w porządku?

Z przerażeniem patrzyła, jak Marcus idzie w jej stronę.

- Włoska sprawa - powiedziała enigmatycznie, widząc, że Mark uważnie przysłuchuje się całej rozmowie.

Serce stanęło jej z przerażenia, kiedy Marcus odwrócił się i zauważył ją w kącie holu.

Rozpromieniony postukał palcem w telefon.

- Megan - powiedział bezgłośnie. Jakby tego nie wiedziała. Znowu schowała się za Markiem.

- Jestem pewna, że uda mi się to zrobić.

- Cieszę się. Szczegóły wyślę ci mailem, jak tylko wrócę do wydawnictwa. Cześć, Megan.

Odetchnęła z ulgą i spojrzała przeproszająco na Marka. Miał dziwną minę.

- Z kim rozmawiałaś? - warknął.

- Wydaje mi się, że to nie twoja sprawa - odburknęła przekonana, że jest zazdrosny o Davida.

- Tak? Ciekawe? A może zechcesz mi powiedzieć, co to za włoska sprawa? - Patrzył na nią chłodno i podejrzliwie.

## 146 *Samantha Connolly*

Megan poczuła się nieswojo. Nie bardzo rozumiała, o co mu chodzi.

- Dlaczego się ze mną całowałaś? - pytał dalej. - Chciałaś mnie zmylić?

O czym on mówił?

- Rachel! - Mark zacisnął dłonie na jej ramionach. - Musisz mi powiedzieć, co jest grane.

- Nie mogę - jęknęła. Mark wytarł pot z czoła.

- Nie rób mi tego. Powiedz... powiedz tylko, gdzie on jest?

- Kto?

- Nie kto. Obraz!

- Mark, o czym ty mówisz? - zdenerwowała się.

- Z wystawy zginął obraz.

- Co?! - Megan zrozumiała, co mają na myśli ludzie, mówiąc, że z przerażenia krew krzepnie im w żyłach. Z otwartymi ustami wpatrywała się w Marka. O Boże! Przez nią Rachel wyleci z pracy. A może nawet zamkną ją w więzieniu. I Marka też. - Który? - wychrypiała.

Mark obserwował ją uważnie. Czyżby naprawdę nie wiedziała nic o całej sprawie? Wziął ją za łokieć i pociągnął do windy.

- Corregio - odpowiedział. - Bradley zauważył to dosłownie przed chwilą. Obrazu nie ma już w magazynie. Miałem jeszcze nadzieję, że przez pomyłkę powiesiliście go zamiast waszego Corregia, który idzie do czyszczenia, ale nie. Na ekspozycji też go nie ma.

Sprawdziłem.

### *Prawdziwe arcydzieło 147*

- Mamy na wystawie Corregia? - Megan poczuła, że ma suche gardło.

- Rachel! To nie jest czas na głupie gierki - zdenerwował się Mark

Megan gorączkowo odtwarzała w głowie całą sytuację. „Corregio idzie do czyszczenia, a to jest tymczasowa podmiana”, powiedział do niej John. Nie mówił o Corregiu Marka, ale o ich Corregiu.

- Myślę, że twój obraz jest teraz w pracowni konserwacji - wyjąkała.

Wytrzeszczył oczy ze zdziwienia.

- Gdzie? Co ty mówisz?

- To, co słyszysz. - Teraz ona wciągnęła go do windy i nacisnęła najwyższy guzik.

- Skąd bn się tu wziął? - Zaskoczona Maggie wyjęła bezcenny obraz spomiędzy zakurzonych płócien czekających na czyszczenie. -Przepraszam, ale byłam tak zajęta, że nawet go nie obejrzałam. Poprosiłam swoją asystentkę, żeby go odłożyła. A swoją drogą, ciekawe, gdzie jest mój Corregio.

Mark z wyraźną ulgą wpatrywał się w obraz.

- Proszę się nie obawiać - odwrócił głowę. - Właśnie tu jedzie. Przed chwilą widziałem, jak zdejmują go ze ściany.

Ostrożnie umieścił swojego Corregia na stojaku. Postanowił sam zwieźć go na pierwsze piętro. Po drodze jeszcze raz przemyślał całą sprawę. Nie bardzo wierzył, że obrazy zostały zamienione przez pomyłkę. Wszystko zaczęło układać się w spójną całość.

## **148 *Samantha Connolly***

Rachel zamierzała wykraść obraz. Dlatego tydzień temu zaczęła udawać, że jest chora. Musiała jakoś usprawiedliwić swoje dziwne zachowanie. A nagle objawy karygodnej niekompetencji? Przecież miał dowody, że jest świetnym fachowcem. Najwyraźniej miała głowę zaprzątniętą czymś innym. A seria podejrzanych telefonów? W końcu zaczęła go uwodzić, chociaż wcześniej rozmawiali tylko na tematy zawodowe. Dał się zwieść. Myślał, że coś do niego czuje, a tymczasem ona chciała tylko uśpić jego czujność. Paranoja? Wolałby, żeby tak było. Przecież zdążył się już w niej zakochać. Nie zwierzył się Bradleyowi ze swoich podejrzeń. Nie mógł. Zdąży to zrobić, kiedy zdobędzie niezbite dowody jej winy. W całej tej historii było coś dziwnego. Mark nie wiedział jeszcze co, ale miał zamiar do tego dojść. Wieczorem zaczął się na parkingu. Widział, jak Megan wsiada do samochodu. Kiedy ruszyła, pojechał za nią.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Skończ z tym wreszcie i zejź na dół! - powiedziała Rachel ostrym tonem.

Megan odsunęła słuchawkę od ucha i jeszcze raz spojrzała w lustro.

- Nie mogę - odpowiedziała. - Jestem wystrojona jak choinka. Nie musiałaś przysyłać do mnie fryzjerki. Ani wizażystki.

- Megan! - Rachel była zirytowana nie na żarty. - Proszę, żebyś zeszła na dół, zanim przyjdzie po ciebie Peterson.

Megan była przekonana, że się wygłupi. Miała na sobie wieczorową suknię od Armaniego - długą, z haftowanym ręcznie stanikiem. Piękną, ale niezwykle strojną. Nie mieściło się jej w głowie, że inni mogą być ubrani podobnie. Kiedy jednak zeszła w końcu na dół, okazało się, że Rachel



## 150 *Samantha Connolly*

znowu miała rację. Hol powoli wypełniał się eleganckim tłumem. W powietrzu pachniało drogimi perfumami. Błyszczała droga biżuteria. Wyczuwało się nastrój oczekiwania na coś ważnego.

Megan zgodnie ze wskazówkami Rachel przechodziła od grupy do grupy i ze wszystkimi zamieniała kilka słów.

- Wyglądasz naprawdę pięknie - usłyszała.

Odwróciła się. Za nią stał Mark. Był w smokingu i w muszce i wcale nie wyglądał na zbyt wystrojonego. No, ale do niego nikt nie przysyłał specjalistki od makijażu ani fryzjera.

Megan uśmiechnęła się z wysiłkiem. Po wczorajszej historii z Corregiem Mark wyraźnie się zmienił. Unikał jej, a kiedy się spotykali, patrzył na nią podejrzliwie i niemal się nie odzywał. Wolą nie myśleć, jak zareaguje, kiedy dowie się prawdy.

- Nie bądź taka przerażona - zaśmiał się, widząc jej minę.

- Zaraz będę musiała przemówić do gości. Boję się, że wszystko zapomnę i się ośmieszę.

- Dobrze to rozumiem. Gdyby się okazało, że masz dziurę w pamięci, daj mi sygnał.

Odwróćę jakoś ich uwagę.

- Ciekawe jak? - zaśmiała się. Jej napięcie powoli mijało. Mark znowu zachowywał się jak dawniej.

- Jeszcze nie wiem - wzruszył ramionami. - Może zacznę śpiewać?

- Aha. To znaczy, że lepiej będzie, jeśli nie zapomnę ani linijki.

### *Prawdziwe arcydzieło 151*

Rzeczywiście nie zapomniała ani linijki, kiedy po krótkim przemówieniu Petersona witała zebranych i w kilku zdaniach opowiadała im o wystawie.

Megan dobrze wiedziała, że uznanie, które wyczuwa,, należy się Rachel, nie jej, ale przyjemnie było przez chwilę pławić się w cudzej chwale. Ostatecznie ona też przyczyniła się do sukcesu siostry. Kiedy podczas uroczystej kolacji Peterson publicznie jej podziękował i wznosił za nią toast, była szczerze wzruszona. Jako Megan, nie jako Rachel. W tym momencie podjęła decyzję. Nie będzie dłużej czekać. Przyzna się Markowi do wszystkiego. Zaraz, jak tylko wstaną od stołu.

Odszukała go wzrokiem. Siedział przy drugim końcu stołu, zatopiony w rozmowie z efektowną brunetką o inteligentnej twarzy i nawet nie zauważył jej spojrzenia.

Jednak po kolacji Mark wciąż otoczony był ludźmi, którzy gratulowali mu wystawy, i Megan nie udało się odciągnąć go na bok. To on odnalazł ją w tłumie.

- Gdzie się chowasz, Kopciuszkę? - zapytał znienacka. - Mam nadzieję, że z wybiciem północy nie uciekniesz do domu.

Megan z największym trudem opanowała zdenerwowanie.

- A co będzie, jeśli mój samochód zamieni się w dynię? - zaśmiała się. Napięta do ostatnich granic podniosła wzrok i spojrzała mu prosto

## 152 *Samantha Connolly*

w oczy. - Mark, muszę ci coś powiedzieć. To nie będzie łatwe. Co więcej - muszę cię prosić o zachowanie wszystkiego w tajemnicy. - Przełknęła ślinę i zamilkła, szukając właściwych słów.

- Możesz mi zaufać. Zresztą ja też chcę ci coś powiedzieć... - Mark popatrzył na nią badawczo, zrobił krótką pauzę i wypalił. - Chcę ci powiedzieć, że się zakochałem... Megan przycisnęła obie dłonie do piersi. Bała się, że serce wyskoczy jej ze szczęścia. Wtedy Mark wziął głęboki oddech i dokończył:

- ...w twojej siostrze. Zamrugła.

- Co?!

Jej okrzyk odbił się echem od ścian galerii. Mark uśmiechnął się uspokajająco do kilku osób, które spojrzały na nich z wyraźnym zainteresowaniem.

- Tak - ciągnął. - Zakochałem się w Megan. Jest urocza, zabawna i piękna. Kocha przygody i nie boi się ryzyka. Mamy identyczne poczucie humoru. Kocham ją i chcę z nią być.

Megan zaczerwieniła się z zadowolenia, ale trwało to tylko chwilę. Zaraz, zaraz. O kim on właściwie mówi?

- Ale Mark, to nie ma sensu. Przecież, przecież... Widziałeś ją zaledwie kilka minut. Kiedy to się stało? To niemożliwe. To jest bardziej skomplikowane, niż ci się wydaje... A ja myślałam, że ty i ja... że my... - plotła bez ładu i składu.

Mark słuchał cierpliwie. Nie drgnęła mu nawet powieka.

## *Prawdziwe arcydzieło*

153

- Uhm - powiedział z błyskiem w oku. I wtedy Megan zrozumiała.

- Nie! - krzyknęła, przykładając sobie dłoń do ust. - Ty wiesz? - zapytała niepewnie.

Pokiwał głową.

Megan wypuściła głośno całe powietrze, które miała w płucach.

- Wiedziałaś? - wyjąkała. Ale Mark nie patrzył na nią.

- Gratuluję panu - powiedział głośno. - To wielki sukces.

Megan odwróciła się i omal nie upadła. Za nimi stał Peterson.

- Wszyscy możemy sobie pogratulować. - Peterson poklepał Marka po ramieniu. - Chciałem wam obojgu podziękować. Świetna robota.

- Dziękuję. - Megan miała tak suche gardło, że nie wiedziała, jakim cudem udało się jej wyjąkać to jedno słowo.

- Szkoda, że twoja siostra nie mogła przyjść - ciągnął Peterson. - A gdzie jest ten miły młody człowiek, z którym zawsze cię widuję?

- Niestety wyjechał służbowo - wychrypiała.

- Pozdrów go koniecznie. Mam nadzieję, że następnym razem pojawicie się razem. -

Peterson odwrócił się do Marka. - Widziałem, że podczas kolacji rozmawiałeś z Jennifer Coolidge. To bardzo miła młoda dama.

- Czarująca - potwierdził Mark.

- No i samotna - rzucił Peterson, patrząc w sufit. - Nie zawsze tak dobrze się trafia.

## 154 *Samant ha Connolly*

Mark upewnił się, że Peterson na niego nie patrzy, i puścił oko do Megan.

- Od kiedy wiedziałeś? - zapytała niecierpliwie, kiedy wreszcie szef zostawił ich samych.

- Od samego początku. No, nie całkiem - dorzucił, widząc jej niedowierzające spojrzenie. -

Od razu zauważyłem, że coś jest nie tak. Dlatego myślałem, że przyszłaś pijana do pracy.

Ale to się wtedy zaczęło, prawda?

Kiwnęła głową.

- Ale dopiero wczoraj nabrałem ostatecznej pewności. Wieczorem pojechałem za tobą. Nie wróciłaś do mieszkania Rachel. Siedziałem w samochodzie pod twoim domem i przypominałem sobie, co się działo przez cały ten tydzień. Twoje zaskoczenie podczas narady z Petersonem. Niespodziewane telefony. Głupstwa, które mówiłaś na spotkaniu z prasą.

- To był koszmar - jęknęła.

- Kiedy spotkaliśmy się w magazynie, nie miałaś pojęcia, dokąd mnie prowadzisz, prawda?

- Byłam tam pierwszy raz w życiu.

- Bo wcześniej - przyznał ze wstydem - myślałem, że należysz do szajki złodziei dzieł sztuki.

Ta historia z Corregiem wyglądała bardzo podejrzanie.

- Mark, tak bardzo chciałam przyznać się do wszystkiego wcześniej. Bałam się, że mnie znienawidzisz za to, że cię oszukuję. Ale nie mogłam narażać Rachel.

- Właśnie. Wytłumacz mi, o co wam chodziło. To był żart? Zakład? - Spojrzał na nią z ciekawością.

## *Prawdziwe arcydzieło*

155

- Oszalałeś. Nigdy nie założylabym się o coś podobnego! - Podskoczyła oburzona. - Rachel nie mogła przychodzić do pracy i musiałam ją zastąpić.

- Ale przez cały tydzień to byłaś ty? - zapytał. Megan popatrzyła mu w oczy. To było poważne pytanie.

- Tak. To byłam ja.

- To dobrze. Bo to ciebie kocham, Megan. I wszystko, co mówiłem o siostrze podróżniczce, jest prawdą. Mam nadzieję, że wreszcie pójdziemy na prawdziwą randkę, co?

Megan pokiwała głową z radością. I wtedy przypomniała sobie o podróży do Włoch.

- Nie - powiedziała z rozpaczą. - Wyjeżdżam. Do Włoch. Już w przyszłym tygodniu.

- Na jak długo?

- Na dwa miesiące.

- Dwa miesiące - powiedział Mark z powagą. - A więc lepiej zapomnijmy o wszystkim. Spojrzał na minę Megan i parsknął śmiechem.

- Głuptasie! Co znaczą dwa miesiące. Nic. Wiesz, że wymyśliłem cztery ostatnie słowa do mojej dziesiątki? Chcesz wiedzieć jakie? - Wziął ją za rękę. - Czy wyjdiesz za mnie?

- Antybiotyk - odpowiedziała ze śmiechem.